



Kolekcja
Emilia Kornasia

1918-1938

№46

WIARUS

Nowe granice Polski

W dniu 1 listopada bieżącego roku została ustalona nowa linia graniczna między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką. Mieszane komisje delimitacyjne, złożone z fachowców, ustanowią tę linię graniczną w terenie. Prace ich będą zakończone na Śląsku 15 listopada, w Słowacji zaś 30 listopada bieżącego roku, po czym nastąpi bezpośrednio obsadzenie nowoustanowionych granic.

Nowa linia graniczna oddala się od dotychczasowej w rejonie m. Wierzbica i biegnie w kierunku wschodnim obok Gruszowa, który pozostaje po stronie czeskiej, przechodzi wzdłuż jezior w rejonie Hermanice w kierunku południowym, obejmuje m. Michałkowice i linię kolejową z Wojkowic w kierunku Orłowej, przecinając skrzyżowanie dróg pod Wojkowicami. Następnie biegnie wzdłuż rzeki Lucyna i Morawki, przecina szczyt Wielki Polom, stąd skręca ponownie na wschód, obejmując czadecki węzeł kolejowy — linię Jabłonków—Zwardoń. Czadca pozostaje po stronie słowackiej. W odległości 5 i pół kilometra na południe od Zwardonia, na szczycie Stara Kilkula, nowa linia łączy się ze starą granicą.

Nowa linia graniczna włącza do Polski obszary, przez które biegnie linia kolejowa ze Zwardonia przez część powiatu czadeckiego do Mostów pod Jabłonkowem. Tym sposobem przypadły Polsce gminy Swierczynowiec, Czarne i Skalite, zamieszkałe przez ludność rdzennie polską. Obszar ten stanowi jednolitą całość ze Śląskiem Cieszyńskim pod względem geograficznym, gospodarczym i komunikacyjnym.

W Tatrach nowa granica obejmuje obszar Jaworzyny, położonej w części Tatr Wysokich i Bielskich. Jaworzyna — dwie ubogie wioski i wielka przestrzeń pustkowi górskich, przepastnych lasów, pięknych hal i dzikich turni — stanowi ważne uzupełnienie gospodarcze ze względu na pastwiska i hale dla szeregu wsi polskiego Spisza.

Nowa granica tatrzańska obejmuje dział wodny Jaworzyny spiskiej z m. Jaworzyną, przechodzi od Rysów przez przełęcz Polski Grzebień oraz szczyty Lodowy i Baranie Rogi, stąd kieruje się na północ i w rejonie Wielkiej Bryli łączy się z linią dotychczasową. Tak więc zostały włączone odgałęzienia doliny Białki, ściśle związane gospodarczo z naszym Podhalem.

Rzeka Białka zasila swój górny nurt wodami, spływającymi z dolin, wdzierających się na kształt wachlarza w główny zrąb Wysokich Tatr, tworząc zwartą, zamkniętą w sobie całość geograficzną. Główne doliny to dolina Białej Wody i Jaworowa, licząc jednak rozgałęzienia ramion bocznych, Polska odzyskuje 16 dolin. Z systemu doliny Białej Wody: dolina Żabich Stawów Białczyńskich, Czeska, Kacza, Litworowa, Swistowa, Rówienki, Spis Michałowa.



Z systemu doliny Jaworowej: dolina Zadnia, Sucha, Śnieżna, Czarna i Kołowa. Ponadto dolina Koperszadów Polskich.

Z 48 szczytów, które obejmuje nowa granica, najważniejsze są: Wysoka, Ganek, Żelazne Wrota, Zadni Gerlach, Swistowy, Jaworowe Turnie, Lodowy, Baranie Rogi, Kołowy i Jagnięcy. W całości przechodzi do Polski grupa Młynarza, grupa Szerokiej Jaworzyńskiej i Hruba Turnia. Odtąd najwyższym szczytem polskim będą nie Rysy (2.498 m), lecz Lodowy (2.630 m), trzeci po Gerlachu i Łomnicy co do wielkości szczyt tatrzański.

Dolina Białej Wody uznana jest za najpiękniejszą z granicznych dolin tatrzańskich. Rozgłos zyskała dzięki swemu położeniu wśród największych olbrzymów pasma tatrzańskiego, których ściany wystrzelają ponad 1000 m w górę, tworząc widok o nieporównanej potędze i grozie. Z wysoko zawieszonych „wiszących dolin“ i cyrków polodowcowych, głęboko wrzynających się w ściany wierzchołów, pędzą srebrzystymi wstęgami po stromych progach spienione wodospady i giną z hukiem w mrocznych czeluściach niezglębionych przepaści.

Na całym terenie w głębi dolin ciągną się olbrzymie lasy, bogate w zwierzynę. Stanowią one rezerwat państwowy.

Wylotu Jaworowej Doliny, na dnie ślicznej dolinki, leży osada Jaworzyna. Posiada ona wspaniałe warunki, aby się stać w przyszłości najpiękniejszym uzdrowiskiem i stacją turystyczną w Polsce. Opodal Jaworzyny rozsiadła się druga osada — Podspady.

Poza tym zmiany granicy dotyczą obszaru Pienin w okolicy m. Niedzica. Do Polski powraca tu szosa, biegnąca wzdłuż Dunajca. W okolicach Żegiestowa nowa granica obejmie Łopatę Małą, wrzynającą się do niedawna w głąb terytorium polskiego.

Wreszcie nowa granica uwzględni na korzyść Polski wypadki, gdy polskie linie kolejowe przebiegały na pewnych odcinkach przez terytorium słowackie.



W WOLNEJ POLSCE

Jeszcze w połowie XVIII wieku byliśmy państwem niepodległym i rozległym, żeby pod koniec tego okresu utracić byt polityczny. Na początku XIX wieku ocknęliśmy się jako państewko niezależne, z tytułem Wielkiego Księstwa Warszawskiego, aby w kilka lat później utracić swą wolność, w której ramach dano nam konstytucję i pozorną autonomię. Po roku 1831 tracimy już wszelkie przywileje, zachowując jedynie byt narodowy, który jednak po roku 1863 ograniczono nam wszechstronnie. Stajemy się ofiarami gwałcicieli zasady homo res sacra homini — człowiek powinien być rzeczą świętą dla człowieka.

Ale podobnie jak silny i ufny w siebie człowiek niedługo nosi się z żalem do swoich przodków, nawet mając do tego żalu dostateczne przyczyny, lecz rażno ima się pracy, aby nadrobić to, czego nie odziedziczył, tak też i naród, skoro tylko dźwigać się zacznie ze swojego zasłużonego czy niezasłużonego upadku, natychmiast przestaje się karmić trucizną żalu do poprzednich pokoleń i unikając ich błędów, świadom ich przywar, daleki od wszelkiego sentymentalnego idealizowania, szanuje w nich jednak i kocha owe stulecia wysiłków i pracy, znojów i walk, bez których nie byłoby możliwe owo dźwiganie się i odrodzenie w teraźniejszości. I w miarę polepszania się tej teraźniejszości wzrasta w uzdrowionym narodzie miłość i szacunek dla przeszłości, wraca poczucie wdzięczności za dobre i wyrozumiałości za złe, które mu pozostawili przodkowie.

Dwadzieścia lat wolności to nie tyle długi, ile ważny okres historyczny Polski. I jak każdy roztropny obywatel czyni bilans osobistych zysków i strat, tak i społeczeństwo czyni to w uroczyste rocznice swego odrodzenia państwowego, politycznego, gospodarczego i zbrojnego. Jednak ocena postępu rozwoju państwa i dorobku narodowego za okres dwudziestu lat będzie tylko wówczas sprawiedliwa, gdy sobie uprzytomnimy, w jak beznadziejnie ciężkich warunkach znajdowaliśmy się w zaraniu niepodległości. Naród, oderwany od życia konkretnego i spoglądający w strony, skąd miała zaświtać „jutrzienka nadziei“, a za nią „zbawienia słońce“, naród w tej rozterce, która szarpała nerwy, wytrącała z normalnego toku pracy, nie mógł się zdobyć na równowagę duchową. To wieczne targanie i ciągle falowanie od wysokiego napięcia do rezygnacji, wszystko to, rzecz prosta, musiało się odbić ujemnie tak na fizycznym jak i psychicznym stanie większości społeczeństwa.

A kiedy nadszedł rok wyzwolenia, nie było czasu myśleć o człowieku. Zmęczony i wojną sterany, powołany został przez Naczelnika Państwa do nowej walki, bez względu na to, czy jego życie wewnętrzne jest uporządkowane w swych najprymitywniejszych bodaj ramach. Po zwycięskim ostatnim boju o wolność znowu powołano obywateli do pracy nad odbudową nie własnego, lecz państwowego mienia. Wszak było to logiczną koniecznością, aby w pierw wybudować wspólny wszystkim ojczysty dom, a potem obudzić życie w jego murach. I jeżeli w tak krótkim czasie, w niesprzyjających okolicznościach, stanął wspaniały ten gmach wolności na silnym fundamencie gospodarczym, politycznym i zbrojnym, to sukces i zasługa wielka i tych, co budową jego kierowali, i tych, którzy przy niej pracowali.

Przychodzi teraz kolej na indywidualną pracę obywatela nad sobą, tak aby w ramach i w warunkach, które sam sobie wytworzył, umiał po dwudziestu latach spokoju żyć i pracować wydajnie dla siebie i państwa. Takie refleksje nasuwa dumna rocznica Niepodległej Polski. Nie czas więc płakać, wzdychać za przeszłością, która się co godzinę oddala, nie marzyć o walce bez sił, lecz czas zabrać się do gotowych licznych warsztatów pracy, czas odróżnić hałasujących, miotających się i wszystko krytykujących od tych, którzy pracują, bo na wojnie ci tylko będą odważni, którzy odważnie spełniają swoje obowiązki codzienne. Oni to są dobrymi obywatelami, prawdziwymi patriotami, oni stanowią rzeczywistą potęgę Polski. Bo głównie przy pracy uwydatnia się siła i energia człowieka, jego siła woli i charakter. Mocny człowiek w społeczeństwie to niejako zdrowa belka lub dobrze wypalona cegła w budowie wielkiego gmachu, któremu na imię Ojczyzna!

Nie wolno nam zapominać, że tylko ludzie o silnym charakterze, wyrobionym przez kościół, rodzinę, szkołę, wojsko i uspołecznienie narodowe, mogą, jak owi purytanie, co to mężnie szli w nieznaną przyszłość, budować potężne państwo, nie oglądając się za nikim, nie licząc na nikogo, lecz ufając tylko własnej sile fizycznej, materialnej i duchowej.

Bądźmy wszyscy jak ci żołnierze, do których powiedział Marszałek Śmigły-Rydz w pamiętnym dniu triumfu narodowego:

Gdy was wysyłał nad Olzę — ufałem wam. Za zaszczyt, który dzisiaj was spotyka, musicie włożyć tyle serca i tyle hartu w dalszą waszą żołnierską służbę — bym miał do was stokroć większe zaufanie.

Na to „zaufanie“ Naczelnego Wodza do narodu, do wojska i do was, podoficerowie, trzeba sobie zasłużyć. Trzeba zrozumieć, że ufność Wodza do żołnierza to największy dla niego zaszczyt, to pewne zwycięstwo! Zdobędzie się je na pewno wspólnym wysiłkiem, jednością myśli i mocą charakterów poszczególnych obywateli kraju.

Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Czterdzieści osiem godzin listopada 1918 roku

Ranek był szary, chmurny, listopadowy. Warszawa powoli budziła się do życia, turkot pierwszych wozów, wyjeżdżających na ulicę, zwiastował dzień. Przed sklepami spożywczymi poczęły rosnąć ogonki, złożone z mężczyzn i kobiet, czekających na możliwość kupna skąpej racji chleba czy mąki. Życie budziło się powoli, ospale; z pustych i martwych zakładów fabrycznych nie dolatywał głos syren. Ciężka atmosfera bezrobocia, głodu, nędzy i zniechęconej okupacji niemieckiej wisiała jeszcze nad całym środkiem i północną krają.

Pod tą pozorną ciszą i uśpieniem, pod maską martwoty i bezwładu, którą ogarnięte były stolica i kraj — tętniło mocno, śpiesznie i gorączkowo serce gotującego się do skoku polskiego powstania. Stolica już była w kontakcie nieprzerwanym z Lublinem, gdzie w gorące nieprzespanej nocy i zagonionych dni zbierały się oddziały wojskowe śmigłego-Rydzka, gdzie radykalny, ludowy rząd Daszyńskiego mobilizował siły, które skierować będzie musiał na Warszawę. Stąd, ze stolicy, biegly już do miast i miasteczek rozkazy, zbiegały się na cienkich bibułkach pisane meldunki, w których drżały godziny niecierpliwości, godziny gorączkowego oczekiwania. Turkot kół pociągu, wiozącego do Warszawy Józefa Piłsudskiego, hucał w przyspieszonym tętnie serc.

Był szary ranek dnia 10 listopada, kiedy jęczeć i zgrzytać poczęły hamulce dźwignego pociągu. Ustał turkot kół, stanął przed dworcem warszawskim: jeden wagon i drżąca pod naporem pary lokomotywa.

W drzwiach wagonu ukazała się blada twarz Józefa Piłsudskiego i za Nim Kazimierza Sosnkowskiego. Była godzina 6.30 rano.

W miarę coraz żywszego ruchu na ulicach, w miarę upływających godzin — tętno życia Warszawy poczyna bić coraz silniej, coraz gwałtowniej. Na ulicach zbierają się grupy ludzi, gdzie niegdzie przed redakcjami gromadzą się tłumy, pisma codzienne są w rękach każdego rozgorączkowanego przechodnia. Wielkimi czarnymi literami nowin gwałtownych, oszałamiających, niewiarygodnych, krzyczą tytuły artykułów:

„Manifest do ludności Polski tymczasowego rządu ludowego w Lublinie”. „Komunikat urzędowy generała Beselera o rozwiązaniu general-gubernatorstwa”. „Rewolucja w Niemczech”. „Abdykacja cesarza Wilhelma”. „Odezwa Stronnictwa Niezawisłości Narodowej”. „Zyciorysy członków rządu lubelskiego”. „Nowiny z frontów”. I wreszcie, wśród wiadomości z życia politycznego, krótka, lakoniczna notatka: „dzisiaj w południe spodziewany jest przyjazd do Warszawy brygadiera Józefa Piłsudskiego”.

Tymczasem wieść o powrocie Komendanta obiegła już miasto od krańca do krańca. Warszawa nie wiedziała, gdzie Piłsudski stanął, gdzie jest, z kim pracuje. Rozgorączkowanie i podniecenie rosło, wzmożone pojawieniem się na ulicach żołnierzy niemieckich, z czerwonymi kokardami na czapkach. Tu i owdzie poczęto rozbrajać żołnierzy, tu i owdzie padał strzał lub jęknął odłamkami ręczny granat.

Józef Piłsudski starał się tymczasem zorientować w położeniu kraju, od którego oderwany był i udcięty przez tyle miesięcy. Z dworca, gdzie powitał Go regent ks. Zdzisław Lubomirski wraz z adiutantem Rostworowskim, oraz skupiony, zamknięty w sobie komendant naczelny POW na okupację niemiecką Adam Koc, składający meldunek w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej — udał się Piłsudski do Frascati, gdzie wysłuchał nerwowymi wyjaśnieniami księcia regenta.

Położenie zmieniło się z godziny na godzinę. Jadąc od regenta na ulicę Moniuszki nr 2, gdzie chwilowo Piłsudski zamieszkał — mógł już zaobserwować objawy rozkładu okupacji w samej Warszawie. Okupacyjne władze opanowane były już paniką, rozbrajaniem poszczególnych żołnierzy i całych oddziałów odbywało się co chwila, w dowództwie niemieckich władz rozprężenie było całkowite.

Tymczasem w mieszkaniu, gdzie stanął Piłsudski — nie zamykały się drzwi. Meldują się działacze polityczni, przyjaciele, wyzsi oficerowie, przedstawiciele grup politycznych, delegacje i wysłannicy. Na ulicy zbierają się tłumy, wznoszące nieustanne okrzyki, pragnące widzieć Komendanta, ujrzeć twarz Piłsudskiego. Najbliższe Jego otoczenie w tych godzinach: Koc, Miedziński, Stamirowski — pragną choć trochę użyć w pracy Komendantowi, nie mogą sobie jednak dać rady z falą ludzi, przewalającą się przez mieszkanie. Wreszcie, jeszcze po jednej konferencji w pałacu arcybiskupa z Radą Regencyjną — Piłsudski po raz pierwszy ukazuje się zebrany przed domem tłumom.

„Obywatele — rzuca krótkie słowa — Warszawa wita mnie po raz trzeci. Wierzę, że zobaczymy się niejednokrotnie w szczęśliwszych jeszcze warunkach. Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim i krwią ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was tak krótko, gdyż jestem przeziębiony, bolą mnie gardło i piersi...”

Wśród niemilkających okrzyków tłumów, które się nie rozchodzą, zamyka się Piłsudski w mieszkaniu, konferując dalej z niekończącym się korowodem przedstawicieli stronnictw i grup politycznych. Wreszcie kończy pracę późnym wieczorem po ostatniej

konferencji, jaką miał na Szpitalnej z Komisją Porozumiewawczą Stronnictw Niepodległościowych.

Noc z 10 na 11 listopada, druga z rzędu nieprzespana noc — należy do najcięższych Piłsudski stara się objąć, zrozumieć, przetrzeć położenie, w jakim znajduje się kraj. Warszawa tych najbardziej koniecznych elementów, na podstawie których mógłby oprzeć swe decyzje, nie jest w stanie mu dać. Panował tu „chaos... tak bezmierny, że bez zastanowienia się i obeznania z charakterem tego chaosu” było niemożliwością „przystąpić do jakiegokolwiek pracy”. Piłsudskiemu brak najbardziej podstawowych elementów dla powzięcia decyzji, brak mu wiadomości o sile, położeniu i zamiarach przeciwnika. Poszczególne wypadki rozbrajania niemieckich żołnierzy nie mogą być świadectwem dostatecznym, jak również nie można budować wniosków o sile i wartości przeciwnika, na podstawie wczorajszych jeszcze świeżych wrażeń berlińskich. Kraju obcego, kraju trzymanego pod okupacją, przez który przewalić się musi cała siła wojskowa Niemiec z frontów wschodnich — Niemcy nie zechcą dobrowolnie oddać. Piłsudski nie wie, że w tych właśnie godzinach chyłkiem wymyka się z Warszawy Beseler, nie wie, że za chwilę stanie przed nim delegacja żołnierska, złożona z przedstawicieli Soldatenratu, poddająca siły wojskowe okupacji zarządzeniom Piłsudskiego. Wie na razie jedno: że będzie musiał zorganizować siłę wojskową i siłą tą pozbyć się okupacji oraz że nie może dopuścić w kraju do stosowania jakichkolwiek eksperymentów społecznych.

Organizacja siły wojskowej, organizowanie aparatu państwowego — tego niezbędnego poziomu technicznego wymaga w pierwszym rzędzie, wymaga nieodzownie. Dręczące to zagadnienie nie daje Piłsudskiemu spokoju. „Pamiętałem dobrze swoje myśli — pisze w wiele lat później — i pamiętałem, jak jedną z najbardziej dokuczliwych dla mnie myśli była, że nas okupanci mogą zostawić bez jednej lokomotywy i bez jednego telefonu, czyniąc z nas prymitywy pod względem techniki życia”.

Po męczącej walce duszy, kiedy wreszcie późną nocą Piłsudski układa się do snu, by schwycić choć chwilę koniecznego wytchnienia dla spracowanego mózgu — budzą go za chwilę. Na rozmowę z Piłsudskim czeka „delegacja” od Soldatenratu, czyli Żołnierskiej Rady, z jej przewodniczącym na czele, który w imieniu tej Rady objął komendę nad całym wojskiem niemieckim, które jeszcze w general-gubernatorstwie istniało.

Postawa delegatów Rady Żołnierskiej, reprezentującej w samej tylko Warszawie 12.000 bagnatów niemieckich i 18.000 Niemców z urzędów, zakładów służb i oddziałów pomocniczych — była zdecydowana. Przychodzą do Piłsudskiego, gdyż On jeden może im zagwarantować spokojny powrót do kraju. Od niego, jako przedstawiciela polskiej siły — żądają gwarancji tego powrotu. Gdy tej gwarancji nie otrzymają — siłą będą musieli otworzyć sobie drogę do Niemiec. Są spokojni, spokój ich opiera się na tysiącach bagnatów, na karabinach maszynowych, na groźnym sprzęcie wojennym, którym rozporządzają dowoli.

W jednej chwili, w krótkich sekundach szybkiej analizy, Piłsudski docenia olbrzymią stawkę losu, wążącą się w słowach niemieckich żołnierzy, wśród głuchej nocy, w jakiej pogrążona była Warszawa. „Zapytałem — pisze — czy oddadzą w moje posiadanie broń niemiecką, która istnieje na tym terenie; drugie — czy oddadzą w moje ręce wszystkie lokomotywy i wagony, które są na terenie od nich zależnym i wreszcie, czy cała łączność telefoniczna i telegraficzna będzie dana mi do użytku dla rozmów i depeesz?”

Przesuwają się powoli męczące chwile wahania. Wreszcie precyzyjną swą odpowiedź. Oddadzą wszystko, z wyjątkiem broni. Zarówno w obawie utraty życia, jak i w obawie, że są na terenie oddziały młode, nie zdemoralizowane, pewne siebie, które broni oddać nie zechcą.

Piłsudski jednak nie ustępuje. Bezwzględnie wymaga spełnienia tego warunku, a gdy od przedstawicieli Soldatenratu uzyskał zgodę — swoją zgodę na udzielenie gwarancji powrotu swobodnego do kraju — udzieli rano, udzieli za kilka godzin. Do tego tylko zresztą terminu — będą czekać spokojnie. Z tym wyszli.

Biegają godziny ciężkiej, męczącej nocy Piłsudski każe przynieść sobie mocnej herbaty, pracując duszą i mózgiem do rana, do białego dnia. Da im gwarancję, której żądają. Na strazy tej gwarancji stanie podległa Piłsudskiemu siła wojskowa, siła żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, której gotowość, liczebność i stan zameldował Adam Koc. Dzięki tej gwarancji, dzięki możliwości jej faktycznego, realnego przeprowadzenia przez żołnierzy POW — kraj otrzyma broń, amunicję, składy, zaopatrzenie, cały sprzęt techniczny wojny i administracji. Lęk przed potwornym obrazem „prymitywu pod względem techniki życia” zostanie usunięty. Uzyska się konieczne, nieodzowne warunki, w których będzie możliwa budowa wojska, budowa państwa.

Następnego dnia, dnia 11 listopada, kiedy cała Warszawa i cały kraj czytał w radosnym uniesieniu o wczorajszym powrocie Piłsudskiego, kiedy zabarykadowane w koszarach, stojące w po-

gotowiu załogi i oddziały niemieckie czekały groźnie na rozwój wypadków, kiedy wszędzie już rozbrajano drobniejsze siły okupacji — Piłsudski od godziny 8 jest już wśród żołnierzy niemieckich. Wezwany przez Komendanta Ignacy Boerner, który ma zostać łącznikiem pomiędzy Piłsudskim, a radą żołnierską, przedziera się spiesznie do Komendanta. „Przed gmachem „gubernatorskim“ — pisze za świeżej jeszcze pamięci — zastałem liczny tłum, który zachowywał się bardzo niespokojnie i czuło się, że tłum chciałby wdrzeć się do wnętrza gmachu, aby rozbroić tam stacjonowanych żołnierzy. Od kroku tego powstrzymywała go świadomość, że w gmachu przebywa Komendant Piłsudski.

Po wejściu na salę przedstawił mi się niezwykle widok — pisze dalej. — Duża sala przepelniona była żołdactwem niemieckim, niedawno tak butnym, bezwzględny i hardym, a dziś stonowiącym bezwolną gromadę, która drżała o swoją skórę, obawiając się jakiegoś niezwyklej potęgi POW, która ich zniesie, rozprawi się z nimi krwawo za doznane krzywdy.

Ponad tłumem na wzniesieniu stał jakiś inny człowiek. Wczorajszy więzień stanu rządu pruskiego, dzisiaj — triumfator sprawy narodowej polskiej. Człowiek silny, zdecydowany! Człowiek, który wiedział, czego chce i dokąd dąży!

Cisza panowała niezwykle, a wśród tej ciszy padały krótkie, zwarte, mocne, żołnierskie słowa Komendanta:

„Żołnierze niemieccy! Przemawia do was więzień stanu dotychczasowego waszego rządu. Rząd wasz doprowadził was nad brzeg przepaści, lecz wyscie wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny, żołnierski rząd! Wycie zmęczeni tym pięcioletnim blisko krwawieniem się. Celem waszego nowego rządu, Rady Żołnierskiej, jest doprowadzenie szczęśliwie was do waszych chat, do waszych żon i dzieci, do waszej ojczyzny. Pamiętajcie, że stać się to tylko wtedy może, jeżeli okazecie absolutny posłuch tej waszej nowej władzy. Znajdujecie się wśród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie z całą brutalnością. Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie! Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli więcej! Doszło do mojej wiadomości, że żołnierze niemieccy sprzedają karabiny ręczne i maszynowe na peryferiach miasta mętym społecznym. Pamiętajcie, że żołnierz bronią nie handluje. Żądam od was, abycie się zachowali zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy, jak jeden mąż, wróćcie do waszej ojczyzny. Obecnie tu na sali porucznika Boernera wyznaczam jako mego oficera łącznikowego przy waszej Radzie Żołnierskiej“...

W międzyczasie przed gmachem — notuje Boerner dalej — zebrał się ogromny tłum, który wychodzącego Komendanta witai entuzjastycznie. Komendant, stojąc w powozie, przemówił do tłumy: „W tym gmachu obraduje niemiecka Rada Żołnierska, która objęła władzę nad wszystkimi oddziałami niemieckimi, stacjonowanymi w Warszawie. W imieniu narodu polskiego wziętem tę Radę Żołnierską pod swoją opiekę, ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda“. Następnie zwrócił się Komendant do stojących wespół tłumy akademików z rozkazem: „Akademy! Wystąpcie z tłumy i zgrupujcie się!“ Gdy się zgrupowało około 30 akademików, Komendant zwrócił się do mnie ze słowami: „Obejmiesz komendę nad tymi akademikami i nad całym gmachem i odpowiadasz osobiście za całość niemieckiej Rady Żołnierskiej“. — Odpowiedziałem: „rozkaz“.

Tak więc w godzinach przedpołudniowych dnia 11 listopada — najcięższe zagadnienie, najtrudniejsze zadanie pozbycia się siły wojskowej okupanta niemieckiego — zostało pomyślnie rozwiązane. Piłsudski ani przez chwilę nie mógł wątpić, że siła, którą na obszarze okupacji niemieckiej rozporządza, siła złożona z żołnierzy POW, zadanie to rozwiąże pomyślnie i skutecznie. Z kolci pozostawało skupienie w swym ręku całości tej siły, reprezentowanej przez Polską Organizację Wojskową, przez oddziały Śmigłego-Rydza, oddziały „Wehrmachtu“ oraz oddziały Roji na obzarze Galicji. Najpilniejszym dążeniem Piłsudskiego staje się, by „zespolic to, co jest siłą...“, aby siły wojskowe skupić w jednym ręku, co następuje z godziny na godzinę. Z Lublinem ma już łączność drutową, Śmigły-Rydz jest pod bezpośrednimi rozkazami, w południe meldują się lotnicy, którzy przylecieli z Krakowa z wiadomościami od Roji, Rozwadowski i Wroczyński w imieniu sił wojskowych Rady Regencyjnej i żołnierzy korpusów wschodnich — meldowali się u Piłsudskiego już dnia wczorajszego. Wszyscy jedynie w Piłsudskim widzą Naczelnego Wodza, żołnierz jemu pragnie oddać swe życie i krew do wyłącznego rozporządzenia.

Wśród podniecenia, wśród falujących na ulicach tłumów, w godzinach popołudniowych rozpoczyna się konferencja z Radą Regencyjną, trwająca do późnego wieczora. W wyniku obrad ukazuje się na mieście, rozchwytywany przez tłumy, dekret Rady Regencyjnej, brzmiący następująco:

„Wobec zagrożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje wła-



Rozbrajanie Niemców w Warszawie dnia 11 listopada 1918 roku

dzę wojskową i Naczelnę Dowództwo wojsk polskich jej podległych — brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu“.

Jest to formalne, prawne uznanie istniejącego, stworzonego już przez Piłsudskiego i przez samo wojsko faktu. W ślad po dekreście Rady Regencyjnej, po pracach nieustających, trwających do późnej nocy tego dnia 11 listopada — pierwszy, najważniejszy etap zostaje ukończony. W dniu następnym ukazuje się Rozkaz dzienny L. 1, rozkaz Naczelnego Wodza, który brzmi:

„Żołnierze!

Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdzie dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyli się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnym naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest nie jednolitość, szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z was potrafi siebie przewyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed wami. Rozwiązać je będzie nam tym trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężarów więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowany i zrównoważony, zdolny do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tym łatwiejsze, gdy wszystko dokola w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów“.

Minęło czterdzieści osiem długich, ponad siły utrudzających godzin, minęło zaledwie dwie doby, od chwili, kiedy na dworcu warszawskim stanął Józef Piłsudski — gdy rozkaz ten czytał cały kraj, gdy słuchały go drobne, ladażako ubrane, spod ziemi wyrósł oddziały wojska polskiego, mające bronić niepodległego już państwa. Czterdzieści osiem godzin pracy bez snu, bez spoczynku, bez wytchnienia, w napięciu duszy i mózgu, w napięciu serca i woli — wydały plon, z którego wyrastała realna, groźna niezadługo i potężna armia. Pług historii odwałł czarne, lśniące skiby, na których odciskał się pierwszy krok nieznużonego oracza i siewcy.

W Magdeburgu

(22.VII.1917 — 8.XI.1918)

W późnych godzinach wieczornych 21 lipca 1917 roku Józef Piłsudski w mieszkaniu Michała Sokolnickiego rozważał swoje możliwości finansowe, które by mu pozwoliły przeżyć jeszcze rok wojny. „Potrzeba mi przeżyć 12 miesięcy — mówił — przez ten czas nie mam nic do roboty... A jak mnie wezmą, to nie będzie kłopotu”.

Nie sądził zapewne, mówiąc dalej o spodziewanym arcydziele, że nastąpi ono już za kilka godzin. Jakoż o godzinie 2-iej nad ranem 22 lipca po powrocie z mieszkania Sokolnickiego na ulicy Topolowej do siebie na Służewską — rozbudzony został niecierpliwym i głośnym wołaniem dzwonka. Nie było wątpliwości co to oznacza. Za chwilę dr Schultze, szef politycznego wywiadu niemieckiego, wyjaśnił Piłsudskiemu cel swego przybycia. Była godzina 4 rano, pięknym dzień niedzielny 22 lipca 1917 roku.

Przewieziony autem na dworzec wiedeński, przeczekał Piłsudski kilka chwil w reprezentacyjnej poczekalni póki w drzwiach wejściowych nie ukazał się w eskorcie czterech żandarmów i niemieckiego kapitana, ubrany po cywilnemu Kazimierz Sosnkowski. Natychmiast też skierowano aresztowanych na peron, zajęto przedział 2-iej klasy i pociąg ruszył na zachód. W Poznaniu, gdzie więźniowie stanęli o godzinie 5-iej po południu, ani Piłsudski ani Sosnkowski nie wiedzieli jeszcze, dokąd prowadzi dalsza ich droga. Po chwili dopiero, orientując się z kierunku jazdy, zrozumieli, że jadą na północ, do Gdańska, co zresztą niechętnie potwierdził zapytany o to dowódca eskorty.

Do uśpionego Gdańska zajechano o godzinie 1-iej w nocy, razem ze świtem brzasku budzącego się powoli dnia 23 lipca. Przeszedłszy przez głuche ulice miasta orszak zatrzymał się na ulicy Schiessstrasse 12 przed wielkim budynkiem, opatrzonym surowym napisem „Gerichtsgefängnis”. Miał to być pierwszy siedmiodniowy etap wycieczki.

Po przekazaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego władzy więziennej przez widocznie zakłopotanego swą misją oficera niemieckiego, odprowadzono obydwu więźniów do cel, każdego do osobnej, z głucho zamkniętymi drzwiami natychmiast zamykając. Więźniów pozbawiono wszystkich osobistych drobiazgów. Jedynym udogodnieniem, na jakie im zezwolono, była możliwość sprowadzania żywności z miasta oraz półgodzinny, codzienny spacer. W dniu 29 lipca nastąpił drugi etap.

Piłsudskiego i Sosnkowskiego odtransportowano w biały dzień na dworzec, każdego jednak już z osobna i powieszono przez Berlin do Szpandawy. Tam znów każdego z osobna osadzono w Festunggefängnis, gdzie Sosnkowski przez krótką chwilę miał możliwość ujrzenia Piłsudskiego. „Komendant wyglądał źle, twarz miał bardzo zmęczoną i bladą”.

Pobyt w Szpandawie trwał znów krótko, zaledwie osiem dni. 6-go sierpnia przywieziono więźniów, ciągle rozdzielonych i nie wiedzących wzajem o swych losach do Wesel, gdzie umieszczono ich w fortecznej Cytadeli. Zapewne pobyt w Wesel byłby przeciągnął się dłużej, gdyby nie sprzeciw tamtejszego dowódcy wojskowego, starego niemieckiego generała, który Piłsudskiemu oświadczył „z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciwko temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu według niego trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani”. Jakoż po kilkunastu dniach 23 sierpnia przewieziono Piłsudskiego do Magdeburga, gdzie też nastąpiła zasadnicza zmiana w traktowaniu polskiego więźnia. Trzymany do tej pory „w najgorszych warunkach”, wywyższony teraz został do rangi generała i odpowiednio do tego traktowany. Miejszem stałego pobytu Piłsudskiego została „Cytadela dawnej starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie” zwane „Sommeroffiziersarreststube”. Był to oddzielny, jednopiętrowy i murowany pawilon z przylegającym doń niewielkim ogródkiem, otoczonym wysoką drewnianą palisadą. Piłsudski otrzymał na I-szym piętrze 3 pokoiki, w których na początku wojny więźniowie byli dowódcą twierdzy Liège, generał Lehman, więźniowie po zraniu do niewoli w forcie Loncin, „parter budynku był wolny oprócz jednej izby, w której mieszkał feldfebel”, dozorujący wraz z ordynansami i wartownikami polskiego więźnia.

Rozpoczęły się teraz długie, monotonne miesiące więziennego pobytu w magdeburskiej twierdzy, w której dzień podobny był do



Marszałek Józef Piłsudski na przechadzce po podwórzu więzienia w Magdeburgu

dnia i godzina do godziny, nie przerywany przez pierwsze tygodnie najmniejszym, żywszym zdarzeniem. „Wstaję rano o 7.30 — pisal Piłsudski w grudniu do swych bliskich — o 8-iej jem śniadanie, o 9-iej wychodzę do ogrodu na spacer. Nie jestem skrupowany jakiegokolwiek godzinami i sam sobie określam czas „świeżego powietrza”. Zwykle spaceruję dwie — dwie i pół godziny. Więc do jedenaście jestem w celi z powrotem i czytam do obiadu gazetę i książki. Tych ostatnich mam wybór bardzo mały. O 12.30 obiad, względnie bardzo obfity, obfitszy niż miałem w Warszawie. Po obiedzie następuje najprzyjemniejsza chwila: piję własną herbatę, przez siebie zaparzoną — w pokoju jest najcieplejsza chwila (był to grudzień i cęła ogrzewała się tylko na krótko, po czym wracało przejmujące zimno), więc zapadam na rozmarzenie. Przy papierosie i dobrej herbatie myśli się snują i pędzą daleko i szeroko. Wobec tego, że stan taki na długo jest niezdrowym, przechodzę do najpoważniejszej części dnia: do studiów szachowych, co mnie zajmuje. Dobrych parę godzin zaś, szarą godziną chodzę po pokoju, a gdy zabłyśnie elektryczność, kończę swoje szachy, czytam, albo piszę — tak przychodzi pół do siódmej i kolacja, też niezła. Po kolacji, dla zaoszczędzenia oczu, nie pracuję, tylko kładę niezliczoną ilość pasjansów, na przeróżne intencje. To szlachetne zajęcie przerywam często spacerem po pokoju, a o dziesiątej wieczorem kładę się spać. Zasypiam łatwo i tak kończę swoją pracowitą dobę”...

W liście tym, jak i w późniejszych, rzadko kiedy Piłsudski wspomina o złym stanie zdrowia, o częstych, zwłaszcza w ciągu miesięcy zimowych, osłabieniach i chorobach, jakim podlegał. „Nie dopisywało mu serce i dokuczał reumatyzm; czuł się wówczas tak źle, że na skutek zaleceń lekarza garnizonu władze były zmuszone udzielić zezwolenia na wyjazdy do miasta, gdzie Komendant brał kąpiele i poddawał się różnym zabiegom leczniczym”. Lecz już z wiosną 1918 roku, kiedy się coraz bardziej ocieplało, reumatyzm mniej dokuczał, siły powoli wracały. „Czytam teraz też więcej — pisze w liście z 18 marca — i czuję się coraz lepiej”. Jakoż w ciągu zimowych i wiosennych miesięcy, zanim Piłsudski przystąpi do pisania swoich wspomnień wojennych, czyta rzeczywiście bardzo dużo. Dochowały się kartki własnoręcznie przezeń pisane, na których Komendant wypisywał tytuły i numeracje biblioteczne książek, które wypożyczał z wojskowej zapewne biblioteki miejscowego garnizonu.

W spisach tych książek przeważają książki francuskie, ale jest to ślad literatury, którą Piłsudski czyta, po prostu dla wprawy językowej, gdyż stanowiły ją przeważnie powieści i romanse francuskie charakteru całkowicie rozrywkowego. W bibliotece garnizonowej nie było wyboru, to też Piłsudski wyszukuje kilku zaledwie autorów poważniejszych, jak Balsac'a, Bourget'a, Anatola France'a,



Marszałek Józef Piłsudski w okresie swego pobytu w więzieniu magdeburgskim

Maeterlincka, Maupassant'a, Prevost'a, Flaubert'a czy Zolę. Z lektury niemieckiej natomiast, dobranej dla oficerów magdeburgskiego garnizonu pod kątem kształtowania ich umysłowości, książki, które wypożycza Piłsudski, mają już całkiem inny charakter. Przeważają pozycje odnoszące się do historii, zwłaszcza do dziejów Napoleona. Cztery tomy pod tytułem „Meine erste Siege“ Mühlbacha, „Friedrich der Grosse und sein Hoff“, „Napoleon und Königin Luize“, dwa tomy La Valetta „Erinnerungen im Dienste Napoleons“, Dohna „Napoleon im Frühjahr 1807“, Kielhenda „Rings um Napoleon“, dzieła o wielkim cesarzu Massona, a poza literaturą historyczną dzieła przeważnie opisowe i geograficzne, dotyczące się dalekiego wschodu, Japonii, Chin, Rosji wschodniej, oraz zagadnień śródziemnomorskich i afrykańskich, jak Egipt, Abisynia, czy Turcja.

Monotonie dni, wypełnionych nieustanną pracą myślową, przeżywały inspekcyjne wizyty, dokonywane dwa — trzy razy w tygodniu przez adiutanta dowódcy garnizonu, kapitana Wilhelma Brunsza oraz listy, które Piłsudski otrzymuje i które sam pisze. Była to jednak rzadka radość. „Niekiedy miesiącami całymi nie otrzymuję ani jednego słowa — pisze Komendant — a widocznie cenzura jest bardzo pilna; gdyż zwyczajna kartka potrzebuje dwóch, często więcej miesięcy, aby przejść przez jej sito“.

Wiosną 1918 r., gdy dni były dłuższe, Piłsudski „trawiony przez tęsknotę do tak bujnego niedawno życia, postanawia rozpocząć pisanie wspomnień“, dochodząc do przekonania, „że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogim we wrażenia, lecz jednakże realnym“ — stało się teraz Piłsudskiego codzienną potrzebą i pracą, i zarazem wytętnieniem. W ciągu pierwszych miesięcy 1918 roku powstają na długich wąskich odcinkach papieru pisanie wstrząsające swą prawdą psychologiczną i czarujące niewysłowionym pięknem „Moje pierwsze boje“. Z czasem powstają też długie elaboraty, które Piłsudski pisze w związku ze staraniami Rady Regencyjnej o Jego uwolnienie. By dostarczyć Radzie Regencyjnej niezbędnych argumentów, w lipcu pisze Piłsudski list do ks. Zdzisława Lubomirskiego, dołączając doń dwa obszernie załączniki, charakteryzujące dokonane przez niego dotychczasowe prace wojskowe i wojenne.

Lato 1918 roku chyliło się tymczasem ku końcowi. Piłsudski przez niemieckie władze wojskowe traktowany jest coraz lepiej: od czasu do czasu w towarzystwie majora Schlossmana lub kapitana Brunsza wy-

chodzi na spacery poza Cytadelę, raz jest nawet na kawie w restauracji Magdeburgerhoff, skąd Mu przynoszono stale obiady, kolacje i śniadania, a zasadnicza zmiana położenia następuje w końcu sierpnia, kiedy do pawilonu Piłsudskiego zostaje niespodziewanie sprowadzony Sosnkowski, zajmując jeden z trzech pokoi-ków. „Odtąd tęsknota stała się lżejsza, a pióro zostało w kącie rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów“.

Długie rozmowy, jakie się teraz toczą, obracają się wokół jasnego już dla obydwu więźniów końca wojny i niemieckiej klęski. Sosnkowski wchodzi w dawną swoją rolę szefa sztabu, rozwiesza na ścianach mapy, na których wyznacza zmieniające się co dzień położenia frontu, a w miarę coraz szybciej i coraz widoczniej zbliżającego się kryzysu, Piłsudski „ożywia się bardzo i raczej aniżeli rozmawiał, zaczynał myśleć głośno, snując przenikliwie, przewidujące wywody, które układały się stopniowo w zwięzłe, pełne przekonującej siły skróty myślowe na temat mocarstwowego rozwoju niepodległej Polski. Wielka wojna — mówił Komendant — nie tylko musi pociągnąć za sobą wielkie wstrząsy wewnętrzne w państwach zwyciężonych, lecz spowoduje na całym świecie znaczne przeobrażenia społeczne i ekonomiczne. Polska, wciśnięta pomiędzy państwa, przeżywające kryzysy wojenne, rozpocznie wyścig do nowej mety dziejowej, mając przed sobą kilka lat uprzywilejowanych wyraźnie przez historię. Wśród ogólnego, powojennego chaosu młode państwo polskie mieć będzie wszelkie szanse, by wygrać wyścig, stać się ostoją ładu i porządku na wschodzie Europy, zyskując mocarstwowe znaczenie. Spełnić się to może jednak tylko wtedy, jeśli Polska potrafi ustalić ogólną politykę, która zdoła ją ustrzec od wstrząsów i przesilen, osłabiających tempo konsolidacji wewnętrznej, hamujących tok pracy nad organizacją państwa“.

Grzmot zwycięskich działań koalicyjnych na froncie zachodnim coraz też bardziej odbijał się na położeniu polskich więźniów. Odbywają się już teraz nieskrępowane prawie przechadzki po mieście, z dalekim i dyskretnym towarzystwem oficera niemieckiego, a w końcu września przyjmują wizytę rotmistrza hrabiego Kesslera, starego znajomego z wolińskiego frontu, który teraz z polecenia ministerstwa spraw zagranicznych ma rozpocząć pertraktacje z Piłsudskim. Spełzną one na niczym, a ponownemu ich już w Berlinie kontynuowaniu staje na przeszkodzie gwałtowny rozwój wydarzeń. W dniu 6 listopada hr. Kessler po raz drugi przyjeżdża do Magdeburga, cały dzień następnego czekając na dyspozycje z Berlina. Otrzymuje je wreszcie w przedpołudniowych godzinach w piątek 8-go listopada. Na ich podstawie Kessler ma natychmiast przewieźć obu więźniów do stolicy Niemiec, skąd mają być odstawieni do Warszawy. Jakoż w tenże piątek w południe w towarzystwie Kesslera i rotmistrza Gulpena Piłsudski z Sosnkowskim przejeżdżają skroś zrewoltowane tłumy przez Magdeburg do Berlina, by następnego dnia, w sobotę 9 listopada, ze wzburzonego morza rewolucji, rozpoczętej w Berlinie, wyjechać specjalnym pociągiem do tętniącej oczekiwaniem jego przyjazdu Warszawy. Stają tam w niedzielę o szarym, mglistym poranku, 10 dnia listopada.

Domek w Magdeburgu, w którym był więziony Marszałek Józef Piłsudski



20 lat postępu Polski Odrodzonej

11 listopada 1938 roku.

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy Polska po półtorawiekowej niewoli poczęła znów żyć własnym życiem.

Rocznica ta zmusza nas do obejrzenia się wstecz, do zastanowienia się, jak naród i państwo wykorzystwały minione lata.

Czy zatarliśmy już wszystkie ślady niewoli?

Co zrobiliśmy w ciągu tych lat dwudziestu?

Co jeszcze mamy do zrobienia?

Zanim zajmujemy się obrachunkiem naszego dorobku, przypomnijmy sobie obraz kraju sprzed lat dwudziestu.

Zniszczenia, które szlaki wojny światowej pozostawiły na ziemiach, wracających do Macierzy, były tak olbrzymie, że powstająca do nowego życia Polska była jak gospodarstwo bez inwentarza, bez ziarna do siewu, bez narzędzi do pracy i bez rąk roboczych, bo wszyscy silni i młodzi Polacy zostali w latach 1914—1918 zabrani do szeregów zaborczych armii i na usługach obcych spraw krew i życie oddawali.

Ledwie poczęliśmy się wyzwalać spod przemocy zaborców, a już po nasze ziemie sięgnęły chciwe ręce nowych wrogów.

Nie będziemy tutaj przypominali historii tych walk, bo je wszyscy znamy. Ale trzeba uświadomić sobie jedno: nie przyszła nam niepodległość za darmo. Zapłaciliśmy za nią ofiarą krwi i mienia. To był nasz pierwszy dorobek, pierwszy wkład w imię wspólnego bytowania wszystkich Polaków — fundament niepodległego bytu.

Kiedy z bronią w ręku przekonaaliśmy wrogów, że wara im od naszej ziemi i zabraliśmy się do urządzania własnego gospodarstwa — wtedy stanęliśmy przed zadaniem, jakie nie było udziałem żadnego innego państwa, organizującego swój byt po wojnie.

Bo jak też złączone ziemie polskie wyglądały?

Ludność zmniejszona o setki tysięcy ofiar wojny, w kraju brak żywności i epidemie, budynki gospodarcze i inwentarz żywy zniszczone lub złupione przez okupantów, fabryki spalone, maszyny wywiezione lub zniszczone, drogi, mosty, koleje i tabor kolejowy zdewastowane działościami wojennymi.

Odebraliśmy od trzech zaborców ziemie, które oni urządzali dla swoich potrzeb i celów.

Dzielnice Polski miały różne w każdym zaborze prawa. Pobudowane przez zaborców linie kolejowe i drogi nie odpowiadały potrzebom komunikacyjnym Polski. Przemysłowcy i kupcy nasi z konieczności wślazali się z gospodarką państw zaborczych. Odebraliśmy ziemie, które nie zostały tak zagospodarowane i uprzemysłowione, jak to być powinno i byłoby, gdyby kraj nasz nie znajdował się pod zaborami. Wielkie połacie kraju wróciły do nas bez szos, bez kolei, z nieregulowanymi rzekami, z miastami nie posiadającymi najprostszymi urządzeń kulturalnych, z gospodarką rolną zapuszczoną oraz z przemysłem i handlem słabo rozwiniętym, o rozwój których zaborca nie dbał.

CO ZROBILIMY W CIĄGU TYCH LAT DWUDZIESTU?

Polska w 1918 roku i Polska dzisiejsza — to dwa organizmy zupełnie do siebie nie podobne. Gdybyśmy mogli równocześnie obie te Polski zobaczyć, wydałoby się nam, że to nie o nasze państwo chodzi.

Gdynia. Basen Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Fot. H. Poddębski



Nawet obcy i niezbyt nam zyczliwi doceniają nasz dorobek na przestrzeni dwudziestolecia.

Jaki i gdzie jest ten nasz dorobek?

Wojsko, tworzone genialną myślą i wolą Józefa Piłsudskiego, to wojsko, które w listopadzie 1918 roku poczęło się organizować jakby z niczego. Już w 1920 roku potrafiło ostonić nie tylko Polskę, ale całą Europę przed najazdem bolszewickim. Rosnąc z roku na rok, tworzy dzisiaj wielką siłę, gwarantującą potęgę Polski.

Omawiając dorobek dwudziestolecia, na pierwszym miejscu stawiamy wojsko, bo ostatnie wypadki w Europie jasno wykazały, że tylko narody silne mogą wejść na drogę do potęgi i niczym nie skrępowanego rozwoju. Wojsko nasze, oparte o zjednoczoną wolę narodu, jest dzisiaj taką siłą. Wszyscy przekonaliśmy się o tym.

Zrozumienie potrzeby silnego wojska jest tak oczywiste w Polsce, że właściwie nie trzeba o tym mówić. Dziesiątki samolotów, dział, setki karabinów maszynowych i wszelkiego innego sprzętu wojennego, ofiarowanego wojsku przez najszersze warstwy społeczeństwa — to najoczywistsze dowody stosunku całej ludności Polski do wojska i świadectwo zrozumienia potrzeby wzmożenia jego siły.

Podstawą ustroju państwa jest konstytucja z dnia 23 marca 1935 roku. Kilkanaście lat smutnych doświadczeń rządzenia państwem według dawnych zasad doprowadziły do uchwalenia takiej konstytucji, która zapewnia silne rządy w państwie. Skończył się okres słabych rządów i samowoli, tak podobny do nierządu szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jest to w dziedzinie ustroju państwa olbrzymi dorobek.

Oświatę musieliśmy zorganizować od podstaw.

W 1921 roku na 100 ludzi 33 nie umiało ani czytać, ani pisać. Według danych z ostatniego spisu ludności z 1931 liczba alfabetów spadła do 23 ludzi na 100. Wybudowaliśmy przeszło 3.200 szkół powszechnych, w których uczy się o 2 miliony dzieci więcej niż przed dwudziestu laty. Ilość izb szkolnych powiększyła się o 18 tysięcy.

Wybudowaliśmy kilkadziesiąt szkół średnich, w których pobiera naukę o kilkadziesiąt tysięcy młodzieży więcej.

W wojsku uczy się rocznie czytać i pisać około 20 tysięcy żołnierzy. Organizuje się ponad 7.300 specjalnych kursów dokształcających dla dorosłych i młodocianych, 600 uniwersytetów niedzielnych, prawie 500 uniwersytetów powszechnych i kursów, oraz 450 szkół wieczorowych i kursów. Prowadzi się przeszło 18.000 świetlic, 10.000 teatrów i 6.000 chórów ludowych.

Domów ludowych zbudowaliśmy 750.

Na oświatę wydajemy od 400 do 600 milionów złotych rocznie.

Rozbudowane zostało szkolnictwo zawodowe, bo Polsce potrzeba fachowców. Utworzono 10 nowych wyższych uczelni, gdzie studiuje 13 i pół tysięcy młodzieży więcej, niż w roku 1921. Zamierzenia państwa idą w tym kierunku, aby z szerokiej mas społeczeństwa wydobyć najzdolniejsze jednostki i umożliwić im zdobycie wiedzy, a przez to zajęcie ważniejszych stanowisk.

Odbudowaliśmy zniszczone gospodarstwa i warsztaty pracy, zwiększyliśmy obszar zasiewanych pól, doprowadzając do tego, że obecnie przy średnim nawet urodzaju wystarczy nam płodów rolnych, a nawet możemy je wywozić za granicę.

Przybyło 696 tysięcy nowych gospodarstw z parcelacji, a 768 tysięcy zostało scalonych.

Przeprowadzono meliorację 450 tysięcy hektarów ziemi.

53 tysiące hektarów nieużytków zalesiono.

Za likwidację serwitutów ich posiadacze otrzymali prawie 600 tysięcy hektarów ziemi i prawie 4 miliony złotych w gotówce.

Nasze obecne zbiory ziemioplodów są większe: pszenicy o 3.000.000 q, żyta o 7.000.000 q, a ziemniaków o 73.000.000 q.

Wojna zniszczyła nam inwentarz żywy. Obecnie mamy więcej o 1.600.000 bydła rogatego i o 2.500.000 trzody chlewnej.

Rybakcy polscy łowią obecnie przeszło 7.000 ton ryb, a śledzi około 8.000 ton. Wartość tych połowów wynosi przeszło 5.000.000 zł.

Nasze rybactwo prócz połowów przybrzeżnych rozpoczęło w ostatnich latach połowy dalekomorskie, które pomnażają dochód z połowów ryb i stwarzają nowe warsztaty pracy. Oszczędzamy w ten sposób miliony złotych, wydawanych uprzednio na import ryb i śledzi. Wędzarnie nasze, w liczbie ponad 50, przerabiają przeszło 7.000 ton ryb rocznie, wartości 2.000.000 złotych.

Ludność Polski w ciągu dwudziestolecia zwiększyła się o 9 milionów. W 1918 roku było nas 26 milionów — dzisiaj 35 milionów. Rocznie przybywa nas przeszło 400 tysięcy.

Tylko uprzemysłowienie kraju na wielką skalę może zapewnić pracę i byt silnie wzrastającej ludności.

Przemysł w Polsce był słabo rozwinięty i do tego w większej części zniszczony, a potrzeby tworzącego się państwa ogromne. Musieliśmy sprowadzać zza granicy maszyny i narzędzia przemysłowe. Ażeby móc wszystko wytwarzać u siebie, rząd zdecydował się na stworzenie nowego wielkiego warsztatu przemysłowego tym

bardziej, że potrzeby państwa szybko się zwiększają. Zaspokojenie ich przerosło możliwości wytwórcze dotychczasowych warsztatów pracy. Niektóre z fabryk, i to bardzo ważne, położone są zbyt blisko granicy państwa. Ten wielki ośrodek przemysłowy -- to Centralny Okręg Przemysłowy (COP).

COP leży na przestrzeni 100 kilometrów dookoła Sandomierza. Ziemię tę są bardzo ubogie, piaszczyste i do tego przeludnione, nie stwarzały więc należytych warunków bytu zamieszkującej tam ludności. Obecnie setki tysięcy tamtejszych mieszkańców znajdzie pracę.

Przemysł dlatego rozbudowuje się w tych okolicach, że znajdują się tam bogactwa naturalne, jak rudy żelazne, miedź, cynk, ołów i inne. Również blisko istnieją źródła energii, potrzebnej fabrykom: a więc węgiel na Śląsku, gaz ziemny w zagłębiu naftowym oraz „biały węgiel” na Podkarpaciu. Prąd elektryczny będzie czerpany przez wykorzystanie siły wód górskich. W tym celu zbudowaliśmy tamę na rzece Sole w Parąbce i kończymy budowę olbrzymiej tamy na rzece Dunajec w Rożnowie. Zapora wodna w Rożnowie będzie jedną z największych w Europie. Zapory te nie tylko zatrzymują wodę po to, aby poruszać nią maszyny zbudowanych tam elektrowni, ale zarazem uchronią kraj od powodzi. W ten sposób nie poniesiemy już strat, które na przykład w 1934 roku wyniosły 75 milionów złotych.

Żeby zorientować się, jak olbrzymia jest zapora w Rożnowie wystarczy wiedzieć, że zatrzyma ona 22 miliony metrów sześciennych wody, a jej elektrownia będzie wytwarzała 150 milionów KW/g. rocznie.

Na terenie COP wyrastają, jak spod ziemi, wielkie fabryki. Mamy już Stalową Wolę, wielką hutę stali szlachetnej, powstają tam fabryki obrabiarek i maszyn oraz wielkie montownie i wytwórnie samochodów. Jedne fabryki są w budowie, inne już ruszyły. Powstały: fabryka celulozy (przerabia drzewo na jedwab sztuczny), fabryka sztucznego kauczuku, którego produkcja oparta będzie na polskim wynalazku i polskim surowcu. Spirytus zamieniać się tam będzie na gumę, tak potrzebną dla naszego przemysłu samochodowego.

Tempo budowy COP prześcignęło tempo budowy Gdyni. Możemy być dumni z tego polskiego wyścigu pracy.

Z godnym podziwu zapalem i poświęceniem pracują tam nasi młodzi robotnicy i inżynierowie, pełni wiary w wielką przyszłość gospodarczą Polski.

Trzeba też wspomnieć o wybudowanych przez nas w ubiegłych latach olbrzymich zakładach w Mościcach, które wytwarzają wielkie ilości sztucznych nawozów. Mościce powstały z inicjatywy prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, wielkiego uczonego chemika.

Jeśli chodzi o ogólny dorobek przemysłu, to posiadamy w Polsce: około czterech milionów zakładów i fabryk, co roku zakładamy około 10.000 nowych przedsiębiorstw. W roku 1937 przybyło nawet 18.000.

Powstały zupełnie nowe zakłady i nowe gałęzie przemysłu, których na ziemiach polskich nie było, na przykład przemysł wojenny, chemiczny, elektrotechniczny i maszynowy. Kopalnie i fabryki z roku na rok coraz więcej wydobywają, względnie wytwarzają. W roku 1937 wydobyliśmy: o 7 milionów ton węgla więcej, niżeli w 1936, soli jadalnej o 40 tysięcy ton, soli potasowej o 90 tysięcy ton, rud żelaznych o 300 tysięcy, a rud cynku o 50 tysięcy.

Wyrabiamy coraz więcej nawozów sztucznych. Wydobyte soli potasowej podniosło się z 14 tysięcy ton do 520 tysięcy ton rocznie.

Silny jest też ruch budowlany. Rocznie stawiany kilkanaście tysięcy nowych domów mieszkalnych oraz budynków dla przemysłu i handlu.

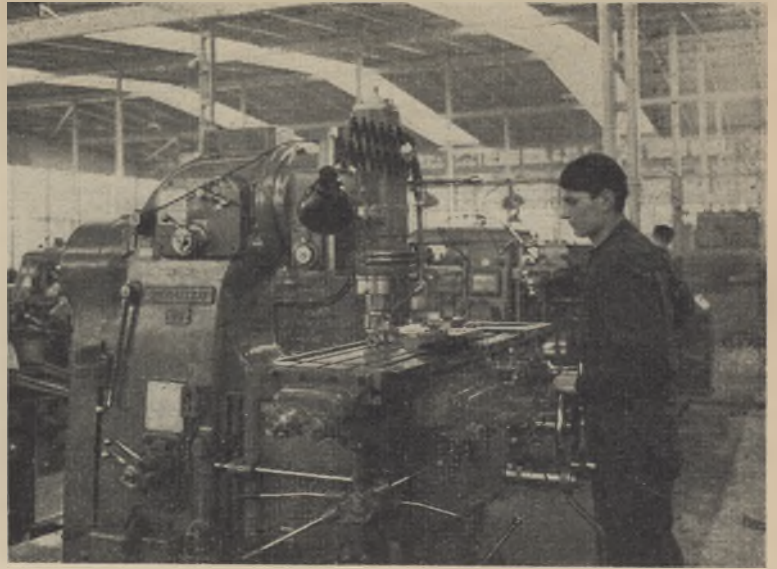
Rozwój rolnictwa i przemysłu wymaga dobrego handlu krajowego i zagranicznego. Nieodzownym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest zdrowa waluta.

Wskutek dewaluacji ludzie wierzyli tylko w dolara. Ile wysiłków i starań trzeba było dołożyć, aby markę niemiecką, rubla rosyjskiego i koronę austriacką zastąpić jednym stałym pieniądzem. Najpierw marką polską, a potem złotym polskim.

Wahały się wszystkie waluty, nawet angielska i amerykańska. Złoty polski posiada od dziesięciu lat tę samą niezachwianą wartość, co wzbudziło do niego zaufanie nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Stalność naszego pieniądza nauczyła oszczędzania i umożliwiła je. Z roku na rok liczba oszczędzających rośnie. Jeszcze przed 10 laty było ich milion, w roku 1937 oszczędzających było już przeszło cztery i pół miliona, a wkładów oszczędnościowych półtora miliarda złotych. Inne wkłady w kasach wynoszą drugie tyle. Zgromadzone oszczędności umożliwiły finansowanie powstających placówek przemysłowych i handlowych bez obciążania ich nadmiernymi i rujnującymi procentami.

Mamy obecnie 460 tysięcy przedsiębiorstw handlowych, a liczba ich stale się zwiększa. W roku 1937, kiedy Polacy żywiej zainteresowali się handlem, przybyło około 40 tysięcy nowych placówek



Rzeszów (COP). Fragment wnętrza fabryki obrabiarek H. Cegiel-skiego

(PAT)

handlowych. Spółdzielni przybywa rocznie kilkaset, a członków około 100 tysięcy.

Handlujemy teraz ze wszystkimi państwami na świecie. Wywozimy naszych towarów za przeszło 1.200 milionów zł rocznie.

Dzięki posiadaniu dostępu do morza, obywamy się w handlu z zagranicą bez pośrednictwa i w ten sposób mamy nie tylko wolną rękę w wyjściu na szeroki świat ze swoimi towarami, w sprowadzaniu zagranicznych do siebie, ale zarazem oszczędzamy wielkie sumy.

Życie gospodarcze i obronność kraju wymaga dobrych środków komunikacyjnych. Trzeba było je odbudować i przystosować do potrzeb państwa i ludności.

Poza siecią komunikacyjną trzeba było stworzyć sobie wyjście na świat własnym portem. Tam, gdzie istniała mała wioska rybacka, zbudowaliśmy najbardziej nowoczesny w Europie port i przeszło stutysięczne miasto.

Przywykliśmy do tego, że szybkość dokonywania wielkich prac ludzkich nazywano dotąd „amerykańskim tempem”. Tempo budowy Gdyni było jeszcze szybsze i dzisiaj o naszym porcie mówią za granicą, że został zbudowany w „polskim tempie”.

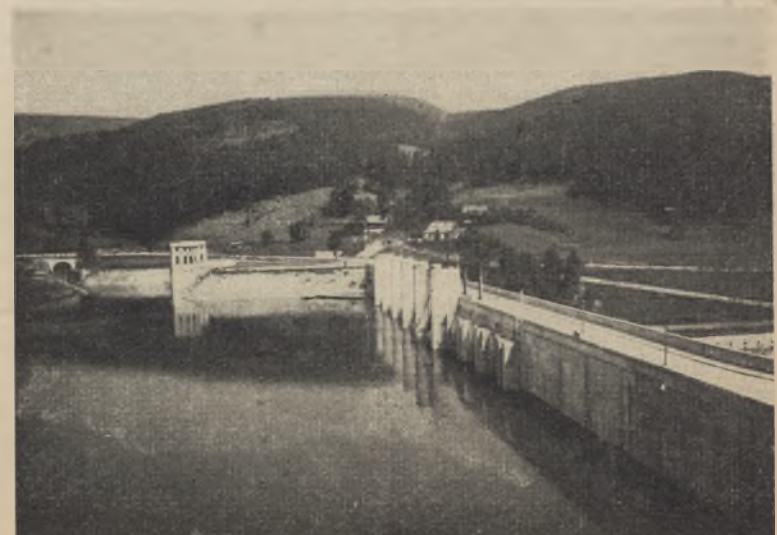
Gdynia jest największym portem na Bałtyku, a jednym z większych i najlepszych na świecie.

Zawija do niej rocznie około 6.000 statków z całego świata (w roku 1923 tylko trzy). W 1937 roku przeszło 9 milionów ton towarów załadowano i wyladowano (w 1924 -- tylko 10 tysięcy ton).

W roku 1937 wywieźliśmy przez Gdynię 6 i pół miliona ton węgla. W ostatnim roku 45 tysięcy osób korzystało z komunikacji morskiej przez nasz port. Gdynia z miesiąca na miesiąc bije swoje rekordy przeladunkowe.

Porąbka. Ogólny widok zapory wodnej

(Ph. Plat)





Cieszyn. Entuzjastyczne powitanie wojska polskiego, wkraczającego na teren Śląska zaolzańskiego (2.X.1938 r.)

(PAT)

Zbudowaliśmy nowy port Władysławowo i rozbudowujemy dawny port polski Puck.

Polska wykorzystuje również port Wolnego Miasta — dańska, łącząc na dalszy jego rozwój.

Port ten, pracując dla Polski, powiększył kilkakrotnie swoją wydajność i na przykład w ostatnim roku załadowano i wyładowano tam 7 milionów ton towaru.

Przez wszystkie porty Polski przechodzi $\frac{3}{4}$ naszego handlu zagranicznego, wobec tego nie placimy za przewóz koleją oraz za cło innym państwom.

Narody, sąsiadujące z nami, a nawet dalej położone, korzystają coraz częściej z usług Gdyni, co przyczynia się do powiększenia dorobku gospodarki narodowej i rozszerza zasięg naszych międzynarodowych stosunków handlowych.

Nie mieliśmy marynarki handlowej. Teraz mamy kilkadziesiąt statków o pojemności prawie 150 tysięcy ton. Wspaniałe statki, „Pilsudski“ i „Batory“, umacniają znaczenie naszej handery na świecie. Te, jak i inne statki polskie, ze względu na swój imponujący wygląd i nowoczesność urządzeń, docierając do dalekich portów świata, wzmacniają poczucie polskości wśród naszej emigracji. Emigrant nasz nie jest obecnie skazany na laskę i nielaskę obcych przedsiębiorstw okrętowych. Nasze statki zapewniają mu należytą opiekę i przejazd w dobrych warunkach pomieszczenia i wyżywienia. Korzystają z nich nie tylko Polacy, ale coraz częściej obcy, co jest dowodem, że i na tym polu potrafiliśmy już dorównać, a nawet wyprzedzić państwa, mające za sobą wielowiekowe doświadczenie w żegludzie morskiej.

Naszych portów i naszych dróg komunikacyjnych broni Marynarka Wojenna, powołana do życia przez Wielkiego Marszałka jedną z Jego pierwszych decyzji państwowych. Dorobek naszej marynarki jest znany. Wszyscy przeżywalimy chwile narodzin poszczególnych okrętów i obejmowania przez nie służby na morzu. Siła naszej marynarki to jeszcze nie liczba, ale nowoczesność sprzętu

W ciągu tych lat dwudziestu zmieniło się ustosunkowanie Polaka do morza. Odrzuciliśmy fałszywe przekonanie naszych przodków, że „Może Polak nie wiedzieć, co morze, póki orze“.

Wielu obywateli związało swój byt z morzem. Dzisiaj wszyscy doceniamy znaczenie morza i istnienia Polski bez niego sobie nie wyobrażamy.

Rozwijające się życie gospodarcze kraju, jego przemysł i handel wymagały coraz lepszej sieci komunikacyjnej. Sieć ta, a więc drogi wodne, szosy i linie kolejowe, odziedziczone po zaborcach, były w takim stanie, że państwo musiało się najpierw zdobyć na olbrzymi wysiłek, aby te braki uzupełnić. Dopiero wówczas można było pomyśleć o dalszej rozbudowie.

Wybudowaliśmy 1744 km linii kolejowych normalnotorowych, w tym wielką magistrala kolejowa Śląsk — Gdynia, 364 km wąskotorowych, 3.000 budynków kolejowych, przeszło 2.500 mostów. Zniszczony tabor kolejowy został zastąpiony nowym i zwiększył się o około 2.500 lokomotyw, około 3.500 wagonów osobowych i około 100.000 wagonów towarowych. Lokomotywy i wagony budujemy w kraju i wywozimy do innych państw.

Przybyło nam 18 tysięcy kilometrów nowych szos, przeszło 2 tysiące kilometrów przebudowaliśmy. Na utrzymanie dróg wydajemy około 150 milionów złotych rocznie.

Uregulowaliśmy 15 tysięcy kilometrów rzek.

Zwiększyliśmy długość linii telegraficznych o około 65 tysięcy km, a przewodów telefonicznych — o około 800 tysięcy km.

Komunikacja autobusowa objęła szlaki na długości około 26 tysięcy kilometrów.

Zbudowaliśmy radiofonie z dziesięcioma stacjami radiowymi, przy czym liczba radiosłuchaczy dochodzi już do miliona. Stacje krótkofalowe łączyły Polskę z rzeszami Polaków za granicą.

Polskie Linie Lotnicze obsługują obecnie szlaki długości około 6.000 km w Polsce i za granicą. W 1921 r. polskie samoloty dokonały zaledwie 250 lotów i przewiozły 195 pasażerów, a w roku 1937 — 9.000 lotów z 37.000 podróżnych.

Wielki jest nasz dorobek w dziedzinie spraw społecznych.

Ustawy o czasie pracy, opieki nad pracą oraz o ubezpieczeniach społecznych zapewniają wszystkim pracującym sprawiedliwość społeczną i opiekę na wypadek choroby, utraty pracy i niezdolności do pracy.

Roboty publiczne i pomoc zimowa zwalczają skutecznie klęskę bezrobocia. W ten sposób w bieżącym roku zmniejszyła się liczba bezrobotnych o dwadzieścia kilkadziesiąt tysięcy.

Przysposobienie narodu do obrony wymagało, aby państwo zorganizowało wychowanie fizyczne, które by wzmogło kulturę fizyczną narodu. Uniwersytet Wychowania Fizycznego, przygotowujący instruktorów sportowych dla całej Polski, jest wzorowym ośrodkiem tej pracy i przyciąga do siebie również młodzież z zagranicy.

54 parków sportowych, 1.700 wielkich boisk, 9 tysięcy mniejszych, 1.250 sal gimnastycznych, 9.100 organizacyj sportowych z 521 tysiącami członków — oto cyfry, ilustrujące pracę w tej dziedzinie.

CO JESZCZE MAMY DO ZROBIENIA?

Dorobek Polski odrodzonej w okresie dwudziestolecia jest ogromny, z czego często nie zdajemy sobie sprawy, bądź nie wiedząc o wielu dokonaniach, bądź stopniowo przyzwyczajając się do narastającego dorobku i zapominając od czegośmy zaczęli.

Stwierdzenie tego nie znaczy, iż naród i państwo działały już wszystko, co było do zrobienia. Są dziedziny, w których musimy jeszcze doścignąć innych i przesećnić ich, jeżeli chcemy być państwem potężnym. Dzisiaj na świecie decyduje siła. Trzeba mieć siłę, żeby być potęgą. A tylko potężna Polska może utrzymać się w tym miejscu Europy, gdzie jesteśmy.

Będziemy potęgą, gdy podniesiemy wydajność pracy we wszystkich dziedzinach, gdy na przykład 1 hektar ziemi wyda u nas dwa razy tyle zboża, co dotychczas, gdy każda krowa w Polsce wyda o 10 litrów mleka więcej itd. — gdy każdy człowiek w Polsce będzie pracował jeszcze wydatniej, niż obecnie.

Państwo nie jest w stanie zrobić wszystkiego i wszystkim kierować. Potrzeba tu inicjatywy ludzi i grup.

Jeżeli ktokolwiek chciałby powątpiewać w wielkość dorobku Polski na przestrzeni dwudziestolecia, to powiedzmy mu:

— Rząd wybudował Gdynię i buduje COP — ale co robi 85 milionów ludzi w Polsce?

Krocząc ku potędze, mamy przed sobą do wykonania olbrzymią pracę.

Podolamy tej pracy, jeżeli wszyscy się do niej zabierzemy.

Pracy tej nie wykona rząd. Cały naród musi się w nią wpręgnąć, każdy obywatel musi dać z siebie pełny wysiłek.

Dwukrotne w tym roku zwycięstwo w sprawie litewskiej i Śląska zaolzańskiego dowiodło, że gdy chcemy, możemy być potęgą. Przeprowadziliśmy swoją wolę, nie prosząc nikogo o pomoc, ani radę. Naszym żądaniom stało się zadość, bo cały świat widział, że inaczej użylibyśmy siły, gdyby zaszła potrzeba.

Na potęgę państwa składają się dwie wartości: siła moralna i siła materialna.

Siła moralna — to stała gotowość narodu do natychmiastowego zgnięcia wszelkiej napaści i poparcia własnych żądań, to hart ducha, który się nie łamie i nie poddaje wątpliwości nawet wówczas, gdy się źle dzieje, gdy są niepowodzenia — klęski.

Siła materialna państwa — to stan gospodarki narodowej, a przede wszystkim wyczerpana praca całego narodu.

Potęgę państw mierzy się, porównyując nasz dorobek z dorobkiem innych narodów.

Nie będziemy potęgą, jeżeli nie potrafimy ich doścignąć i przesećnić — a potęgą być musimy!

OTO — CO MAMY DO ZROBIENIA!

„Chcieć - to móc”

Dzień 6 sierpnia 1914 roku był dniem rozpoczęcia ostatniego zbrojnego naszego powstania przeciwko zaborcom. Był dniem, który zrodził w narodzie nowe wartości. Lecz kiedy w dniu tym, na rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego, Pierwsza Kadrowa przekroczyła zbrojnie granice dawnego zaboru rosyjskiego, by zmanifestować płonącemu w pożodze światu, że Polska jest i być musi, to mało kto z mężów stanu tego czy innego państwa zwrócił uwagę na ten odruch życia polskiego. Ba! uśmiechano się z pańska, półgębkiem i ironizowano nikłą „siłą zbrojną” rozkrzyżowanego uciskiem niewoli narodu.

Odruch ten jednak zaniepokoił mocno stolicę cara rosyjskiego, gdyż dyplomaci moskiewscy, znając najlepiej duszę Polaków wiedzieli, że z obranej drogi nie ustąpią i zdobytej broni nikt i nic nie zdoła im z ręki wytrącić. „Sprzymierzeńcy” natomiast, ponieważ był to czas kiedy każdy żołnierz, zwłaszcza bitny żołnierz, był im potrzebny, nie brali „szaleńczego” kroku Polaków na serio i pozwolili garści „stracenców” uczestniczyć w wielkiej zawierusze wojennej. Inne państwa pogardliwie machnęły ręką na niepoczytalność młodzieńczą.

Ale chyba już najobojętniej do sprawy strzeleckiej ustosunkował się sam naród polski, zasklepiiony w szrankach niewoli i wystraszony potęgą wojsk swoich gnębieli. Wzrok narodu polskiego, przyćmiony obrozą niewoli i formą własnych wygod, nie mógł i nie chciał sięgać w perspektywę wielkiej i tchnącej swobodą przyszłości.

Ale strzelcy, których duszą był Komendant Piłsudski, z wizją wielkiej Polski — poszli w bój!

Poszli osamotnieni w wystrzępionych kurtkach, prawie boso, z muzealną bronią w mocnych rękach, bez naboi i prowiantów, lecz uzbrojeni w bezbrzeżną nadzieję, zespoleni w jedną całość, z „wścieklą ambicją wytworzenia nowych wartości polskich”. Poszli w krwawy, śmiertelny, nieublagany i ostatni o wolność bój. Życie umiała im beztroska, na postojach i w marszach komponowana piosenka żołnierska. Była ona dla nich jadem i napojem oraz niepokonaną bronią w chwilach klęsk i niepowodzeń — i nie pozwoliła nigdy załamać się nadszarpniętej tysiącem zawodów strzeleckiej duszy.

Przez cztery ciężkie i znojne lata wojny przeszli szmat rodzonyj ziemi, zlewając obficie krwią odłogiem leżące polskie zagony. Przeszli „najdłuższą Golgotę” męczeństwa polskiego.

W pogoni za Polską nie ograniczyli się tylko do bicia nieprzyjaciół, lecz na chwilowych postojach czy dłuższych wypoczynkach, wszędzie tam, gdzie zetknęli się z mową polską, zobojętniałe dusze rodaków rozszarpywali bez miłosierdzia na strzępy, siejąc w nich ziarna wiary, nadziei, odwagi, czynu i jeszcze raz czynu.

Zdrowy posiew nie poszedł na marne.

Już w listopadzie 1918 roku plon zasiewu był tak imponujący, że zbudził z letargu większość Polaków i rzucił się groźnym błyskiem w oczy dyplomatom świata. Nad umęczoną czteroletnią wojną, staruszką Europą, zagrzmiął niczym nie zagłuszony, mocny okrzyk Polski — **JESTEM!**

Dużo nabiedzili się mężowie stanu nad niewygodnym noworodkiem, którego najbliższe otoczenie pragnęło pozabawić życia jeszcze w kołysce. Ale noworodek czuł w sobie nad podziw zdumiewającą żywotność; rozrastał się szybko, porastał w pazury, gryzł i kopał każdego, kto po niego wyciągał fałszywą, brudną i pożądliwą łapę zagłady.

A kiedy w 1920 roku, w niespełna dwa lata samodzielności, zdał egzamin dojrzałości i pokazał światu, że da sobie w każdej krytycznej chwili życia radę, mężowie stanu państw Europy poczęli się doń mile uśmiechać, głaskać po rozczochranej głowinie i zabiegać o przyjaźń i względy.

Marzenia kilku umęczonych hańbiącą niewolą pokoleń, wprowadzone w czyn przez Legiony, zakreślały coraz to większe kręgi i stały się rzeczywistością. Powstała wielka odrodzona Polska, opierająca swój byt nie na błahych i czczych frazesach, nie na sąsiedzkich sympatiach i skąpych obietnicach, lecz na zespolonym i scementowanym krwią poległych żołnierzy narodzie, który wyłonił z siebie, jako gwarantkę niezachwianego bytu, bitną i wypróbowaną w bojach siłą zbrojną.

I dziś, kiedy ważyły się losy kilkuset tysięcy rodaków, będących poza obrębem granic państwa, to nikt inny, tylko żelazna wola całego społeczeństwa, spowodowała to, że krwawiący szmat podstępem odebranej nam w 1919 roku ziemi wraca dobrowolnie, bez wojny, na łono Macierzy.

W tym radosnym i historycznym dniu jeszcze raz zdaliśmy przed światem egzamin swojej ugruntowanej samodzielności, jedności i mocarstwowej siły w Europie.

W dwudziestoletniej ewolucji naszego narodu podoficer odegrał nieprzeciętną rolę. Wiemy o tym dobrze my i wie o tym dobrze każdy obywatel, który otarł się o szeregi wojska. Przez nasze bowiem ręce przechodzi od początku do końca swej służby młodzieńiec, uczący się władania skutecznie bronią i pogłębiania uczuć narodowych dla swej wolnej i potężnej Ojczyzny.

Wartość moralna i zwartość bojowa społeczeństwa jest zwierciadłem naszych dusz, naszej idei i naszej sumiennej pracy dla dobra i chwały Ojczyzny. Powinniśmy być dumni ze spełnionego rzetelnie obowiązku, a owoc naszych wysiłków niech będzie bodźcem do dalszej, choć żmudnej, lecz wdzięcznej i zaszczytnej pracy. Rozkaz natomiast Naczelnego Wodza: „Byście o sile nie zapomnieli” niech będzie dla nas i naszych następców wiecznie płonącym drogowskazem.

Goliczewski Władysław, chorąży

Rok 1920. Jeńcy bolszewicki



Duch Wodza

I płynęły pułki jak wezbrana rzeka, kompania za kompanią, batalion za batalionem. Echo niesło twarde uderzenia nóg przez długi tunel ulicy i odbijało się o ściany kamienice.

Raz... raz... raz... spadały twarde uderzenia nóg.

Raz... raz... raz... powtarzały glucho kamienice.

Wojsko polskie wkraczało do Cieszyńska.

Tłum szalał, krzychał, płakał.

Ci maszerowali sprężystym krokiem, ostro wybijając „passo romano”. Od tych uderzeń nóg żołnierskich drżała ziemia, zdawało się, że domy drżą.

Ucichły ochryple od okrzyków tłumy, przycichł stopniowo rozentuzjasmowany tłum. Zamarły okrzyki, tłum stał teraz zdziwiony. Zawisło nad nim nieme pytanie. Długo oni tak jeszcze będą szli, jest ich aż tylu? Podobno to tylko nieznaczna część?

A oni szli i szli, maszerując po raz pierwszy ulicami Cieszyńska. Dudniała ziemia pod kołami wozów artylerii, pod kopytami konnicy, długi piskliwy ton wydawały majestatycznie ciągnące się czołgi.

W oczarowanym tłumie padł tu i ówdzie szept: „to polskie wojsko — to nasi! O, jak pięknie i jednakowo ubrani, jak dziarsko wyglądają! A ile mają czołgów, broni, armat!” Tu spokojny Ślązak mruzczał „pierrona!”

Z twardego uderzenia nóg ludzkich i końskich, z ostrego chrzęstu ciężko toczących się czołgów bije wielka siła, co wyprostowywa i podnosi postać górnika.

A wojsko idzie i idzie.

Nad tymi szeregami, co tylko swą postawą moralną zdobyły Śląsk, powstaje z mgieł szara postać ich Twórcy — postać Komendanta.

Postać nabiera kształtów, tonów i barw. Szare oczy, które tak często rzucały pioruny, teraz błyszczą pełne uśmiechów.

Marszałek przyjmuje defiladę.

Patrzy.

Żołnierze go czują, widzą niemal. Maszerują sprężystej.

Kiedy Piłsudski tworzył Legiony, aby rozpocząć walkę, nie miał ani wojska, ani pieniędzy, ani rekruta. Nic. Nie było rządu, który by mógł Mu w czymś pomóc i w coś zaopatrzyć. Piłsudski tworzył wojsko, które by walczyło o Polskę bez żadnych środków materialnych. Gmach swej ojczyzny buduje na mocy swego ducha.

Fakt ten nadaje wojsku specjalne piętno, daje mu osobliwy charakter, który ma przez cały okres walki o niepodległość, który ma po jej odzyskaniu i który trwa.

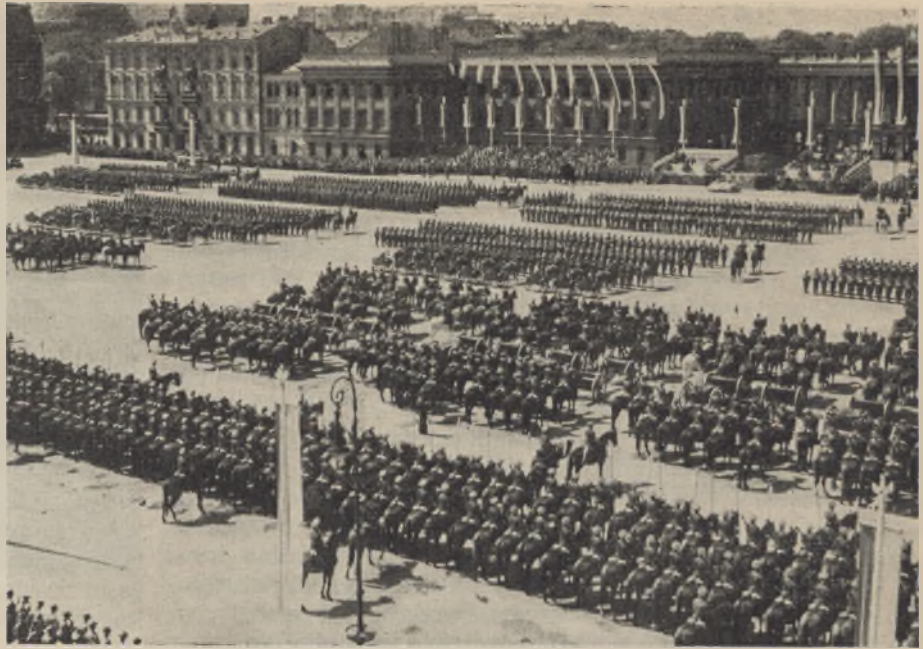
Wielu było ludzi, którzy przypisują sobie miano jego współtwórców. Bez wątpienia byli tacy, co po obcych ziemiach wojsko to tworzyli. Lecz ci przygaśli wobec Jego autorytetu i indywidualności.

On skupia wokół siebie garść tych ludzi, co chcą z Nim iść bez zastrzeżeń tam, gdzie ich poprowadzi. Oni też przodują ideowo. Tu właśnie jest punkt ciężkości.

Ta garść Jego wyznawców: Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Kompania Kadrowa, nadaje kierunek i skupia wokół siebie całą pracę.

Marszałek Śmigły-Rydz tak mówi o Nim:

„Było to zjawiskiem zupełnie naturalnym, że On właśnie objął władzę. Był On twórcą idei niepodległości, był



Wojsko polskie podczas rewii na placu Marszałka Piłsudskiego

organizatorem najistotniejszego przejawu państwowej myśli, to znaczy wojska: był twórcą realnego czynu”.

Aby móc zacząć walkę, Piłsudski pracuje nad samym sobą. Tworzy wojsko i jednocześnie całymi dniami studiuje literaturę współczesnych Mu wojen. W tej ostatniej pracy jest samotny, nie ma współtowarzyszy, nie ma przewodnika. Od roku 1905 jest sam, to też gdy po latach, w roku 1914, wyrusza w pole, mówi o sobie: „wśród tych, których prowadzę do walki, jestem najbardziej wiedzącym, co to jest wojna”.

Tej intensywnej pracy i kształceniu się poświęcił Piłsudski całe swoje życie. Owocem jej jest wojsko polskie.

Największą Jego zasługą jest to, że umiał wykuć charakter żołnierza, że autorytetem swej osoby, siłą swej indywidualności wycisnął w dniach ciężkich taki zapal i energię, jak nikt przed tym. Siła Jego woli sprawiła, że wojsko było jak jeden miecz, co uderza i łamie.

Umiał żołnierza wychować, działając na jego honor i ambicję, nie narzucając przy tym żadnego przymusu. Piłsudski o tym tak: „Nie miałem w swym rozporządzeniu żadnych środków do przywiązania do siebie ludzi za pomocą łatwej kariery... Opierałem się w swym systemie świadomie wybranym na przemożnych namiętnościach, które skłaniały ochotników do własnowolnego oddania swego życia, do rozporządzenia — na... patriotyzmie i na ambicji stania się własnymi siłami dobrym żołnierzem”.

Wszyscy byli równi, wszyscy nazywali się „obywatelami”, nie było stopni, wojna narzuciła je sama, a resztę zrobił czas.

Rządził się zasadą „Duszę bierzesz — duszę daj”, kochał żołnierza jak matka najczulsza, w najcięższych chwilach o nim nie zapominał, był z nim zawsze. I dlatego żołnierz Go kochał i z Jego imieniem na ustach umierał.

Wielkość Jego promieniowała na tłumy. Siłą swą przyciągał. I tak, jak na początku, garstka za Nim szła, tak, odchodząc, zostawił w spuściźnie setki tysięcy żołnierzy.

Dziś, w dwadzieścia lat niepodległości, wojsko znów przedefiluje przed swym Wodzem. Wielki Marszałek zrobi przegląd, odbierze defiladę, każe sobie zdać raport. Znowu będą wybijają twarde tempo Jego szare „żołnierzyki”. Zdamy Mu raport z tego, że charakter, honor i ambicję stawiamy na pierwszym planie, że „rudę przekuwać będziemy w ostry miecz”.

20 lat na pograniczu

W święto 20-lecia istnienia niepodległości, gdy sumujemy wszyscy nasz dorobek państwowy, godzi się również zastanowić i przejrzeć chociażby pobieżnie dorobek Korpusu Ochrony Pogranicza, który przyczynił się niewątpliwie bardzo znacznie do rozwoju i umocnienia naszych ziem kresowych.

A więc przede wszystkim pacyfikacja pogranicza, które w pierwszych latach powojennych było przedmiotem głębokiej troski sterników naszego państwa. Zniszczone zawieruchą wojenną ziemie wschodnie po ustaleniu granicy z Rosją sowiecką, aż do drugiej połowy 1924 roku były terenem niezwykłych wydarzeń. Ciągłe napady dywersyjne i bandytyzm oraz wroga propaganda utrudniały odbudowę gospodarczą, usprawnienie administracji i rozbudowę szkolnictwa, a ustalone zaraz po wojnie organy ochrony granicy nie mogły zapewnić jej nienaruszalności. Aby położyć temu kres, władze powołały do życia Korpus Ochrony Pogranicza. Natychmiast wyrosła na pograniczu linia strażnic, a czuwające w dzień i w noc setki patroli i zasadzek stworzyły mur nie do przebycia. Ustały napady bandyckie i dywersje, ustały pożary chat i dworów nadgranicznych, ucichła zduszona żelazną ręką żołnierza wroga propaganda, mieszkańiec pogranicza odetchnął i mógł spokojnie zabrać się do pracy.

Do pracy tej nad zabliznieniem ran zadanych ziemiom wschodnim przez długie lata niewoli i pożogę wojenną stanął również żołnierz KOP., który nie wypuszczając z ręki miecza, chwycił za pług. Żołnierz KOP pomagał gospodarzom kresowym odbudowywać się, pomagał w pracy rolnej, a przede wszystkim zaczął wносить kulturę w życie chłopów kresowych.

Rozpoczęto też odbudowywać drogi i mosty, sypać groble i budować kładki przez niedostępne moczary polskie. Wraz z odbudową dróg komunikacyjnych, zainicjowano budowę szkół, których wiele wzniesiono kosztem i pracą żołnierzy KOP przy współpracy ludności. Ludność bowiem, widząc jak chętnie i ofiarnie przychodzi jej z pomocą żołnierz KOP, zaczęła garnąć się do współpracy nad odbudową ziem kresowych i jako wynik tej współpracy zaczęły rosnać jak grzyby po deszczu szkoły, domy ludowe i kościoły, pojawiły się kółka przysposobienia rolniczego, kursy rolnicze, rzemieślnicze i wiedzy o Polsce. Obudziła się w ludzi kresowych świadomość przynależności państwowej, obudził się duch obywatelski i chęć dolożenia własnej cegiełki do odbudowy gmachu państwa. I to było

Zasadzka

Fot. Fr. Jamka-Koperski



bodajże największe zwycięstwo żołnierza KOP. Zwycięzył on bierność chłopów kresowych, pobudził go do wspólnej pracy i świecąc przykładem i ofiarnością zjednał jego skryte i nieufne serce dla siebie i dla państwa.

Na szczególne podkreślenie zasłużyła praca oświatowa KOP wśród ludności pogranicza. Biblioteki żołnierskie KOP, rozsiane po najbardziej zapadłych zakątkach pogranicza, cieszą się wśród ludności wielką frekwencją. Na przedstawienia teatralne i kinowe, urządzone przez KOP, ściągają tłumy ludności, dla której przedstawienia te są nieznaną nowością i jedyną kulturalną i kształcącą rozrywką.

Urządzane są też przez żołnierzy KOP (szczególnie przez podoficerów) odczyty i pogadanki oświatowe, wspólne czytanie książek i czasopism, organizowane są chóry, kursy dla przodowników świetlicowych i przodowników rolniczych, kółka teatralne itp.

Najbardziej chyba powszechnym przejawem pomocy społecznej KOP dla ludności pogranicza jest akcja dożywiania. Tam, gdzie ma miejsce postój chociażby najmniejszy oddział KOP, dożywiane są dzieci okolicznych szkół i najbiedniejsza ludność. Najbiedniejsi mieszkańcy pogranicza otrzymują pomoc nie tylko w formie żywności, ale również w obuwiu oraz odzieży.

Do sumy ogólnego dorobku KOP na pograniczu należy zaliczyć również krzewienie kultury fizycznej przez urządzenie zawodów, nauk gier i rozrywek sportowych, nauk pływania, jazdy na nartach itp.

Ale nie tylko trudy fizyczne żołnierza KOP, jego praca obywatelska i społeczna przyczyniły się do zmiany stosunków na naszym pograniczu. Niejeden z żołnierzy KOP oddał życie i przelał krew na swym zaszczytnym posterunku. Wszyscy jeszcze mamy świeżo w pamięci śmierć kaprala Serafina, która zaważyła na przyspieszeniu uregulowania naszych stosunków z Litwą.

W tym ogólnym dorobku Korpusu Ochrony Pogranicza praca podoficera KOP zajmuje jedno z naczelnych miejsc z uwagi na specyficzne warunki jego służby, stwarzające mu dużo samodzielności, ale zarazem i wkładające na niego dużą odpowiedzialność. O wynikach jego pracy czytaliśmy niejednokrotnie na łamach „Wiarusa” i nie ma potrzeby ich powtarzać. W dniu święta 20-lecia niepodległości podoficer KOP, sumując dorobek swej pracy, może sobie śmiało powiedzieć, że zrobił wiele. Ale dużo jest jeszcze do zrobienia i świadomość, że dotychczasowa praca była owocna i pożyteczna dla państwa, powinna być bodźcem do dalszych wysiłków.

R. Mackiewicz

Lekcja na strażnicy

Fot. Fr. Jamka-Koperski



20 LAT

„WIARUSOWI“ — HENRYK ZBIERZCHOWSKI



Lat dwadzieścia już minęło,
Odkąd wolność wymarżona
Duszm się przestała śnić
I przez Piłsudskiego dzieło
Polska z kajdan wyzwolona
Znów powstała, aby żyć.

A więc w chwili tak dziejowej
Zastanówmy się, rodacy,
Nad tem, co zadziwia świat:
Nad wysiłkiem odbudowy
I wścigiem naszej pracy
Tych dwudziestu długich lat.

Oto z tego, co nam dano,
Nic nie stracił i nie zniszczył
Marnotrawstwa płochy gest,
WSPÓLNYM TRUDEM ZBUDOWANO
Z GRUZÓW I Z WOJENNYCH

[ZGLISZCZY
WSZYSTKO, CO DZIŚ W POLSCE JEST.



Dzisiejsze drogi, mosty i koleje
I gmachów w niebo strzelających cud,
Spletane rzeki gdy powódź szaleje,
To robotnika polskiego jest trud.

Tuż przy nim stoi z rękami twardemi
Polskich górników niestrudzony lud,
Co wydobywa z głębin naszej ziemi
Czarne diamenty i bogactwo rud.



Gdy na niebie świta
I śpiew ptaków wita
Nadchodzący dzień,
Na ojcowskiej roli
Wieśniak się mozoli
Wśród ros srebrnych łśnień.

Pracuje w pogodę
I gdy pól urodę
Chmur przyciemni kir,
Bo wie, że POTRZEBA
POLSCE ZAWSZE CHLEBA
CZY WOJNA, CZY MIR.

A szkoła polska przez owe lata
 lecz podjęła się pracy i trudu,
 Pod pięknym hasłem, co wszystkich
 „OŚWIATA LUDU DOKONA CUDU!”
 [zbrata:

Z jej sal to wyszły na życie nowe
 Ogromne hufce naszej młodzieży,
 Która być musi jak ziarno zdrowe,
 Bo do niej przyszła siejba należy.

Tym latom, które minęły,
 Ileż zasługi przyczyni,
 Ojczyzny duma i chluba:
 rotężny wysiłek Gdyni!

Ten port, na który w czas burzy
 Bałtyk odmęty swe rzuca,
 To nasza brama do świata,
 To naszej Ojczyzny płuca!

A dla przyszłości mocarstwowej
 Czyż nie zasłoną po wsze czasy
 Jako tężyzny wzór:
 Centralny Okręg Przemysłowy,
 Nasz Rożnów, Chorzów i Mościce,
 Stalowej Woli twór?

O wojsku polskim będzie teraz mowa,
 A więc uderzą nasze serca żywiej,
 Bo i my są z niego dumni i szczęśliwi,
 Ze jemu pracy przypadła połowa.

A praca wojska była przez te lata
 Dobra i twarda i zawsze od świtu
 I ułatwienie Ojczyźnie rozkwitu
 To była trudu jedyna zapłata.

Po wielkiej wojny bojach bohaterskich,
 Wojsko wraz z nami do pracy stanęło,
 I odrodzenia spełniło się dzieło
 Pod twardym murem bagnatów
 [żołnierskich

A gdy los chciwość sąsiada ukrócił,
 Postawie wojska zawdzięczamy przecież,
 Że to najmłodsze, więc najdroższe dziecię
 Śląsk zaolzański do Polski powrócił.

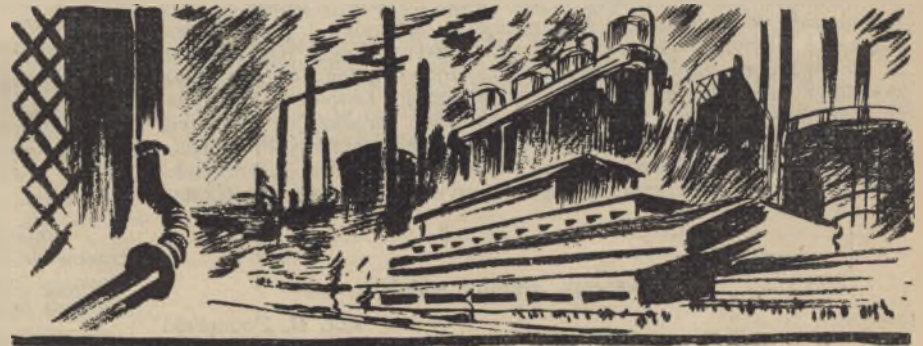
By polska praca nie poszła na marne
 I siew się nie dał rozprószyć wiatrowi
 Dobra opatrność dała narodowi
 Dwóch męzów wielkich, o woli mocarnej.

A więc w spokoju pracuj plemię lasze,
 Bowiem gwarancją twej mocy i siły
 Jest Pan Prezydent, sercom wszystkich
 I Wódz Naczelny, ukochanie nasze.
 [miły,

A kiedy rozum i żołnierska dzielność
 Trzyma na sterze miłujące dłonie,
 To żaden okręt w drodze nie zatonie
 Do portu, który zwie się Nieśmiertelność.

Więc w tej radosnej i zwycięskiej chwili
 Niech każdy Polak w swem sercu pamięta,
 Że do urody dzisiejszego święta
 Wszyscy się w Polsce wspólnie przyczynili.

Henryk Zbierzchowski



Czy Sandomierz będzie stolicą COP-u?

Względy strategiczne i komunikacyjne zdecydowały o tym, że stary Sandomierz ma, według planów władz centralnych, stać się głównym ośrodkiem COP, gdyż „Zaprojektowany Centralny Okręg - Sandomierz, jako nowy wielki ośrodek przemysłu przetwórczego, promieniujący na wschód i północ — to naturalny pomost między ośrodkami produkcyjnymi i konsumpcyjnymi, stwarzający szerokie możliwości zatrudnienia na terenie o nadmiarze rąk do pracy”.

Według słów wicepremiera Kwiatkowskiego „okręg ten musi się stać pomostem, stwarzającym rynki zbytu dla płodów rolnych z okęgów wschodnich i dla surowców i półproduktów okęgów zachodnich i będzie odbiorcą energii, opartej o siły wodne i ciepło gazu ziemnego, a skoncentrowanej na południu. Wszelkie wysiłki gospodarczego ożywienia kresów pozostaną w połowie bezskuteczne, jeżeli pomiędzy zachodem i wschodem pozostawimy martwe pustkowia, filtr bezwładu, okręgi przeludnione, nędzne i gospodarczo nie zdefiniowane”.

Definicja ta już została dokonana i w myśl jej założeń Centralne Biuro Planowań przy wicepremierze Kwiatkowskim w ściślejszym kontakcie z władzami wojskowymi, szczegółowo ustaliły plan rozbudowy COP, dzieląc go na trzy zasadnicze regiony: A. B. C.

Centralny Okręg Przemysłowy leży w granicach, zakreślonych od zachodu i północy do przejścia Wisły — Pilicą, południową granicą Mazowsza i Podlasia, od wschodu — Bugiem, na południu od Sanoka do Nowego Sącza — podgórzem pasma Beskidów. Teren COP obejmuje 4 krainy naturalne: wyżynę małopolską, wyżynę lubelską, nizinę sandomierską i pasmo podgórzia beskidzkiego, stanowiąc naturalny układ geoeconomiczny.

W układzie tym mamy 34 powiaty i 69 miast w granicach 4-ch województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego, obejmujące obszar 58.669 kilometrów kwadratowych, zamieszkały przez 5.600.000 ludzi, o przeciętnym zaludnieniu 95 osób na 1 kilometr kwadratowy.

Nie mogę w jednym artykule scharakteryzować właściwości trzech regionów A. B. C., więc ograniczam się na razie do regionu C. — niziny sandomierskiej, rozciągającej się na terenie 18 powiatów: Pińczów, Stopnica, Sandomierz, Janów, Biłgoraj, Lubaczów, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Nisko, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Rzeszów, Ropczyce, Mielec, Dąbrowa, Tarnów i Brzesko. Cały ten obszar, ze względu na swe specjalne centralne i geograficzne położenie, otrzymał charakter okręgu przetwórczego. Klasyfikacja ta nie wyklucza innych możliwości rozwojowych tego regionu poza zasadniczym przemysłem przetwórczym, czego dowodem jest fakt, że rozbudowywane się już w tych powiatach precyzyjny przemysł metalowy, a w Stalowej Woli grupy ciężkiego przemysłu metalowego, stalowego i odlewów żelaza wraz z całym wielkim kompleksem przemysłu elektryfikacyjnego i innych, o których wspominać



Mapka Centralnego Okręgu Przemysłowego

nie mogę. Na region C. częściowo przypada w udziale rozwój przemysłu spożywczego, a w szczególności na terenie powiatów na lewym brzegu Wisły — Pińczów, Stopnica, Sandomierz, oraz powiaty południowo-wschodnie: Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Jarosław i Lubaczów, jak również i cały obszar u zbiegu Wisły i Sanu. W dziale owocarskim, opartym o szybki rozwój sadownictwa, na plan pierwszy wysunięte są powiaty: puławski, kozienicki, sandomierski i stopnicki.

Jeśli chodzi o zagadnienie ludnościowe, to region C. ma 2.069.900 mieszkańców, z cyfry tej na ludność miejską wypada 305.100, a na wiejską — 1.764.800. Jak wynika z powyższych cyfr, stan urbanizowania miast, względnie ich uprzemysłowienia, jest bardzo niski i dowodzi nam naocznie, jak szcześnie i potrzebną inicjatywą jest rozbudowa COP, aby ową pustynię zamienić na kraj produkcyjny i bogaty, w którym nie będzie głodu ani chłodu.

Region C. posiada złoża surowców energetycznych: ropę naftową i gaz ziemny oraz zasoby energii elektrycznej. Występują również surowce dla przemysłu chemicznego (ropa, gaz, fosforyty, siarka, gips), metalurgicznego (ruda żelazna), mineralnego (cegelnice, żwirownie, betoniarnie), skórzanego i drzewnego oraz spożywczego.

Po scharakteryzowaniu walorów surowcowych regionu C., trzeba się ograniczyć do zdefiniowania odpowiedzi na pytanie, postawione czytelnikom przez autora w tytule artykułu: „Czy Sandomierz będzie stolicą COP?”

Na podstawie posiadanych danych, wynikających z materiałów statystycznych i projektów biura planowań, Sandomierz nie tylko będzie, ale już jest stolicą COP, gdyż za „stolicę” uznaje Sandomierz twórca COP i jego współpracownicy. Najważniejszym argumentem w wyborze Sandomierza na główny ośrodek COP, który zdecydował o roli tego miasta na przyszłość, były specjalne względy strategiczne i komunikacyjne. Ze względu na bezpieczeństwo produkcji podstawowej — wojenny przemysł — ulokowano ją w widłach Wisły i Sanu, najdalej od punktów granicznych. Zaś węzłowy charakter COP, mającego związać gospodarczo zachodnie i wschodnie dzielnice kraju — podyktował rozplanowanie terenu, oparte o środkowy obszar okręgu — Sandomierz!

Następnie brano pod uwagę centralne położenie komunikacyjnego Sandomierza, wodne i lądowe. Naturalny układ komunikacyjny, oparty o główne arterie transportowe Polski — Wisłę i jej dopływy, skłonił czynniki miarodajne do oparcia o nią rozrządu terenu. Decyzja ta powinna wreszcie zmienić obecny stan rzeczy, w którym brak wykorzystania Wisły pozbawia życie gospodarcze kraju jednego z podstawowych elementów transportowych, wywołując ponadto fakt rozdarcia obszaru Polski wzdłuż osi Wisły.

Wychodząc z powyższych założeń, sfery decydujące w COP doszły do wniosku, że „węzeł sandomierski posiada takie znaczenie dla południowej części kraju, jakie Warszawa dla północnej. Sandomierz wreszcie podobnie, jak to było w ciągu stuleci dawnej

Sandomierz. Ogólny widok

Fot. H. Poddębski



Polski, będzie wiązał przez Wisłę — San — Dniestr morze Bałtyckie z Czarnym”.

W związku z powyższym wnioskiem dalsze plany rozbudowy tego węzła pójdą w następującym kierunku:

a) dalsza regulacja Wisły górnej i środkowej na średnią wodę, celem udostępnienia tej części rzeki dla statków i łodzi, pływających poniżej Warszawy;

b) dalsza rozbudowa portów na Wisle i jej dopływach, z uwzględnieniem regulacji dolnych biegów jej dopływów oraz prace wstępne do połączenia Wisły z Dniestrem przez San;

c) budowa kolei Katowice—Sandomierz w celu skrócenia drogi Wołyń—Śląsk przez Sandomierz, następnie budowa szeregu odcinków, dających skróty na północno-zachód i północno-wschód;

d) dalsza rozbudowa sieci dróg kolowych, łącząca COP z resztą kraju, a w szczególności kierunków Gdynia — Sandomierz — morze Czarne, Katowice — Sandomierz — Wołyń, oraz kierunku północ—południe na Warszawę.

W celu zrealizowania tych wielkich zamierzeń ustalona została zasada, że Sandomierz, jako węzeł komunikacyjny, w Polsce traktowany jest na równi z Warszawą, stanowiąc drugi ośrodek komunikacyjny w kraju, gdyż dawne rozplanowanie dróg komunikacyjnych odpowiadało interesom zaborców i, jak to stwierdził wicepremier Kwiatkowski, „jeszcze w roku 1937 napotykałyśmy rażące, mechaniczne, brutalne, rozdarcie zjawisk gospodarczych — prawie zawsze na liniach szwu dawnych granic zaborczych”. Zgodnie z powyższą tezą opracowany został plan nowego funkcjonalnego układu komunikacyjnego, którego zasadniczymi cechami są następujące kierunki:

1. Szlak tranzytowy, wiążący kraje ościennie ze wschodu na zachód, krzyżuje się w rejonie Łódź—Warszawa, z kierunkiem międzymorskim; w rejonie Sandomierza szlak międzymorski przecina się natomiast z kierunkiem, biegnącym od Bramy Morawskiej na wschód — do Rosji; z Bramy Morawskiej biegnie ponadto kierunek na północ — ku Gdyni;

2. Trzy zasadnicze piony układu wewnętrznego łączą: a) Śląsk z Gdynią, b) Podkarpacie przez Sandomierz na Warszawę, c) Stanisławów—Lwów—Brześć—Białystok—Wilno; piony te wiążą się zarówno z przebiegiem międzynarodowego układu tranzytowego, jak i z ośrodkami dyspozycyjnymi i wytwórczymi Polski;

3. Kierunki z zachodu na wschód łączą obszary żywicielskie kraju z obszarami produkcji przemysłowej; Poznańskie przez Warszawę z województwami wschodnimi i Górny Śląsk przez Zagłębie Staropolskie i Sandomierz z Wołyniem (na wschód) oraz Nowogródczą (północ) i Wileńszczyzną.

Zdobycie Zaolzia i powrót do Polski trzeciego największego węzła, jakim jest Bogumin, tego układu komunikacyjnego nie zmieni, a wprost odwrotnie — spotęguje transport krajowy z południa (Brama Morawska) przez Sandomierz na północ, do Warszawy; Gdyni i Wilna, wiążąc również Wołyń przez Sandomierz—Katowice z Boguminem i Zaolziem.

W regionie C już w roku przyszłym rozpocznie się budowa linii kolejowej Tarnów—Sandomierz—Ostrowiec—Radom, która skróci przestrzeń, dzielącą Karpaty i Tatry z Warszawą i Wilnem, a dla wewnętrznych obrotów regionu C odcinek kolejowy Tarnów—Sandomierz—Opatów—Ostrowiec—Radom mieć będzie kolosalne znaczenie gospodarcze, gdyż przemysł garbarski, skórzany i metalowy w rejonie Ostrowiec—Starachowice—Radom zbliży się do nowych ośrodków przemysłowych COP, które w Stalowej Woli, Sandomierzu, Rzeszowie, Dębicy, Niedomicach, Nisku, Rozwadowie, Tarnobrzegu i Majdanie — wyrastają dosłownie jak grzyby po deszczu.

Od czasu wydania w roku 1935 ogólnopolskiej ustawy o planowaniu regionalnym, upłynęło zaledwie trzy lata. W konsekwencji tej ustawy nasz państwowy mózg gospodarczy, wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, wraz z całym sztabem wybitnych polskich inżynierów i ekonomistów (cywilnych i wojskowych), zabrał się rażno do pracy. W dniu 5 lutego 1937 roku na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu wygłosił historyczne expose, zilustrowane 16 tablicami, w którym dał przejrzysty obraz Polski gospodarczej wczoraj, dziś i jutro i przedłożył Sejmowi 4-letni plan gospodarczy, uzyskując aprobatę nie tylko parlamentu, społeczeństwa i prasy, lecz wywołał swoim wystąpieniem entuzjazm wśród szarych mas pracujących i bezrobotnych, którzy już w miesiąc po tym wystąpieniu wicepremiera Kwiatkowskiego odczuli w skutkach powagę jego słów.

W marcu 1937 roku padły pod ciosami siekier bezrobotnych pierwsze sosny i jodły w puszczy Sandomierskiej nad Sanem, w okolicach Niska, gdzie z rozkazu p. ministra spraw wojskowych generała Tadeusza Kasprzyckiego powstał główny ośrodek przemysłowy

stalu wojennego — Stalowa Wola! Nazwa ta stała się symbolem, ożywiającym wszystkich tych, którzy na rozkaz rządu budują COP. Społeczeństwo polskie zostało wezwane do współpracy z rządem dla przyspieszenia realizacji jego wielkich zamierzeń w COP, które po Gdyni są największym dziełem w odrodzonej Polsce.

5.000 robotników pod kierunkiem polskich inżynierów i techników buduje Stalową Wolę. W jej nowozbudowanych fabrykach już dziś pracuje 2.000 ludzi wykwalifikowanych, którzy tutaj przybyli ze Śląska, Ostrowca i Starachowic, aby złożyć mocne i trwałe podwaliny tego dzieła, dzięki któremu ludność kilku powiatów małopolskich z pariasów i nędzarzy staje się dziś ludźmi zadowolonymi, kowalami swego lepszego jutra!

W Rzeszowie kilka nowych fabryk — z fabryką obrabiarek Cegielskiego na czele — wchłonęło również ponad 5.000 robotników, a w całym COP uzyskuje pracę z górą 50.000 ludzi, co z rodzinami dało dobrobyt dla ¼ miliona ludności, której rozpacz i głód szepotały niedawno buntownicze czyny. Energia tego ludu została wtedy celowo zużyta dla dobra narodu i państwa!

W Sandomierzu cały dotychczasowy obojętny układ stosunków społecznych i gospodarczych ulega przeobrażeniu. W mieście i okolicach pracuje około 3.000 robotników przy budowie wałów nad Wisłą, regulacji Wisły, w Polminie, budującym gazociąg z Mościc przez Sandomierz—Ostrowiec—Radom do Warszawy, oraz w kilku nowych fabrykach: Spolem w Dwikozach, Mieszkańskiego i Jaroszewskiego w Gorzycach, Chemimetal (grupa z Zawiercia) i Zakładach Ceramicznych Kamockiej i spółki w Podgajach.

Sandomierz buduje obecnie gmach urzędu telekomunikacyjnego dla potrzeb COP, gimnazjum im. Marii z Billewiczów Piłsudskiej, szkołę zawodową, oddziały Banku Polskiego i Centralnej Kasy Spółdzielni Rolniczych, gmach KKO i kilkanaście domów prywatnych. Brak jest nowoczesnego hotelu z restauracją i cukiernią, teatru, kina i wielu innych instytucji użyteczności publicznej, które wraz z kanalizacją i innymi inwestycjami miasta ma zamiar zbudować w ciągu 4 lat, o ile uzyska kredyt 6.000.000 zł i będzie miało zatwierdzone plany regionalnej zabudowy, co dotychczas nie zostało przez województwo kieleckie wykonane.

Przez Sandomierz przechodzi linia wysokiego napięcia z Mościc do Ostrowca i Radomia, a w latach następnych ma być przedłużona do Warszawy. W roku przyszłym rozpocznie się budowa nowego mostu na Wisłę, budowa centralnego dworca węzłowego pasażerskiego i towarowego oraz rozbudowa portów rzecznych w Sandomierzu i Nadbrzeziu, które już w tym roku będzie definitywnie przyłączone do powiatu sandomierskiego, wchodząc w skład miasta Sandomierza razem z Trześnią i innymi mniejszymi miejscowościami, które gospodarczo, komunikacyjnie i kulturalnie od dawna ciąży do Sandomierza i obecnie stanowiąc będą jeden wielki kompleks urbanistyczny, umożliwiając należyty rozwój tego historycznego i istotnie pięknego, lecz zaniedbanego dotychczas grodu.

M. Gonerko

Sandomierz. Zamek i katedra

Fot. H. Poddębski





ROMAN BROCHMAN

DWIE DROGI



(NOWELA)

Wczesny jesienny mrok otulił miasteczko i wziął je w swe niepodzielne władanie. Wkrótce noc zapadła tak ciemna, że o pół kroku już nikogo rozpoznać było niepodobna.

W małym domku w dzielnicy robotniczej odbyć się miało zebranie z udziałem wybitnego członka POW. Co chwila więc przemykała się chylkiem jakaś postać i znikala w drzwiach domku, które zawierały się natychmiast bezszelestnie. Chodziło bowiem o to, aby dziś to ostatnie zebranie doszło do skutku, aby żandarmi



Zebrani pochylili głowy nad planami miasta...

nie zdołali wywęszyć i przeszkodzić. Wszystko już jest gotowe, tylko dziś ostateczne wskazówki, gdzie należy zgłaszać się po broń i amunicję oraz jakie miejsca zaatakować jednocześnie.

Zebrani pochylili nisko głowy nad planami miasta, na których członek POW pozakreślał odpowiednie punkty działania. Rozmowę prowadzili szeptem, przy uszczelnionych drzwiach i zastkniętych oknach.

Gdy już każdy z zebranych wiedział, co i kiedy ma zrobić, peowiak rzekł:

— Walka prawdopodobnie będzie ciężka, ale podjąć ją musimy na śmierć i życie. — Teraz lub nigdy — dodał, rozwiązując zebranie.

Drzwi znów bezszelestnie poczęły się otwierać i domek powoli opustoszał. Zebrani wsiąkali w mrok nocy z sercem przepelnionym pragnieniem walki i zwycięstwa.

Jan Zaremba wrócił do domu. Całą duszą żył teraz mającym nastąpić wybuchem. Plan działania, drobiazgowo opracowany, odpowiadał mu całkowicie; przekonany był głęboko, że powodzenie będzie im sprzyjać, byleby tylko żandarmi przedwcześnie nie wpadli na trop.

Tak upłynęło dwa dni.

Zaremba chodził po ulicach miasteczka, mieszał się z tłumem i wchłaniał te nastroje. Już wiedział, że dzisiejszej nocy zacznie się... Przechodził obok wszystkich punktów oznaczonych w planie, aby raz jeszcze upewnić się, że powodzenie będzie im sprzyjać.

U stóp ratusza przechodził w tę i z powrotem niemiecki żołnierz, stojący na posterunku. Jego znużona twarz zdradzała przygnębienie, ale oczy przy zetknięciu się ze wzrokiem przechodniów nabierały wyrazu pychy i przystoiowej pruskiej buty.

— Jutro o tej porze — myślał Zaremba, patrząc na spacerującego żandarma — nie będziesz już się nudził na posterunku, ani butnie i wyzywająco patrzył na Polaków. — Oddasz, Niemieszku, „giwer“ i co prędzej pojedziesz do swego „Vaterlandu“.

Minął go i poszedł dalej. Zmierzzał do Marty Różańskiej, swej narzeczonej. Codziennie ją odwiedzał odkąd wrócił z niemieckiego wojska. Marta była we wszystko wtajemniczona. Wiedziała, że ma wybuchnąć powstanie. Sama miała wyznaczoną robotę.

— Tusiu — rzekł, patrząc w jej oczy. — Trzymaj się dzielnie — wiesz przecież, że to dziś w nocy...

— Wiem — odparła — i cieszę się, że nareszcie zrzucimy to ciężkie i twarde jarzmo...

Objął ją w pół i przyprowadził do okna. Patrzyli na wędrujące po niebie strzępiaste chmury, które raz po raz zasłaniały niebo.

— Jakiś dziwny niepokój mnie ogarnia — szepnęła Marta. — Boję się o ciebie... Tyś taki zapaleni... Posłuchaj mnie — bądź ostrożny! Nie chcę ci właśnie dziś odbierać otuchy i serca, ale uważaj na siebie, uważaj! — prosiła gorąco...

— Obawy twe, Tusiu, są co najmniej nieuzasadnione. Ja, stary żołnierz spod Verdun, który przeszedł piekło huraganu i krwawych ataków na bagnety, mam chyba zmysł ostrożności dostatecznie wyrobiony — rzekł pocieszająco Zaremba.

Zamyślił się. Po chwili Zaremba, zapatrzyony w daleki horyzont nieba, ciągnął dalej:

— Kilonia... Hamburg... Bunt marynarzy... Całe Niemcy objął płomień rewolucji... Boże, wysłuchałeś prośby Polaków, będących w wojsku niemieckim! Dniami i nocami uciekałem do Polski... do ciebie. Kryjąc się we śnie po lasach, nocami ucieziony wagonu lub splaszony na dachach pociągów, jechałem do kraju. Nareszcie jestem z tobą. Nie uwierzysz, jaka radość przepelnia mą duszę...

— Czas już na mnie — rzekł po chwili Zaremba.

Marta raz jeszcze rzuciła mu się na szyję, raz jeszcze ucałowała go serdecznie.

— Janku, bądź ważnym!...

A kiedy wyszedł, padła na kolana przed obrazem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej i długo żarliwie modliła się.

— Błogosław, Boże, naszej świętej sprawie — prosiła gorąco — daj nam zwycięstwo! — Prowadź nas szczęśliwie



Nocami ucieziony wagonu jechałem...

na drodze do wolnej Polski i broń nas od tej drogi, która wiedzie do śmierci. Wiesz przecież, Boże, że tylko te dwie drogi nam zostały.

Zapadła noc. W miasteczku ruch ustał zupełnie. Gdzie niedzie tylko snuł się zapóźniony przechodzień.

Nagle zza węglów domów, zza rogów ulic, otulone w mrok nocy, poczęły ukazywać się jakieś postacie. W pojedynczych skokach od bramy do bramy posuwały się one w kierunku ratusza, poczty, stacji kolejowej i „Polizeibezirków”. Ludzie ci posuwali się tak cicho, że gdyby nie karabiny, trzymane w rękach i trupio białe błysk stali bagnatów, można by ich raczej wziąć za duchów. Susami, niby rysie, posuwali się naprzód, gdyż najmniejszy szelest mógł zdradzić przedwcześnie, a tu chodziło o zaskoczenie...

Wtem jak piorun huknął gdzieś strzał, rozszarpał ciszę nocy i odbił się od załomów i kalenic domów stokrotnym echem.

— Wer da? — zaskrzeczał żandarm przy ratuszu, gotując broń do strzału.

Ale nie zdążył się nawet zorientować, skąd grozi niebezpieczeństwo, bo to sześć par rąk w mgnieniu oka cicho i sprawnie obezwładniło żandarma.

— Karabin i naboje weźmie Franek Szczygieł! — rozkazał szeptem Zaremba. Franek nie miał broni, więc tylko obładował się ręcznymi granatami. Lśniący czystością karabin Niemca był dla niego skarbem nieocenionym. Ścisnął go też w rękę, aż zdawało się, że pokruszy drewnianą nakładkę lufy.

Wpadli do wnętrza jak wichry. W jednej chwili opanowali gmach. Na drugim piętrze w gabinecie burmistrza drzemał przy biurku jakiś leutnant. Usłyszał szum na korytarzu, więc wyszedł, aby przekonać się, co to by mogło być o tej porze. Ale w tej chwili wpadł na niego Zaremba.

— Hände hoch! — rozkazał.

Przestraszony Niemiec drżał jak osika. Zabrano mu pistolet i karabin, który stał w kącie, oparty o ścianę. Ale kiedy Franek Szczygieł sięgnął do pasa po szablę, leutnant rozplakał się jak dziecko. Być może, że była to pamiątka od jakiejś Berty czy Klary...

— Jesteś pan naszym jeńcem, ale jutro już będziesz mógł wracać do swego kraju — rzekł Zaremba. Po czym zamknął drzwi na klucz i poszli dalej.

Tak rozbrojono wszystkich Niemców, znajdujących się tej nocy w ratuszu, a następnie bezbronnych już zebrano w jednym pokoju i przy drzwiach zaclągnięto wartę. Ratusz bez rozlewu krwi przeszedł w ręce polskie.

Tymczasem na stacji kolejowej walka przybrała niezwykle ostre natężenie. Z racji bowiem nadejścia w tym czasie różnych transportów, znajdowało się na stacji sporo żołnierzy, pełniących wartę oraz żandarmów. Przy tym wysunięty na kraniec miasteczka, budynek stacyjny nie stanowił również łatwego obiektu do podjęcia i zaskoczenia.

Błady świt listopadowy ciężko zmagał się z nocą, ale powoli nieubłaganie szedł naprzód i zwyciężał.

Nagle w szarej mgłę świtu ukazały się na horyzoncie gromady uzbrojonych ludzi... Czyżby to pomoc dla Niemców? Ależ nie, to nie wojsko... Zbliżyli się na tyle, że można już było rozpoznać, iż nie szli w szyku, jak regularne wojsko, a „kupą” oraz rzucali się w oczy mieszanina kolorów chłopskich kapot. Chłopi bowiem z okolicznych wiosek dowiedzieli się, że w miasteczku Niemców rozbrajają i wyrzucają z Polski, wyszli pomagać w tej robocie.

Na przedzie biegnie Zaremba. Uporał się już na swoim punkcie, pomógł kolegom na poczie, którą po krótkiej walce zdobyli, więc teraz spieszy opanować sytuację na dworcu.

Marta na zorganizowanym punkcie opatrunkowym, pełniąc obowiązki sanitariuszki i widząc, że roboty ciągle przybywa i to od strony stacji, w lot zorientowała się, że tam musi być najgoręcej. Ona też niezwłocznie zawiadomiła Zarembę. Ani sekundy nie wahała się... Walczyć i pomagać sobie wzajemnie muszą wszyscy. Przecież to o wielką idzie rzecz — o Polskę...

Tymczasem walka rozgorzała na nowo. Niemcy trzymali się dzielnie.

Zaremba, widząc tak zaciekły opór żandarmów, postanowił za wszelką cenę nagłym atakiem zlikwidować to „wilcze gniazdo”, jak nazywał stację. Zebrał do najodważniejszych wokół siebie i z okrzykiem „hurra!” rzucił się na Niemców.

Zagrzmiały salwy... Ten i ów zwał się ciężko na ziemię. Inni biegną co tchu w piersiach, ostrzeliwując się. Już, już dopędzają stacji. Niemcy zza parowozów i wagonów zieją piekielnym ogniem. Wreszcie dopadli. Zazgrzytały bagnety po zebrach. Rozdzierający krzyk napelnił powietrze. Zaremba skacze jak tygrys. Kłując i odpierając ciosy, wydaje jednocześnie rozkazy na lewo i prawo. Nagle... o, Boże!... w oczach jakieś błyski, jakieś złote iskielki, jak ich pełno... tysiące czerwono-złotych punkcików...

Pod koszulą splywa pot, czuje, jak płynie strugami. Tak jeszcze nigdy się nie spociał... Cóż to — teraz ciemne plamy przed oczyma? Czyżby tak osłabł?... Kurczowo zaciska karabin, który tak jakoś dziwnie wymyka się z rąk. Jeszcze chwila nadludzkiego po prostu wysiłku, ale wnet mgła przesłoniła mu oczy i runął nieprzytomny na ziemię. Podskoczyli koledzy, wynieśli go za budynek



Zabrano mu pistolet i karabin...

stacyjny, a po tym dostarczyli skądś nosze i podążyli na punkt opatrunkowy.

Nadspodziewanie spokojnie przyjęła Marta cios. Opatrzyła rany Zarembę z takim spokojem, jakby to był zgola człowiek obcy. Wiedziała, że rany są ciężkie — postrzał prawego płuca i przekłute bagnetem przedramię. Rana od bagnetu niegroźna, ale gorzej z płucem. Natychmiast konieczny jest lekarz. Trzeba więc rannego odwieźć do szpitala. W pierwszej chwili zdecydowała się sama odtransportować Zarembę, aby należycie zaopiekować się ukochanym, lecz wkrótce głos obowiązku wziął górę nad sercem: nie może opuścić posterunku, gdyż ze względu na przybywającą dużą ilość rannych, obecność jej jest tu konieczna.

— Boże, uratuj go! — modliła się w duchu, nakładając opatrunki rannym. — Jutrzemka wolności nam świta — będziemy w Ojczyźnie szczęśliwi, tylko utrymag go, Boże, przy życiu! Ty jeden masz tę moc.

Niezwykle natarczywy atak powstańców oraz ich pragnienie zwycięstwa przesądziły losy żandarmów. Opanowanie dworca było teraz kwestią minut. Niemcy bowiem widząc, iż dalszy opór stał się bezcelowy, rzucali broń i amunicję i w panicznym strachu znikali w porannej mgłę, która rozpostarła się nad polami i miastem.

A kiedy dzień wstał jasny i słońce rozzłościło świat, bitwa i Niemcy zniknęły jak przykry koszmarny sen.

Miasteczko azalalo z radości. Ludzie padali sobie wzajemnie w ramiona, całowali się i płakali z nadmiaru szczęścia, które rozpiekało duszę.

Na rozbrojonych Niemców czekał pociąg, który miał ich odwieźć do kraju.

Zaremba, gdy tylko wrócił do zdrowia, nie zwlekając, zgłosił się jako ochotnik do wojska polskiego. Wstąpił do jednego z nowoformujących się wielkopolskich pułków, aby poświęcić się służbie dla Ojczyzny na stałe.

Każdego roku z nadejściem listopada państwo Zarembowie siadają przy kominku i o szarej godzinie snują harwną kanwę wspomnień.

— Przeze mnie tak bardzo cierpiełaś, Janku — zwykła zaczynać wspomnienia pani Zarembina. — Gdybym cię nie wysłała wtedy na dworzec, nie zraniliby cię Niemcy.

I mówiąc to, tuliła się do mężowskiej piersi, którą przeszył niemiecki pocisk.

Zaremba wówczas obejmował żonę ramieniem i zamykał jej usta pocałunkiem. A po chwili odpowiadał:

— Wiesz przecież, że tylko te dwie drogi nam zostały: zwyciężyć, by w wolnej Ojczyźnie żyć jako ludzie wolni, albo też zginąć raczej, niż w niewolniczym trwać upodleniu...

Roman Brochman, sierżant

Jak tworzyliśmy Polskę na morzu

W radosną dwudziestą rocznicę zmartwychwstania Rzeczypospolitej, w dniu, w którym obchodzimy uroczystość odzyskania niepodległości, staramy się zatrzymać myślą na tych chwilach, w których tworzyliśmy dzisiejszą Polskę, a potem mimo woli zdajemy sobie rachunek, czy użyliśmy tego czasu, jak się należało, czy nie zaniedbalimy czego? I tak w każdej dziedzinie życia państwowego i narodu.

To też i w dziedzinie spraw morskich sięgamy w te odległe czasy i rok po roku przypominamy sobie, jak ciężko przychodziło nam budować Polskę na morzu.

Historyczny dekret o utworzeniu Marynarki Wojennej, wydany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego 18 listopada 1918 roku, a więc w kilka dni po powrocie Komendanta z Magdeburga, był tym zaczątkiem całej pracy polskiej na morzu.

Nie mieliśmy jeszcze wówczas własnego wybrzeża, a odzyskanie jego nie było pewne, mimo to dekret o utworzeniu marynarki został przez Naczelnika Państwa wydany — On jeden bowiem przewidział, że akt ten nastąpić musi.

Zawrzała więc praca, ciężka i zdawałoby się beznadziejna. Po okupantach nie zostało nam nic — wszystko trzeba było tworzyć od podstaw.

Stan taki nie wpłynął jednak na organizację marynarki. Pierwszym krokiem ówczesnej Sekcji Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, z której już w marcu 1919 roku powstał departament dla spraw morskich, było powołanie wszystkich oficerów i marynarzy z marynarek zaborczych, znajdujących się w wojsku lądowym.

Zorganizowano punkt zborny w Modlinie, gdzie początkowo, jako pierwsze oddziały marynarki, zorganizowano I Batalion Morski oraz Flotyllę Wislaną, liczącą zaledwie parę statków rzecznych i motorówek. W początku 1919 roku, wobec trudności, jakie spotyka nasze wojsko, walczące z bolszewikami na rozlewiskach Polesia, zostaje zorganizowana Flotylla Pińska.

Lecz oto przewidywania Marszałka realizują się.

10 lutego 1920 roku objeśliśmy w posiadanie wybrzeże morskie, lecz jakże biedne, puste i niegościnne. Lotne piaski, rozległe torfowiska, strome zbocza i pasma lasów, a na tym kilka ubogich wiosek rybackich z jednym miasteczkiem nadmorskim — Puckiem na czele.

Cicho tu było i glucho. Na wodach zatoki snuły się gdzieś gdzieś rybackie żaglówki, rzadka przemierzył zatokę unikat żmory — kuter żaglowy, częściej przechodziły na horyzontie, ozłoczone słońcem, strojne w pióropusze dymy, statki handlowe, dążące do Gdańska, lub też idące z tego portu do najdalszych zakątków kuli ziemskiej. I żaden nie zawiązał na polskie wody. Chylikiem przemykały się wzdłuż mierzei helskiej, dążąc dalej... tam, gdzie czekały ich gościnne porty.

Ścisnęło się więc serce każdego Polaka, gdy na to patrzył, pamiętał bowiem, że oto tu, na tych samych wodach, przed wiekami przesuwały się strojne okręty floty Rzeczypospolitej, tu, na tych wodach, flota ta odniosła świetne zwycięstwo nad flotą szwedzką — zwycięstwo pod Oliwą. Tu prudy wody Bałtyku lekkie okręty floty kaperskiej, tak świetnie ongiś zapoczątkowanej i tak nagle upadłej. Wszystkim tym poczynaniom morskim Rzeczypospolitej nigdy nie dane było rozwinąć się, bo mentalność narodu tak się wyrażała: „Nie wie Polak co morze, gdy pilnie orze”.

Tak było dawniej. Lecz w Polsce niepodległej stało się inaczej. Gdy oddziały polskie wkroczyły na brzeg Bałtyku — Marynarka Wojenna była już do tego przygotowana. W kilka dni objęto całe wybrzeże, zorganizowano służbę hydrograficzną, obsadzono wszystkie latarnie morskie, punkty obserwacyjne i utworzono w Pucku port wojenny.

W międzyczasie nastają ciężkie, przełomowe chwile wojny z Sowiecami. Na równi z armią lądową bierze udział w odparciu wroga i Marynarka Wojenna. Z dawnego batalionu utworzono pułk morski, który walczy detaszowanymi batalionami na froncie północnym.

Po odrzuceniu wroga i zawarciu przez Polskę pokoju — Departament dla Spraw Morskich może znowu powrócić do przerwanej w chwili przełomowej pracy nad organizacją przyszłej floty wojennej. Przede wszystkim stara się o nabycie jakichkolwiek okrętów morskich, na razie ćwiczebnych. W ten sposób zostają zakupione: morski statek „Pomorzanin”, późniejszy okręt hydrograficzny i motorowy okręci strażniczy „Myśliwy”. W lecie zaś ukończono budowę zamówionych monitorów: „Warszawa”, „Pińsk”, „Horodyszcze” i „Mozyrz”. Monitory te, wcielone początkowo do Flotylli Wislanej, przechodzą wkrótce do ponownie rozwijającej się Flotylli Rzeczej w Pińsku.

Rok 1921 przynosi dla Marynarki Wojennej cały szereg nowych okrętów. Na wiosnę ukazały się na wodach polskich kanonierki: „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, kupione przez rząd polski w Finlandii,

w krótkim zaś czasie potem przychodzą do Pucka kupione w Niemczech cztery trawlerzy: „Czajka”, „Jaskółka”, „Mewa” i „Rybitwa”. Wreszcie w jesieni tegoż roku przybyły, przyznane nam przy podziale okrętów niemieckich, torpedowce: „Mazur”, „Kaszub”, „Kra-kowiak”, „Kujawiak”, „Słazak” i „Podhalanin”.

Teraz Marynarka Wojenna miała już możliwość ćwiczyć swoje załogi i przygotować je do służby na przyszłych okrętach bojowych.

Lata 1922-1926 są w dalszym ciągu czasem przygotowawczym do rozbudowy floty bojowej.

Marynarce Wojennej w tych latach przybywają kolejno: transportowiec „Warta”, a następnie „Wilia”, stary krążownik francuski, zakupiony dla celów koszarowo-szkolnych, a nazwany u nas „Bałtykiem”, wreszcie żaglowiec szkolny — trzymasztowy szkuner „Iskra” i okręt minowy „Smok”.

Departament dla Spraw Morskich zostaje przeorganizowany w Kierownictwo Marynarki Wojennej.

Przełomowym okresem dla dalszego rozwoju Marynarki Wojennej staje się rok 1926, kiedy to zamówiono we Francji pierwsze okręty bojowe. Dwa kontrtorpedowce — „Wicher” i „Burza” i trzy okręty podwodne — „Wilk”, „Ryś” i „Żbik”. Na stoczni zaś krajowej budują się dwa monitory rzeczne „Kraków” i „Wilno”. Z niecierpliwością oczekuje się wykończenia tych okrętów, bowiem od tej chwili nasza Marynarka Wojenna, jako siła zbrojna, zaczyna nabierać wartości.

Wreszcie w roku 1928 wszystkie zamówione okręty wchodzi kolejno w skład floty.

W parę lat później Marynarka Wojenna zamawia nowe okręty. Są to tym razem cztery nowe trawlerzy: „Czajka”, „Jaskółka”, „Mewa” i „Rybitwa”, dawne bowiem, o tych samych nazwach, są już stare i muszą być wycofane. Te cztery okręty zostają wykonane całkowicie na stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni oraz na Państwowej Stoczni w Modlinie. Ze starych trawlerów tylko jeden gruntownie przerobiono na okręt hydrograficzny, bowiem staruszek „Pomorzanin” musiał już być wycofany. Wycofuje się również kolejno z użycia stare niemieckie torpedowce tak, że w chwili obecnej pozostało ich zaledwie trzy: „Mazur”, „Kujawiak” i „Podhalanin”.

Kilka następnych lat nie budowaliśmy, niestety, nic. Dopiero ostatnie trzy lata robią duży krok naprzód w dziedzinie rozbudowy floty wojennej. W latach tych zamówiono i wykonano na stoczni francuskiej stawiacz min „Gryf”, który służy jednocześnie jako okręt szkolny dla podchorążych Marynarki Wojennej. Wkrótce zaś po tym Kierownictwo Marynarki Wojennej podpisuje umowę ze stocznią angielską na budowę dwóch następnych kontrtorpedowców, o tonażu większym od poprzednich. Oba te okręty, ORP „Grom” i ORP „Błyskawica”, weszły w skład floty w roku ubiegłym, stanowią one najsilniejszy typ okrętów tej klasy na morzu Bałtyckim i należą do największych kontrtorpedowców świata. Następnie stocznice holenderskie otrzymały zamówienia na dwa dalsze okręty podwodne, z których jeden, ORP „Orzeł”, niebawem zainicjuje do Gdyni, drugi zaś, ORP „Sęp”, znajduje się jeszcze na pochylni. Wreszcie w kraju buduje się dwa trawlerzy typu „Mewa”.

Tak się to zaczęło dwadzieścia lat temu i trwało jeszcze lat kilka. A dziś na miejscu, gdzie stała wówczas garstka Polaków — stoi cała Polska. Nie ma już pustkowi, bowiem na rozległych torfowiskach przedhistorycznego koryta Wisły rozrzucił się olbrzymi nowoczesny port — brama, przez którą płynie do Polski potok towarów zamorskich, a wypływa surowiec i wytwórczość krajowa. Ten morski obrót handlowy wynosi dziś 75% ogólnego obrotu handlowego kraju.

A nad tym wszystkim, nad bezpieczeństwem naszego wybrzeża, nad wolnością naszej żeglugi morskiej krzyżują czujną straż polska Marynarka Wojenna, nieliczna jeszcze, lecz nawkróś nowoczesna, ożywiona duchem patriotycznym i zdobywająca już tradycje morskie siły zbrojnej Rzeczypospolitej.

Stawiacz min ORP „Gryf”



Z P o l s k i

W dniu Wszystkich świętych Pan Prezydent Rzeczypospolitej wziął udział w dokonanym przez ks. arcybiskupa Galla poświęceniu odnowionej staraniem Pana Prezydenta i Jego Małżonki starej świątyni św. Idziego w Inowłodzu pod Spalą.

Pracownicy elektrowni miejskiej w Warszawie, chcąc uczcić rocznicę 20-lecia niepodległości, ufundowali dla wojska sprzęt wojenny.

Dar pracowników elektrowni miejskiej dla wojska przyjął II wiceminister spraw wojskowych generał Litwinowicz.

W uroczystości uczestniczyli między innymi: prezydent miasta Starzyński, naczelny dyrektor elektrowni Kühn i grono wyższych oficerów.

W rocznicę rozpoczęcia walk o Lwów społeczeństwo lwowskie oddało hołd pamięci obrońców Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Po nabożeństwie w kościele oo. jezuitów uformował się pochód żałobny, który przeszedł głównymi ulicami miasta na cmentarz Obrońców Lwowa. Na czele kroczyło duchowieństwo, następnie przedstawiciele władz z wojewodą Biłykiem, generałem Langnerem i prezydentem miasta doktorem Ostrowskim na czele, liczna grupa oficerów i podoficerów garnizonu lwowskiego.

Na cmentarzu po odprawieniu modłów przez J. E. ks. biskupa Bazłaka, przemówił ks. dziekan pułkownik Matejkiewicz, po czym prezydent dr Ostrowski wygłosił mowę, poświęconą 20-tej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego i obrony Lwowa. Z kolei przedstawiciele władz udali się pod pomnik Chwały, gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza złożyli wieniec.

W dniu 3.XI b. r. odbyła się w Pińsku podniosła uroczystość poświęcenia nowowbudowanej drogi o twardej nawierzchni, łączącej Pińsk z centralnymi ziemiami państwa przez Kobryn. Szosa ta, w większej części betonowa, wykonana została przez państwo.

Szosa ta ma wielkie znaczenie gospodarcze i kulturalne, przyczyni się do ożywienia handlu, a olbrzymie tereny poleskie będą dostępne teraz szerokim rzeszom turystów.

Kielecka rada miejska, pragnąc upamiętnić zasługi twórcy kawalerii polskiej, ś. p. pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego, nazwała aleję, wiodącą na stadion sportowy, aleją Pułkownika Beliny-Prażmowskiego. Nowa aleja bierze swój początek od miejsca, gdzie skończył się historyczny marsz Pierwazej Kadrowej.

W dniu 3.XI b. r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów generała Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. Przedmiotem obrat były sprawy, związane z uchwaleniem preliminarza budżetowego na r. 1939/40.

W szczególności Rada Ministrów przyjęła projekta planu użytkowania lasów państwowych na rok gospodarczy 1939/40.

Dnia 10.XI b. r. na Polu Mokotowskim odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru pułkowi artylerii przeciwlotniczej im. Marszałka Smigłego-Rydzka.

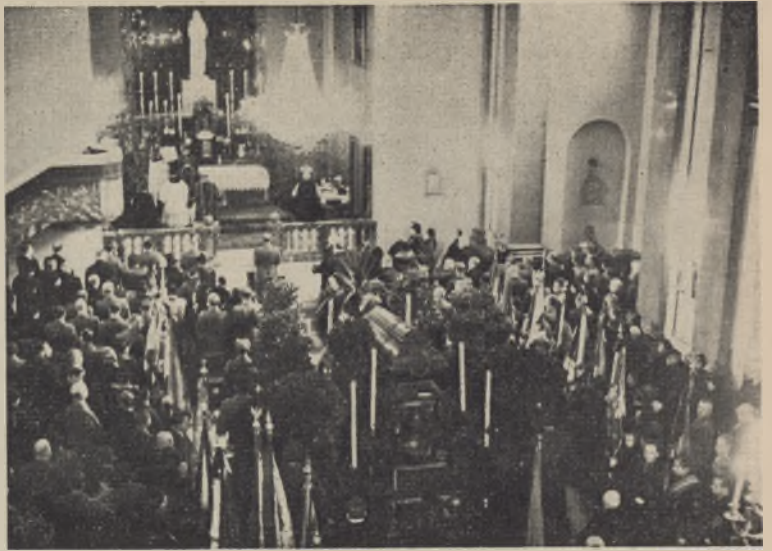
Rada miejska miasta Chęciny i 19 gmin wiejskich powiatu kieleckiego, pragnąc wyrazić imieniem całej ludności ziemi kieleckiej uczucia wdzięczności za działalność na rzecz utrwalenia mocarstwowego stanowiska Polski, nadały panu ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi obywatelstwo honorowe.

W dniu 11 listopada - zgodnie z zapowiedzią - nastąpi w Łodzi otwarcie muzeum pamiątek po Marszałku Józefie Piłsudskim, mieszczącego się w domu Nr 19 przy ulicy Piłsudskiego, gdzie był drukowany nielegalnie „Robotnik”.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał dekret, mianujący podsekretarzem stanu w ministerstwie skarbu p. Józefa Kozuchowskiego, dotychczasowego wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego i b. wiceministra przemysłu i handlu.

Nowomianowany wiceminister Kozuchowski obejmie, poza sprawami ogólnie administracyjnymi i personalnymi, nadzór nad polityką dewizową oraz nad sprawami bilansu płatniczego.

Na lotnisku warszawskim zademonstrowano kilka najnowszych samolotów wojowych, które swą



Dnia 2.XI b. r. odbył się w Warszawie, z kościoła garnizonowego na cmentarz na Powązkach, uroczysty pogrzeb śmiertelnych szczątków ś. p. generała Edmunda Taczanowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa kaliskiego i mazowieckiego w powstaniu 1863 r.

konstrukcją i sprawnością wywołały podziw w kołach fachowców. Samoloty te zostaną wysłane na międzynarodową wystawę lotniczą do Paryża.

Demonstrowane były: samolot myśliwski i do bombardowania z lotu nurkowego, rozwijający szybkość 465 km na godzinę, samolot bombowy „Łoś”, zabierający 2.500 kg bomb i rozwijający szybkość 460 km na godzinę. Zasięg działania 2.200 km, oraz samolot komunikacyjny „Wicher”, który zabiera 14 pasażerów i 4 osoby załogi. Szybkość jego wynosi 375 km na godzinę.

Adiutant prezydenta republiki estońskiej generał Jonson przybędzie do Warszawy, by wręczyć Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej najwyższe odznaczenie estońskie, order Białej Gwiazdy.

W parku Praskim w Warszawie wzniesiony został pomnik ku czci Elizy Orzeszkowej, dłuta znanego artysty H. Kuny.

W krypcie Zasłużonych na Skałce odbyło się poświęcenie narokofagu świętego kompozytora polskiego Karola Szymanowskiego.

Tegorocznymi laureatami nagród miasta stołecznego Warszawy są:

Leopold Staff — nagroda literacka, prof. Tadeusz Breyer — nagroda plastyczna, prof. Zygmunt Wóycicki — nagroda naukowa i prof. Wacław Lachman — nagroda muzyczna.

Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki udekorował orderem „Polonia Restituta” prezesa amerykańskiej nacji Fida'u, p. Nathaniel Spear'a.

Dnia 6.XI b. r. w auli Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w ramach inauguracji roku akademickiego 1938/39, odbyła się uroczystość nadania doktoratów honoris causa: medycyny Panu Marszałkowi Edwardowi Smigłemu-Rydzowi i filozofii — panu ministrowi Józefowi Beckowi



Sprawy zagraniczne

STOSUNKI POLSKO — CZECHOSŁOWACKIE

W dniu 1.XI, w drodze wymiany not między Polską a Czechosłowacją, została wyczerpana kwestia nowej linii granicznej między obydwojma państwami. Mieszane komisje delimitacyjne, złożone z fachowców, ustanowią tę linię graniczną w terenie, prace ich zakończone będą 15.XI bieżącego roku na Śląsku i 30.XI bieżącego roku w Słowacji. Bcześnie po tym dojdzie do obsadzenia nowo-ustanowionych granic.

Polska dostaje w ten sposób bez plebiscytu 1.050 km². Powraca na łono Macierzy szereg gmin, leżących w powiecie frydeckim, a przylegających do powiatu frysztackiego i cieszyńskiego. Następnie odzyskaliśmy pas 30 km długości i 6 szerokości, przylegający do powiatu cieszyńskiego na zachód od Jabłonkowa, w ten sposób, że nowa granica iść będzie po rzece Morawce. Również cała linia kolejowa Jabłonków — Zwardoń i otaczające ją gminy wciela się do Rzeczypospolitej. Dależe korektywy obejmują powrót; rezerwatu Jaworzyny w Tatrach, szosy Niedzica — Szczawnica, całości linii kolejowej Nowy Sącz — Muszyna i Łupków — Ciesna, oraz rejonu Lopaty.

Fakt ustalenia sprawy nowej granicy polsko-czeskiej w drodze porozumienia pomiędzy obu rządami powitać można z jak największym zadowoleniem. Dążąc do uzgodnienia wzajemnych interesów w drodze bezpośredniego porozumienia, Polska ma na widoku przede wszystkim przyszłą konstruktywną współpracę obu narodów. Cel ten osiągnięto dzięki temu, że Polska nie szuka żadnych chwilowych sukcesów, a kieruje się wyłącznie perspektywą rozwoju przyszłych stosunków sąsiedzkich.

Odnieśliśmy się przede wszystkim niesłuchanie lojalnie w stosunku do bratniego i zaprzyjaźnionego narodu słowackiego — gdyż poza rejonem Jaworzyny, włączyliśmy od nich jedynie terytoria, przez które przebiegają polskie drogi komunikacyjne.

Teraz, gdy pomiędzy Polską a Czechosłowacją nie ma już spornych kwestyj granicznych, oba nasze państwa mogą i powinny wejść na drogę dobrych sąsiedzkich stosunków i pozytywnej współpracy.

LITWA NA DRODZE POROZUMIENIA Z POLSKĄ

Minister Beck w udzielonym niedawno wywiadzie, podkreślił, że Polacy „uznają Litwinów jako naród dobrych sąsiadów, z którymi pragniemy utrzymywać przyjazne stosunki na podstawie wzajemnej dobrej woli i szacunku dla praw i zwyczajów, ogólnie uznanych w życiu międzynarodowym”.

Oświadczenie to przyszło na czasie, albowiem nadchodzą z Litwy wiadomości, świadczące o dokonywującym się tam przedstawieniu umysłowo polityków, o rewizji ważnych poglądów politycznych, wkraczających w dziedzinę stosunków polsko-litewskich.

Odbyty ostatnio w Kownie zjazd wszystkich dyplomatów litewskich wykazał bankructwo polityki, opierającej się na Lidze Narodów i określenie wszelkich rachub na jakąkolwiek pomoc francuską lub sowiecką dla Litwy.

Należy sądzić, że rząd litewski wyciągnie z tego odpowiednie wnioski. Najbliższe będzie prawdopodobnie uregulowanie stosunków Litwy z jej bezpośrednimi sąsiadami. Jeśli oznacza to prawdziwie szczerą poprawę stosunków z Polską — to przywitamy to naprawdę serdecznie. Są już pewne kroki w tym kierunku. Rząd litewski przyhamował w pewnym stopniu niepożądaną i szkodliwą działalność „Związku Odzyskania Wilna” — i powściągnął antypolskie i chamskie praktyki kowieńskiego radia.

Jeżeli dramatyczne przeżycia Europy w ostatnich tygodniach będą miały w dziedzinie stosunków Litwy z jej sąsiadami rezultaty dodatnie i przyniosą z sobą zarzucenie szkodliwych i zbankrutowanych metod politycznych, a wejście na drogę realnej i twórczej współpracy między graniczącymi z sobą narodami, to Litwa znajdzie szczerze wyciągniętą do siebie dłoń Polski. A jest to dłoń silna, a w przyjaźni niezawodna.

WĘGRY — CZECHOSŁOWACJA

Arbitraż włosko-niemiecki w sporze terytorialnym węgiersko-czesko-słowackim odbył się dnia 2 listopada w Wiedniu. Orzeczenie ministrów Ciano i von Ribbentropa w sprawie nowej granicy opiera się na danych etnograficznych węgierskiego spisu ludności z roku 1910. Żadne sprawy natury gospodarczej, politycznej ani strategicznej nie były brane pod uwagę. Kierowano się wyłącznie zasadą etnograficzną. W ten sposób Węgry otrzymały wszystkie żądane tereny i miasta, z wyjątkiem Bratysławy i Nitry. Nowa granica pozostawia po stronie Rusi Podkarpackiej jedynie dwa małe miasteczka, liczące 9 i 12 tysięcy mieszkańców i pozbawia ją wszelkiej łączności kolejowej i szosowej ze Słowacją.

Do Węgier wrócił obszar 12.400 km², liczący 1.064 mieszkańców. Jest rzeczą charakterystyczną, że miejscowości o większości niemieckiej (bo są takie w tych rejonach), komisja arbitrażowa zostawiła przy Słowacji.

Tego rodzaju korzystne dla Węgrów przeprowadzenie arbitrażu oznacza zwycięstwo tezy włoskiej. Niemcy, którzy początkowo nie byli skorzy do daleko idącego okrojenia Czechosłowacji, zgodzili się na przyznanie Węgom nie tylko Koszyc i Mukaczewa, ale stolicy Rusi Podkarpackiej, Uzhorodu. Pozbawienie Rusi Podkarpackiej stolicy i odcięcie jej (koleje i szosy) od Czechosłowacji, przesądza właściwie sprawę jej przynależności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w tej sytuacji Ruś Podkarpacka musi prędko wrócić do Węgier. A to oznacza restytucję granicy polsko-węgierskiej.

Arbitraż niemiecko-włoski dotyczył tylko spornych spraw etnograficznych węgierskich, a nie sprawy Rusi Podkarpackiej, jako całości. Nie poruszano w Wiedniu wcale międzynarodowej gwarancji nowych granic Czechosłowacji. Ta sprawa, jak i sprawa Rusi Podkarpackiej, pozostaje więc nadal w zawieszaniu, jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi, bez której rozstrzygnięcia nie będzie pełnego uspokojenia w tej części Europy.

Węgry zajmą przyznane im terytoria między 5 a 10 listopada.

Arbitraż wiedeński jest niewątpliwym sukcesem Rzymu i Berlina. Przecież Francja i Anglia zachowały się w sprawie sporu czechosłowacko-węgierskiego obojętnie i zupełnie biernie. Ten brak zainteresowania się losem i granicami nowej Czechosłowacji świadczy o zupełnym zaniku wpływów Paryża i Londynu w tej części Europy.

Polska ocenia pozytywnie wynik arbitrażu. Jego wadą jest, iż nie objął on jednocześnie rozstrzygnięcia zagadnienia całej Rusi Podkarpackiej. Ale zupełnie pominięcie tego zagadnienia, zwłaszcza wobec faktycznego odcięcia Rusi od reszty Czechosłowacji, zostawia to zagadnienie jako otwarte i pilne. To też wierzymy, iż w najbliższym czasie uzyskamy z Węgrami wspólną granicę.

ANGLIA

W dniu 3 listopada nastąpiła ratyfikacja paktu angielsko-włoskiego, zawartego w kwietniu bieżącego roku. Jest to fakt o wielkiej politycznej doniosłości, gdyż kładzie kres stałym nieporozumieniom angielsko-włoskim i rozpoczyna współpracę Rzymu i Londynu, co dla sprawy pokoju ma bezwzględnie duże znaczenie.

JAPONIA

Po zdobyciu Kantonu i Hankou można uważać Chiny za pokonane wojskowo i gospodarczo. Jednocześnie Japonia obwieściła, że gotowa jest zaprzestać dalszej „wojskowej ekspedycji karnej” o ile Chiny zerwą definitywnie z Sowietami i utworzą rząd, który by chciał pracować w ścisłym porozumieniu i przyjaźni z Tokio.

FRANCJA

Debata gabinetu nad sprawą dekretów finansowych, gospodarczych i społecznych, które miały się przyczynić do naprawy sytuacji gospodarczej i finansowej Francji, doprowadziły do rekonstrukcji gabinetu. Program ministra skarbu Marchandeau spotkał się z energicznym sprzeciwem większości ministrów. To też minister Marchandeau podał się do dymisji. Ażeby nie utrudniać sytuacji politycznej, premier Daladier po prostu „poprzesał” ministrów. Tekę skarbu objął dotychczasowy minister sprawiedliwości Reynand, a jego miejsce obsadził Marchandeau. Obecna zmiana wewnętrzna gabinetu oznacza odroczenie sprawy dekretów gospodarczych i finansowych.

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie nastąpi wymiana uroczystych deklaracji między Francją a Niemcami, w których te państwa zobowiążą się do nieuciekania się w razie sporów, do rozstrzygnięcia ich przy pomocy siły. To odprężenie francusko-niemieckie idzie w parze z odprężeniem francusko-włoskim, które po wzajemnym akredytowaniu ambasadorów uczyni prawdopodobnie dalsze postępy.

Tęm do tych nastawień politycznych jest wyraźne przesuwanie się francuskiej opinii publicznej na prawo, co między innymi miało swój dobitny wyraz w przejściu prawicowych kandydatów w ostatnich wyborach uzupełniających. Ale szczególnie wrażenie zrobiła druzgocząca rozprawa szefa rządu z partią komunistyczną, której premier na kongresie stronnictwa radykalnego w Marsylii zarzucił, iż najpierw zdecydowanie parla do wojny światowej, a następnie sabotowała akcje rządu francuskiego na rzecz obrony interesów Francji. Komuniści, a zwłaszcza Komintern, przyczyniają się do rozkładu spójności wewnętrznej Francji, a jednocześnie osłabiają ją we wszystkich dziedzinach, z obroną narodową na czele.

Te, jak również szereg innych faktów wskazują na dalsze odsuwanie się Francji od współpracy z Moskwą, a w każdym razie spod jej dyktanda.

...- ZE SWIATA ...-

Węgierska rada narodowa w Munkaczewie postanowiła jedną z głównych ulic miasta nazwać imieniem Marszałka Piłsudskiego na znak wdzięczności ludności miasta dla Polski.

Jednocześnie przypominają, że w roku 1914 w Munkaczewie przeprowadzono reorganizację Legionów Polskich, przy czym inspekcję stacjonowanych tam oddziałów przeprowadził osobiście Marszałek Piłsudski. Nazwanie jednej z ulic miasta imieniem Marszałka Piłsudskiego ma przypominać ludności miasta ten fakt.

Wielka Brytania postanowiła uznać imperium włoskie. Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że nowy ambasador brytyjski w Rzymie będzie akredytowany przy królu Włoch i cesarzu Abisynii. Decyzja ta powzięta została za zgodą dominionów.

Dnia 5.XI bieżącego roku w pałacu królewskim w Bukareszcie odbyła się konferencja króla Karola z księciem regentem Pawłem jugosłowiańskim. W czasie konferencji dokonano wymiany poglądów na ogólną sytuację polityczną. Przy tej sposobności stwierdzono raz jeszcze całkowitą zgodność poglądów na wszystkie rozpatrywane sprawy i że porozumienie i współpraca pomiędzy obu krajami są obecnie bardziej ścisłe i bardziej silne, niż kiedykolwiek.

Dnia 4 b. m. całe Włochy obchodziły 20-lecie zwycięskiego zakończenia wojny austriackiej. Mussolini przyjął na placu Weneckim w Rzymie defiladę 90.000 b. kombatantów i wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi, że „trzeba spać z głową na plecaku, tak, jak to robiliśmy w rowach strzeleckich“.

Polonia nowojorska rozpoczęła zbiórkę na fundusz budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego w Nowym Jorku.

Niemcy wybudowały nowe fortyfikacje nadmorskie wzdłuż całego wybrzeża Prus Wschodnich.

Zostały one wzniesione na wzór linii Zygfryda na pograniczu francuskim. Są to potężne obwarowania wzniesione według najnowszych zdobyczy technicznych. Według opinii gdańskiego dziennika „Der Danziger Vosposten“, fortyfikacje te wytrzymają nawet bardzo silny atak. Załogę stanowią oddziały marynarki i wojsk lotniczych.

W zamku belwederskim w Wiedniu ministrowie spraw zagranicznych Włoch minister Ciano i Niemiec, minister von Ribbentrop podpisali umowę regulującą granicę węgiersko-czechosłowacką.

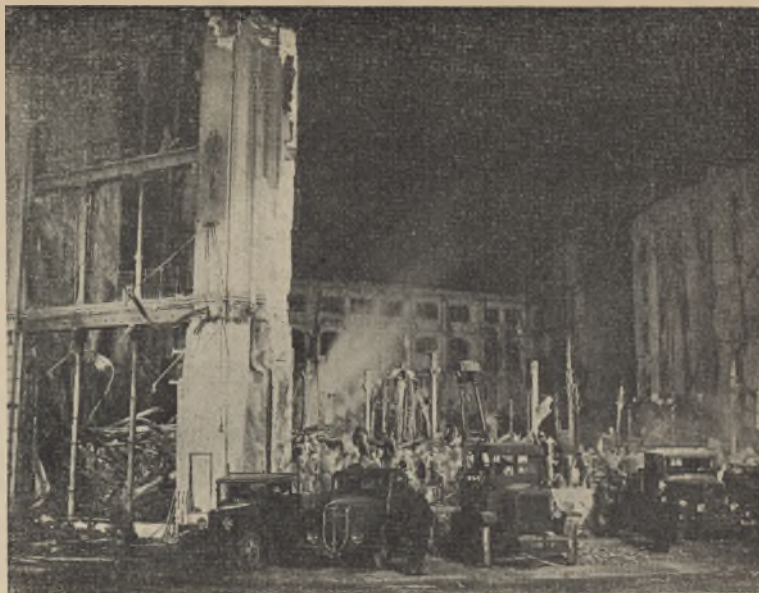
Premier Chamberlain i minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii udadzą się dnia 23 b. m. do Paryża z dwudniową wizytą. Nie ulega wątpliwości, że wizyta ta da okazję dalszej taktyki francusko-brytyjskiej wobec Włoch i wobec Niemiec.

W dyskusji na temat nowej nazwy dla państwa czechosłowackiego, szeroko rozwijającej się na łamach prasy, wyłonił się w „Lidowych Novinach“ projekt powrotu do historycznej nazwy państwa „Wielkiej Morawii“. Dziennik pisze dosłownie: „Jak pięknie tłumaczyłoby się to na „Great Moravia“, „Grande Moravia“ lub „Gross Maehren“ i nazwa ta zajęłaby miejsce oook Wielkiej Brytanii“.

Zgodnie z decyzjami, powziętymi w roku ubiegłym w Ankarze, konferencja szefów sztabów generalnych państw, należących do porozumienia bałkańskiego, zbierze się w Atenach w drugiej połowie listopada.

Radiostacje amerykańskie nadały dnia 30 października słuchowisko oparte na znanej powieści fantastycznej Wells'a pod tytułem „Wojna światów“. Słuchowisko było tak realistyczne, że powstała ogólna panika, ogarnięci psychozą Amerykanie sądzili, iż istotnie w miastach Ameryki pojawili się Marsjanie, tocząc walki z wojskiem i szerząc zniszczenie. W niektórych dzielnicach Nowego Jorku ludność zaczęła opuszczać miasto. Niezwykle rozmiar przybrała panika w dzielnicach murzyńskich, rozeszły się nawet pogłoski o ataku gazowym.

Dziwny ten fakt paniki, spowodowanej słuchowiskiem radiowym, świadczy, jak głęboko zakorzeniona jest obawa przed jakimikolwiek poczynaniami wojennymi, świadczy też o łatwości ludności amerykańskiej i o przemożnym wpływie radia na współczesne społeczeństwa.



Olbrzymi pożar w Marsylii. Straż pożarna dogasza zgliszcza i poszukuje szczątków ofiar wśród gruzów olbrzymiego magazynu uniwersalnego PAT.

Przybycie 20.000 osadników włoskich do Trypolisu przybrało rozmiary wielkiej manifestacji na rzecz imperium włoskiego. Osadnicy byli powitani w porcie Trypolisu przez przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, stronnictwa faszystowskie oraz ogromne tłumy ludności włoskiej i tubylczej.

Na placu Castello odbyła się msza polowa, na której obecny był generalny gubernator Libii marszałek Balbo.

Następnie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Mussoliniego celem uczczenia jego ostatniego pobytu w Libii w marcu roku bieżącego.

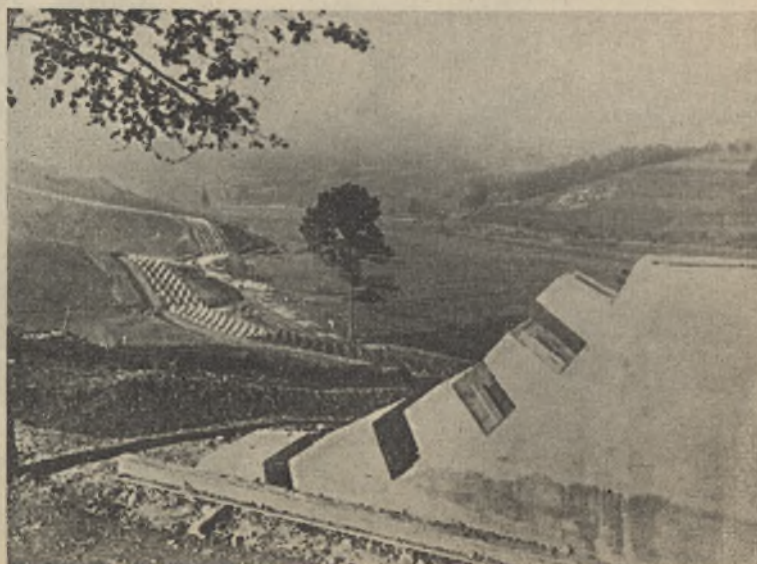
Litewska rada ministrów postanowiła z dniem 1 listopada znieść stan wojenny na Litwie. Postanowienie to obejmuje również i kraj kłajpedzki.

W Holandii, w malowniczym porcie Scheweningen pod Hagą odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia kapliczki dla marynarza polskiego.

Kapliczka znajduje się w samym sercu portu rybackiego Scheweningen. W ołtarzu umieszczono piękną reprodukcję obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, dar pani ministerowej Babińskiej, z błogosławieństwem ks. przeora Paulinów z Częstochowy dla marynarza polskiego w Holandii.

W Dzienniku Ustaw Rzeszy z dnia 1.XI ukazało się rozporządzenie kanclerza w sprawie nadawania medalu pamiątkowego z okazji przyłączenia Sudetów do Rzeszy. Medal będzie nadawany osobom, które w wybitny sposób przyczyniły się do połączenia kraju Sudetów z Rzeszą.

Niemieckie fortyfikacje przeciwczołgowe na zachodniej granicy Niemiec (t. zw. „Linia Zygfryda“) PAT.



Oświata i kultura *Kurs internatowy dla podoficerów*



Nasi pisarze:

ARTUR SLIWINSKI (ur. w 1877 r.). Krytyk i historyk. Utwory wydane: „Maurycy Mochnecki”, „Joachim Lelewel”, „Stefan Batory”, „Hetman Zółkiewski”, „Hetman Chodkiewicz”, „Władysław IV”, „Jan Sobieski”, „Powstanie listopadowe”, „Powstanie styczniowe”, „Powstanie kościuszkowskie”, „Na przełomie dwóch epok”.

Co czytać

W. PODHORSKI - OKOŁÓW: KINEMATOGRAF.

Przystępny, zwięzły i interesujący wykład zasad kinematografii. Autor sledzi rozwój techniki kinematograficznej, poczynając od chwili ukazania się pierwszego filmu i omawia wszystkie zagadnienia, związane z produkcją filmową. Wyróżnia taśmy, konstrukcja aparatów, prace w laboratorium i studio, systemy filmu dźwiękowego, kolorowego, rysunków ruchomych, wreszcie film plastyczny i wąskotaśmowy, tricki, dubbing — oto kilka spośród omawianych w tej broszurze zagadnień. Wiele rysunków i fotografii uzupełnia tekst, dając czytelnikowi jasne pojęcie o każdej z dziedzin kinematografii. Broszura zaciekawi wszystkich tych, którzy interesują się techniczną stroną sztuki filmowej.

A. T. HOBART: „MŁEKA PRZEZNACZENIA”.

Przedziwna ta opowieść wiedzie nas nad brzegi jednej z najwspanialszych rzek świata — tajemniczego, czczonego przez Chińczyków Jang-cy-kiangu. Bohaterem powieści jest nieustraszony pionier amerykański, który sobie postawił za cel życia ujarzmienie groźnej rzeki, wprowadzenie żeglugi parowej w jej górnej części i zdobycie jej w ten sposób dla handlu światowego. Walka człowieka-zdobycy i marzyciela z nieopanowaną potęgą przyrody i wrogim dla cudzoziemców nastawieniem fanatycznych, zabobonnych mas ludu chińskiego stanowi treść książki. Walce tej poświęca bohater całe swe życie.

W powieści swej zapoznaje nas autorka w barwny i niezwykle zajmujący sposób z dziejami narodu chińskiego na przestrzeni ostatnich lat trzydziestu kilku, a zatem od ostatnich lat cesarstwa, aż do dzisiejszych rządów nacjonalistycznych i komunistycznych wpływów, dając całość, trzymającą czytelnika do ostatniej strony w niesłabnącym napięciu. (Wyd. „Książnicy-Atlas”).

Przypominamy, iż w myśl rozkazu pana I wiceministra spraw wojskowych, uczestników kursu internatowego, którzy nie wykazują wybitnych kwalifikacji na przyszłych oficerów służby — dalej pod względem charakteru, inteligencji, wartości moralnych, wytrzymałości psychicznej i fizycznej i nie będą mogli podolać wymaganiom kursu, będzie komendant Korpusu Kadetów Nr 2 zwalniał z kursu i odsyłał do oddziałów. Podoficerowie, zwolnieni z kursu z powyższych powodów, nie mogą się ubiegać o ponowne przyjęcie na kursy przygotowawcze, ani kandydować do szkół podchorążych. Zwolnienie ich z kursu nie stanowi jednak zasadniczo ich dyskwalifikacji w służbie podoficerskiej.

Uczestników, którzy z powodu dłuższej trwającej choroby nie mogą podolać wymaganiom kursu, odsyła komendant do oddziałów z prawem powtarzania kursu internatowego i dalszego kandydowania do szkół podchorążych.

Tradycje regionalne

KONIK ZWIERZYŃIECKI

Uroczystość narodowa, a właściwie obchód ludowy, obchodzony w Krakowie w oktawę Bożego Ciała, na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego w tym dniu 1281 roku, za Leszka Czarnego nad Tatarami. Według podania, w czasie procesji jeden z włóczęków (trudniących się splawem na Wiśle), spostrzegł z Rynku nadciągających od Zwierzyńca (przedmieście Krakowa), Tatarów. Ludzie, biorący tłumnie udział w procesji, rzucili się na najeźdźców, którzy wzięli chorągwie kościelne za proporce wojskowe — i umknęli.

Głównym bohaterem obchodu jest za Tatara przebrany fliśak, skaczący na ulicach na drewnianym koniku, a w ręku dzierży buławę, którą toruje sobie drogę. Towarzyszą mu pacholki z buńczukami i muzyką.



Konik zwierzyniecki



W 100 ROCZNICĘ URODZIN JANA MATEJKI

„BITWA POD WARNA” Mal. w r. 1879

Umocnione fosami i murami Bizancjum wytrzymało jeszcze napór Osmanów, gdy od wschodu brzegiem morza Czarnego, a od zachodu doliną rzeki Maricy poczał zuożywczy Islam wdzierać się w głąb Europy. Pogrom Serbii na Rososowym Polu kazał węgrom mieć się na baczności i uprzedzić nieprzyjaciela. Ufny w obietnice i z poduszczenia legata papieskiego Cesarzyniegi, oraz licząc na pomoc flotową Wenecji i Genui, ruszył król Władysław III Jagiellończyk ku morzu Czarnemu i w pobliżu Warny natknął się na przeważające liczbą wojska tureckie. Własnym męstwem oceniając bitność swych zastępów, rzucił się w wir walki i bohaterską śmiercią, poniesioną dnia 10 listopada 1444 roku, zdobył nieśmiertelność.

Historia rewii w Polsce

Co rok oglądamy w Warszawie i całej Polsce szereg rewii wojskowych. Są to większe lub mniejsze przeglądy wojska, w zależności od tego, kiedy i gdzie i z jakiej okazji zostały urządzone. Oczywiście defilada w małym garnizonie wypadła z reguły skromniej, niż w dużym, ze względu na małą ilość biorącego w niej udział wojska, chyba, że specjalne warunki, jak wielkie manewry w tej okolicy, lub tym podobne, zmieniają w sposób zasadniczy ilość i jakość defilujących sił zbrojnych.

Dlaczego właściwie urządza się te rewie; w jaki sposób i kiedy zrodził się ten zwyczaj?

Polska od zarania historii kochała się w wojsku, zawsze się nim szczytyła i lubiła popisywać się nim — „okazować” je.

Dzisiejsza rewia wojskowa wywodzi swą tradycję z „okazowania”. „Okazowanie” było popisem wojennym szlachty, będącej, jako stan rycerski, jedyną siłą zbrojną Rzeczypospolitej. Szlachta na tych „okazowaniach” pokazywała swe uzbrojenie i przygotowanie do obrony kraju.

Z czasem zrodziła się potrzeba unormowania tych „okazowań” przepisami. Powstało w ten sposób pierwsze prawo o „okazowaniu”, uchwalone w roku 1545 za Zygmunta I.

Według tego prawa każdy stający do lustracji obowiązany był przybyć „jak kto na wojnę pospolitą powinien”.

W roku 1562 uchwalono, że miejsca do „okazowania” wyznaczać i ogłaszać w głównych miastach mają wojewodowie, „stawiając się wraz z kasztelanami i innymi dygnitarzami”.

Początkowo przeglądy te odbywały się „na św. Wojciech”, w r. 1563 datę tę zmieniono jednak „na św. Mateusz” (na jesieni).

Na takim „okazowaniu” po przeglądzie zgromadzonych zbrojnych zastępów piechota odbywała musztrę, a kawaleria ćwiczenia wojenne. Z czasem obok szlachty, której popisy przypominały średniowieczne turnieje, na „okazowanie” przybywać zaczęło pod wodzą hetmanów płatne wojsko „kwarciane” i „okazowanie” zaczęło tracić swój pierwotny charakter.

Przeglądy wojska zmieniły się w sposób zasadniczy dopiero za Augusta II. Król ten bardzo lubił popisywać się swoim własnym wojskiem. Pierwszy przegląd wojska saskiego urządził on w roku 1730 pod Dreznem. Przegląd ten odbywał się na polu, a ponieważ pole po łacinie zwie się „campus”, król nazwał ten przegląd „campamentem”. Na przegląd ten zjechało z zagranicy wielu gości, a z Polski wszyscy senatorzy.

W roku 1732 urządził August II tak „campament” na polach pod Warszawą — między Wilanowem a Wierzbem. W „campamencie” tym wzięło udział wojsko prawie z całej Polski oraz 1.800 grenadierów saskich, stanowiących królewską gwardię przyboczną. Król wraz z zaproszonymi gośćmi mieszkał w pałacu wilanowskim. Z pałacu tego jednak, położonego w dole i osłoniętego drzewami, nie widać było obozującego wojska. To też do oglądania pokazów wzniesiono koło Wierzbna, na miejscu późniejszej „Królikarni”, specjalny budynek. Z budynku tego rozlegały się wspaniałe widoki na pole i obozujące na nim wojsko, to też nazwano go „bel vedere”, a później nazwę tę przeniesiono na pałac, zbudowany na skarpie na krańcach Ujazdowa.

Ta wielka rewia wojskowa na polach pod Warszawą trwała od 31 lipca do 18 sierpnia. Treścią jej były najrozmaitsze ćwiczenia i popisy.

Król wraz z zaproszonymi gośćmi codziennie przybywał na „bel vedere”, przyglądał się pokazom i popisom, a następnie robił przeglądy.

Dowodził „campamentem” ojciec późniejszego króla, Stanisław Poniatowski, regimentarz wielki koronny.

Zamilowania do wojska i wielkiego jego znawstwa nie przekazał Stanisław Poniatowski synowi swojemu, Stanisławowi Augustowi. To też za tego króla tradycja wielkich rewii zanikła.

Przyszły jednak czasy napoleońskie i przeglądy wojska odżyły na nowo. W roku 1806 cesarz Napoleon robił przegląd przybywających co dzień do Warszawy oddziałów na Krakowskim Przedmieściu przed istniejącym wówczas na miejscu obecnej Resursy Obywatelskiej odwahem, albo w ogrodzie Saskim. Przeglądał też cesarz przeprowadzające się po moście u wylotu ulicy Bednarskiej oddziały, zmierzające na wschód. Tu też dokonał przeglądu sformowanej przez księcia Józefa dywizji polskiej.

Wojsko księcia Józefa jeszcze raz zaprezentowało się Warszawie w czasie wielkiej parady 18 grudnia 1809 roku, gdy wracało z odniesionego nad Austriakami zwycięstwa. Na dzisiejszym placu Trzech Krzyży ustawiono wówczas bramę triumfalną z napisem: „Tędy wracał w Wiednia Jan III” i tu odbył się przegląd.

Przemaszerowały wówczas 2 i 8 pułki piechoty, 5 i 6 pułki jazdy, 2 szwadrony nowosformowanego pułku kirasjerów i 24 armaty.

Za czasów Królestwa Kongresowego w ks. Konstanty lubował się w przeglądach, nie chciał jednak urządzeniem rewii na Krakowskim Przedmieściu, na błoniach wilanowskich czy ujazdowskich przypominać Warszawie dawnych czasów. Urządzał więc swe rewie na placu Saskim.



Brama triumfalna (na obecnym placu Trzech Krzyży, dziś już nieistniejąca), wzniesiona na cześć wojsk księcia Józefa, powracających z kampanii austriackiej w roku 1809

A gdzie i jak odbyła się pierwsza rewia w Polsce odrodzonej?

Też w Warszawie. Odbyła się ona przed zwycięskim Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa, pierwszym Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim w dniu wręczenia Mu przez wojsko buławy marszałkowskiej — 14 listopada 1920 roku. Odbyła się ona na Krakowskim Przedmieściu. Marszałek Piłsudski przyjmował ją przed Resursą Obywatelską, w miejscu, gdzie, jak już wspominaliśmy, był ostatni odwach wojskowy dawnej wolnej Polski, gdzie czynił przeglądy wojsk swoich wielki Napoleon.

Gdy na placu Saskim (obecnie plac Józefa Piłsudskiego) postawiono odzyskany z Homla pomnik „księcia Józefa, a pod arkadami pałacu złożono prochy nieznanego żołnierza, plac ten stał się miejscem przeglądów i defilad. Zapoczątkowała je wielka defilada przed Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim i marszałkiem Polski i Francji Fochem w dniu odsłonięcia pomnika księcia Józefa, 3 maja 1923 roku.

Plac ten jednak nie nadaje się na wielkie rewie, to też podczas pobytu króla rumuńskiego Ferdynanda I wielka rewia wojska polskiego urządzona została na polu Mokotowskim.

Od tego czasu wszystkie większe rewie odbywały się na tym polu. Tam też chyliły się sztandary wojska polskiego w ostatniej przed trumną zwycięskiego Wodza i Budowniczego Państwa defiladzie.

W roku bieżącym rewia odbędzie się w Alejach Ujazdowskich na Placu na Rozdrożu. Miejsce to i droga przemarszu wojska mają swoją piękną historię. Tą drogą wracał Sobieski spod Wiednia, na tej drodze witała Warszawa zwycięskie wojska księcia Józefa, tu przyjmował pierwszą defiladę odrodzonego, wspaniałego, niezwykłego wojska polskiego Marszałek Śmigły-Rydz po otrzymaniu buławy marszałkowskiej w roku 1936. Na końcu tej drogi wojsko dojdzie do miejsca, gdzie Napoleon I przeglądał swoje wojska i gdzie po raz pierwszy pochyliły się sztandary zwycięskiego wojska polskiego przed buławą Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Warszawa z okresu Księstwa Warszawskiego. Krakowskie Przedmieście. Na prawo nieistniejący już dzisiejszy odwach



Dwadzieścia lat polskiej muzyki wojskowej

Rozpatrując rozwój muzyki w Polsce wolnej, niepodobna pominać spraw związanych z rozwojem muzyki wojskowej za ten okres. Stanowi przecież ta gałąź muzyczna pozycję ważną w ogólnym rozwoju kultury polskiej po odrodzeniu niepodległego państwa. Sprawy muzyki wojskowej tak są nierozdzielnie związane z życiem muzycznym narodu, jak muzyka jest częścią składową życia kultury narodowej. Chcąc mówić o tym, co się dokonało na polu muzyki wojskowej w okresie tych 20 lat, które zdaje się zbiegły nam błyskawicą, niepodobna oderwać myśli od tego, co w tym okresie czasu dojrzało, rozwinęło się i zakwitło w dziedzinie muzyki ogólnej. Życie orkiestr wojskowych i ich repertuar pozostają w nierozdzielnym związku z twórczością muzyczną narodu. Spotykamy się z tym na każdym kroku niemal co dnia, dostrzegamy jak silne nici wiążą pracę orkiestr wojskowych z życiem muzyki w kraju. Wchodzą bowiem orkiestry jako ważny czynnik w zakres pracy nad popularyzowaniem muzyki czy to pod postacią niezliczonych koncertów w miastach, miasteczkach i wsiach, dokąd nie docierają orkiestry symfoniczne cywilne, czy też jako audycje radiowe, czy może choćby tylko drogą przemarszów przez osiedla nieraz zupełnie zaniedbane, głucho, leżące z dala od uczęszczanych dróg. Orkiestry wojskowe i śpiew, głoszony przez usta żołnierza, niosą się po całym kraju jako radosne przejawy tej żężyjny duchowej, która tkwi tak głęboko w całym naszym narodzie.

Oczywiście, że stan dzisiejszy, stan, który moglibyśmy nazwać wysokim, a może nawet doskonałym, jest wynikiem bardzo upartej, usilnej pracy, dzięki której drogą ewolucji z małych i skromnych początków muzyka wojskowa doszła do tego poziomu, na jakim się dziś znajduje.

Początki były istotnie niezmiernie trudne. Z chaosu i z upadku, w jakim znajdowała się muzyka wojskowa w chwili powstania państwa polskiego, trudno było wykrzesać jakieś wartości wyższe, trwalsze, głębsze. Po państwach zaborczych nie otrzymaliśmy w tej dziedzinie prawie żadnego spadku. Szczęściem, że z armii rosyjskiej przysłała do nas garść kapelmistrzów-Polaków, którzy mogli stworzyć kadry przyszłego korpusu kapelmistrzów. Armia niemiecka i austriacka, prócz dobrych wykonawców, nie dała nam wtedy żadnych kierowników orkiestr, bo w zaborze austriackim i niemieckim Polacy kapelmistrzami nie bywali. Osób, grających na instrumentach orkiestralnych, znalazło się stosunkowo wiele, ale o jakiejś organizacji zwartej w owych pierwszych czasach powstawania wojska polskiego nie mogło być mowy. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa z instrumentami. To, co się na terenie polskim znalazło, było w stanie przeważnie okrutnego zniszczenia, łatwo zrozumiałego po przeżyciach wojennych. To samo mniej więcej da się powiedzieć o repertuarze nutowym. Odczuwało się przede wszystkim niesłychany brak utworów polskich, o które przecież w pierwszym rzędzie chodziło. Stworzony zaraz na początku istnienia odrodzonego państwa referat muzyczny w Ministerstwie Spraw Wojskowych stanął przed zadaniami niezmiernie trudnymi. Trzeba było zaiste ludzi żelaznej woli i niezłomnej pracowitości, aby z tej pustki i nieładu, w jakim rodzila się polska muzyka wojskowa, wykrzesać coś wartościowego.

Dopiero po zakończeniu wojny bolszewickiej, kiedy w okresie pokoju można było przystąpić do pracy nad organizacją wojska polskiego, zabrano się energicznie do uporządkowania spraw muzycznych w wojsku. Wtedy to położono podwaliny pod organizację etatową orkiestr, stworzono korpus kapelmistrzowski w ramach korpusu urzędników wojskowych, zabrano się powoli do wydawania i tworzenia repertuaru polskiego. Z małych, skromnych zaczątków zaczęły urastać rzeczy wartościowe i cenne. W pracy nad repertuarem orkiestr wzięli udział też najznakomitsi w Polsce kompozytorowie doby współczesnej, którzy dotychczas w twórczości swej stali jak najdalej na uboczu od spraw wojskowych. Chciałbym wspomnieć tu nazwiska takie, jak Henryk Melcer, twórca marsza dla generałów, Władysław Żeleński, Piotr Maszyński, Lucjan Marczewski i inni, których dzisiaj już nie ma między nami. W ślad za nimi poszli inni, młodszy, porywając swą produkcją coraz nowe koła kompozytorów, piszących dla orkiestr wojskowych.

W miarę rozwoju siły zbrojnej wzrastały i mnożyły się zagadnienia, związane ze stanowiskiem i rozwojem orkiestr. W ciągu lat najbliższych ustalono stanowiska kapelmistrzów wojskowych. W roku 1925 ukazała się ustawa, nadająca kapelmistrzom stopnie oficerskie. Należy wyraźnie podkreślić, że ta polska ustawa wyprzedza o wiele lat analogiczne ustawy w innych państwach. W Niemczech

na przykład stopnie oficerskie przyznano kapelmistrzom dopiero w 1938 roku.

Z biegiem lat również uporządkowano sprawy zaopatrywania orkiestr w instrumenty. Pod tym względem stale idziemy naprzód. Każdy rok przynosi zdobycze na tym polu, a dzięki zainteresowaniu władz wojskowych podnosi się w kraju produkcja instrumentów muzycznych.

Repertuar orkiestr wojskowych narósł w ciągu lat do bardzo poważnej liczby nie tylko utworów czysto wojskowych jak marsze, ale też i dzieł poważnych. Dzięki zabiegłości referatu muzycznego M. S. Wojsk., opracowano na orkiestry wojskowe całe mnóstwo dobrych utworów polskich, począwszy od Elsnera, Kurpińskiego i Moniuszki, a skończywszy na kompozytorach doby ostatniej, jak Różycki, Karłowicz, Maklakiewicz, Nowowiejski, Joteyko, Statkowski i tylu innych.

Równoległe z pracą nad podniesieniem czysto muzycznym orkiestr dokonano olbrzymiej pracy na polu ich wykszolenia wojskowego. Wydano przede wszystkim w roku 1930 instrukcję o orkiestrach wojskowych, która się stała czymś w rodzaju kodeksu prawnego, albo katechizmu, zawierającego odpowiedzi na wszystkie zagadnienia, związane z życiem orkiestr. Chociaż dzisiaj w wyniku rozwoju, jakie niesie ze sobą życie, instrukcja ta jest już w wielu punktach przestarzała, to jednak stanowi ona dotychczas zasadniczą podstawę, na której opierać się będzie dalsza praca nad rozwojem orkiestr. Wprowadzono w ostatnich latach szczególną musztrę orkiestr, która przyczyniła się do podniesienia wyglądu zewnętrznego orkiestr i nadała im odrobinę barwności i tej efektowności, której domaga się praca orkiestr.

Korpus kapelmistrzów, który z biegiem lat zaczął się wykruśzać, w ostatnich czasach zostaje odmłodzony i odnowiony dzięki przypluwowi młodych sił, częstokroć bardzo zdolnych, świetnie kwalifikowanych, rozporządzających nie tylko doskonałą wiedzą, ale też i niezwykłym zapalem do pracy.

Jeżeli chodzi o wykszolenie podoficerów orkiestrantów, to stworzono przede wszystkim Wojskową Szkołę Muzyczną w Katowicach, jedną z najlepiej w Europie postawionych szkół muzycznych, w której kształcą się może nieliczne, ale wyborowe zastępy przyszłych orkiestrantów wojskowych. Poza tym od kilku lat przeprowadza się kursy dla tambourmajorów, mające na celu wyprodukowanie tych wzorowych zastępców kierowników orkiestr.

Dzisiaj, po latach 20 ciężkiej pracy, możemy z dumą spojrzeć na ten dorobek, który został dokonany w tej dziedzinie. Jeżeli się porówna dzisiejszy poziom orkiestr wojskowych z tymi skromnymi początkami, jakie można było po prostu zaimprowizować w dobie powstawania odrodzonej Rzeczypospolitej, to dopiero wtedy widzi się, jaką szaloną drogę odbyło się w ciągu tych lat. Ktoś stojący na uboczu, patrząc na dzisiejsze orkiestry wojskowe, maszerujące sprawnie w takt polskich marszów, nie może sobie nawet zdać sprawy z tego, ile było trudności do zwalczania i jak niezwykle ciężką walkę nieraz musiało się staczać o te lub inne zdobycze dla orkiestr wojskowych. Dzisiaj błyszczą one w blasku nowych, świetnych, przez polskie fabryki wykonanych instrumentów, grają poważnie utwory polskich kompozytorów, a składają się wyłącznie z młodzieży, która już na polskiej ziemi, w polskich szkołach nabrała wiedzy muzycznej i hartu żołnierskiego, aby przez trąby głosić sławę polskiej kultury muzycznej. Co więcej, porównując zdobycze osiągnięte przez polskie orkiestry wojskowe w ciągu tych krótkich 20 lat z poziomem orkiestr wojskowych innych państw, mających za sobą długoletnią, nieraz wielowiekową tradycję, możemy z uczuciem dumy stwierdzić, że nie tylko im nie ustępujemy, ale też pod względem doskonałości śmiało dorównujemy im kroku.

Oczywiście, czeka nas wiele pracy na przyszłość. Wiele zagadnień nie zostało jeszcze rozwiązanych, wiele trudności piętrzy się na drogach dalszego rozwoju muzyki wojskowej. Wraz z nowymi wymaganiami, jakie niesie dla wojska życie, powstają nowe wymagania i nowe postulaty przed kierownikami orkiestr wojskowych, i przed wykonawcami, którzy w nich pracują jako podoficerowie czy też jako uczniowie. Doświadczenie tych 20 lat uczy nas, że możemy z ufnością patrzeć w przyszłość. Oparci na tak doskonałym elemencie, jaki obecnie tworzy orkiestry wojskowe, nie potrzebujemy się obawiać, żebyśmy nie podoleli dalszym zadaniam, jakie na nas czekają. Wierzmy głęboko w to, że choćby nam przyszłość kazała jeszcze dwakroć tyle pracować, jak pracowaliśmy dotychczas, to podejmiemy się tego trudu wszyscy, od najstarszego oficera kapelmistrza do najmłodszego ucznia orkiestralnego z ochotą i wiarą, że pracą naszą przyczynimy się waleśnie do wzrostu kultury muzycznej w Polsce!

B. Sidorowicz

Nasze sprawy

Organizacja urlopów - wycieczek

Artykuł kolegi chorążego Lubicz-Zaleskiego pod tytułem „Nasze urlopy i wycieczki” poruszył temat, który moim zdaniem zasługuje na większą uwagę, zwłaszcza jeżeli chodzi o należytą organizację wycieczek podoficerskich z rodzinami wewnątrz kraju i za granicę.

Zastanówmy się i rozważmy, jak obecnie wygląda sprawa naszych wyczasów urlopowych, kiedy nie mamy żadnej instytucji, która byłaby nam pomocna i umożliwiła spędzenie urlopu w innych, niecodziennych warunkach i możliwie przy niezbyt wysokich kosztach.

Przeważnie urządzamy się w ten sposób, że wyjeżdżamy na czas urlopu do swych krewnych lub znajomych, zamieszkałych na wsi czy w mieście. Kto ma krewnych w mieście lub w odległej miejscowości, może powiedzieć, że doskonale spędza urlop i używa świeżego powietrza, wynajmując sobie izbę u gospodarza na wsi w pobliżu swego garnizonu i tam zamieszkując ze swą rodziną przez czas urlopu.

Ten sposób spędzania urlopu jest rzeczywiście uzasadniony, jeżeli bierzemy pod uwagę jedynie argumenty natury fizycznej i finansowej. Ale tu chodzi jeszcze o coś innego, chodzi o poznanie nowych okolic, o wzbogacenie posiadanej wiedzy o świecie, a tym samym o podniesienie naszych wartości duchowych. Te wartości duchowe są dla nas równie ważne jak wypoczynek fizyczny — dający się łatwiej uzyskać, jednak przy obecnym stanie rzeczy po większej części dla szerszego ogółu niedostępne.

Trudno jest dziś zorganizować wycieczkę, by poznać zabytki i pamiątki Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy czy Wilna, nie mówiąc już o dłuższym pobycie w górach, czy nad morzem. Są to cele trudne do osiągnięcia tak ze względów organizacyjnych, jak i finansowych i dostępne tylko dla nielicznych jednostek spośród nas.

A cóż dopiero mówić o wycieczkach podoficerskich na polskich statkach do krajów skandynawskich, czy nawet śródziemnomorskich. Te pozostawały i nadal pozostają na razie w strefie nieziszczalnych marzeń.

Przecież jednak jesteśmy środowiskiem na tyle kulturalnym, że zagadnienia te nie powinny nam być obojętne i powinniśmy dążyć do realizacji kielkujących projektów i zamierzeń, które powinny znaleźć należyty oddźwięk na łamach naszego pisma.

Rzecz zrozumiała, że nasze warunki materialne nie pozwolą wszystkim, mimo najlepszej nawet organizacji, na coroczne spędzenie urlopu-wycieczki krajoznawczej, w górach, na plaży nadmorskiej lub za granicą. Możemy więc w zasadzie spędzać dalej urlopy według własnego upodobania i możliwości finansowych, ale przynajmniej raz na 4 — 5 lat każdy z nas ze swoją rodziną powinien się zdobyć na to, by urlop wykorzystać jako wycieczkę po kraju lub dłuższy pobyt w górach czy nad morzem, a podczas swej służby zawodowej wziąć udział w jednej lub dwu wycieczkach zagranicznych.

Doznane przeżycia i wrażenia dadzą nam wiele radości i pożytku, a zarazem dadzą wypoczynek fizyczny i odprężenie nerwowe.

Możemy więc wyrazić uznanie projektodawcom za podjętą inicjatywę i życzenie, by rozwiązanie omawianego zagadnienia nastąpiło jak najprędzej, to znaczy, by w tym roku uzgodniono i ustalono formy organizacyjne, doprowadzając sprawę do końca tak, by na przyszłą wiosnę weszły w życie zorganizowane urlopy-wycieczki.

Pozostaje jeszcze sprawa przygotowania finansowego. Na pewno niejednym z Czytelników powie—tak, wszystko bardzo pięknie, ale skąd wziąć od razu 200 czy 300 złotych na taki urlop wycieczkowy. Jest to dość trudny problem, ale można by go rozwiązać przy pomocy „funduszy pożyczkowych”. Tam, gdzie one istnieją, należałoby stworzyć „fundusz wycieczkowy” ze stałą składką miesięczną.

Zbiorowy i zorganizowany sposób składania pieniędzy na koszty urlopu byłby najdogodniejszy, gdyż ubytek kilku złotych miesięcznie nie będzie stanowił zbyt dużego uszczerbku dla naszego budżetu, a na wyłożenie od razu większej kwoty trudno się będzie zdobyć.

Każdy z podoficerów miałby swoje konto w funduszu wycieczkowym, na którym byłyby zapisywane wpłaty składek i pobrane sumy na urlop. W razie odejścia z pułku i niewykorzystania w międzyczasie urlopu otrzymałby dany podoficer zwrot wpłaconych składek — względnie zostałyby one przekazane w ślad za nim do nowego miejsca przydziału, w razie gdyby składki nie wyrównywały pobranej kwoty na urlop powstałą sumę niedoboru musiałby dopłacić.

Projekt utworzenia komitetów wycieczkowych lokalnych jest słuszny, jeżeli chodzi o kasyna garnizonowe w większych garnizonach — siedzibach DOK — (sprawy zakwaterowania, wyżywienia, dostarczenie środków lokomocji, przewodników itd.), oraz w mniejszych, lecz znajdujących się w miejscowościach turystycznych i klimatycznych. Natomiast normalnie w oddziałach sprawy urlopów-wycieczek powinny wchodzić w zakres działania zarządów odnośnych kasyn.

Odnosnie wycieczek zagranicznych mogłyby one być z powodzeniem organizowane w podobny sposób, jak są dotychczas organizowane przez WINO wycieczki dla oficerów.

Kwestia podoficerskich domów wypoczynkowych czeka również rozwiązania i łączy się ona do pewnego stopnia z zagadnieniem zorganizowanych urlopów wypoczynkowych dla podoficerów i ich rodzin przede wszystkim w uzdrowiskach klimatycznych. Są tu przed nami duże możliwości, gdyż jeżeli mogą istnieć liczne domy wypoczynkowe kolejarzy, pocztowców, bankowców, policji i wielu innych zrzeszeń urzędniczych czy to nawet robotniczych, to również i kilkudziesięciotysięczny korpus podoficerski nie powinien pozostać w tyle, lecz i w tej dziedzinie zająć należne mu miejsce.

Stefan Gaj, wachmistrz

Urlop nad morzem daje pełnię wypoczynku



R a d i o

TELEWIZJA

Co to jest telewizja? — Czytelnicy „Wiarusa” są zapewne dokładnie już poinformowani wiadomościami, zaczerpniętymi z artykułu, wprowadzającego do tego tematu, pod tytułem: „Co to jest i jak się rozwija telewizja?”, pióra redaktora W Frenkla, zamieszczonego w tegorocznym kalendarzu „Wiarusa” na str. 205—212.

Tych więc Czytelników, którzy artykułu tego nie czytali, a którzy chcieliby jednak mieć podstawowe wiadomości, dotyczące telewizji, jej historii i rozwoju — odsyłamy do naszego kalendarza z roku 1938, bowiem tu zamierzamy podać tylko ważniejsze wydarzenia z dziedziny telewizji w ostatnich latach w różnych krajach.

Ważne postępy w rozwoju telewizji — widzenia na odległość bez drutu — datują się od roku ubiegłego, w którym udoskonalono systemy analizy obrazów, zwiększono czułość ikonoskopu w związku z ilością światła, jaką można rozporządzać w plenerze w warunkach normalnych, przy odbiorze udało się zwiększyć prąd elektronowy w kinoskopie tak, że przy pomocy optycznego systemu powiększającego, otrzymano obraz o dostatecznej jasności i wymiarach.

Do przekazywania prądów modulacji telewizyjnej z miejsca, gdzie zostało dokonane zdjęcie, do nadajnika, używane są zazwyczaj specjalne kable współśrodkowe dla wysokich częstotliwości, z zastosowaniem izolacji, zapewniającej niski poziom strat, na przykład „styroflexu”.

Wreszcie przyjęcie określonej i możliwie jednolitej charakterystyki obrazów pozwala na wprowadzenie telewizji na większą skalę.

Rozwój telewizji w różnych krajach przedstawia się obecnie następująco:

W Wielkiej Brytanii. Od listopada 1936 roku Londyn korzysta ze stałych programów telewizyjnych. W lutym 1937 roku Komitet Doradczy dla Spraw Telewizji uznał emisję próbne, prowadzone z Alexandra Palace dwoma różnymi systemami, mianowicie: systemem Bairda i systemem Marconiego — za skończone. W londyńskich emisjach państwowych stosuje się odrębny jednolity system, uznany za brytyjską normę telewizyjną, mianowicie 405 linii i 50 półobrazów.

Począwszy od września 1937 roku BBC nadaje codziennie telewizyjne zdjęcia aktualnych wydarzeń dnia. Są one przekazywane za pośrednictwem nadajnika ultra-krótkofalowego, zmontowanego na wozie transmisyjnym, połączonym z Alexandra Palace.

W roku 1938 telewizja angielska weszła w stadium dalszego szybkiego rozwoju, którego postęp ograniczony jest jednak stosunkowo niewielką mocą i zasięgiem londyńskiej stacji. Postanowiono tedy wyposażyć ważniejsze miasta prowincjonalne we własne stacje telewizyjne, które — obok niewielkiego programu własnego — transmitowałyby program londyński. Położono już kabel na prąd o wysokiej częstotliwości między Londynem, Birminghamem i Manchesterem, a wktórce i Liverpool ma otrzymać stację telewizyjną. Kabel posiada przewód wewnętrzny o 3.18 mm oraz zewnętrzny o 11.4 mm średnicy.

Wszystkie wydatki na telewizję pokrywane są z dochodów brytyjskiej radiofonii; na ten cel przeznaczono 8% czystego dochodu z abonamentów radiowych, a dodatkowo ministerstwo poczt przyznało kredyt w sumie około 300.000 funtów na wydatki, związane z telewizją w roku 1937/38.

Telewizja jest kosztowna. Obliczają, że koszty produkcji telewizyjnej są trzy razy większe, niż produkcji radiofonicznej, zaś studia telewizyjne w Alexandra Palace w Londynie wymagają większych kosztów, niż radiostacja Birmingham, należąca do najlepiej wyekwipowanych rozgłośni angielskich.

Obecnie w telewizji BBC zatrudnia 400 pracowników, którzy w bieżącym roku nie otrzymali urlopów ze względu na konieczność prac technicznych.

Dzięki wprowadzeniu stałych nadawań telewizyjnych wzmogło się zapotrzebowanie na telewizyjne aparaty odbiorcze. W sprzedaży jest kilka typów odbiorników telewizyjnych. Pierwszy typ, dla prywatnego użytku, posiada ekran wielkości 55×60 cm. Drugi typ, przeznaczony dla klubów, hoteli itp., daje obraz 2×2 metry. Trzeci typ odbiornika, do użytku w kinach i teatrach, ma ekran wielkości 3×4 metry. Najtańszy „ludowy” kombinowany odbiornik radiowy i telewizyjny może być nabyty za cenę mniej więcej 30 funtów, odbiornik dla samej telewizji kosztuje około 22 funtów.

Zależnie od ceny różni się 3 systemy ekranów. W najtańszych odbiornikach obraz ukazuje się wprost na lampie, w grupie średniej obraz odbija się w lustrze, umieszczonym w ruchomej kłapie. Drogie odbiorniki mają stosunkowo niewielką lampę katodową, pracującą przy wysokim napięciu. Otrzymany obraz jest bardzo ostry i daje się wielokrotnie powiększać.

Ostatnio ukazała się nowość — aparat telewizyjny, w którym obrazy ogląda się, przykładając aparat do oczu, a więc jakby odpowiednik słuchawek w radiofonii. W obecnej formie aparat ten

daje obraz bardzo mały i niejasny, można jednak przypuszczać, że zastosowane tu będą liczne udoskonalenia.

Z rozszerzeniem zasięgu telewizji wiąże się stale wzbogacanie programu, którego poważną część stanowiły dotychczas produkcje wokalne, taneczne i akrobatyczne. Obecnie przewiduje się nadawanie większej liczby utworów dramatycznych. W sierpniu bieżącego roku nadano po raz pierwszy transmisję filmu „Student z Pragi”. Nadano telewizyjną transmisję sztuki Szekspira „Juliusz Cezar”. Ciekawą rzeczą było, że sztukę wystawiono w strojach współczesnych, bez żadnej zresztą zmiany treści. W ultranowoczesnej inscenizacji osoby dramatu miały na sobie stroje spacerowe, sportowe ubrania i angielskie czapki wojskowe. Autor przeróbki telewizyjnej zastąpił pchnięcie nożem przez strzały rewolwerowe i pozwolił Porcji palić papierosy. Tło stanowiły drapacze nieba oraz nowoczesne okopy.

W związku z doskonaleniem się i ze zwiększeniem się wymagań angielskiego programu telewizyjnego — obecna scena telewizyjna okazała się za małą. Projektowana jest budowa wielkiego studia do zdjęć, które pomieści aż pięć oddzielnych scen.

W najbliższej przyszłości telewizyjna stacja angielska nadawać ma obrazy z życia lotników brytyjskich, za specjalnym zezwoleniem ministerstwa lotnictwa, które ma nadzieję w ten sposób zwerbować ochotników do wojska.

Również brytyjska obrona przeciwlotnicza będzie korzystała z radia i telewizji, aby uświadomić społeczeństwo o ważności tej obrony i nauczyć je poszczególnych czynności obronnych. Programy telewizyjne będą demonstrowały sposób wkładania maski przeciwgazowej i zachowania się wobec bomb, rzucanych z samolotów. Dla udostępnienia tych programów szerszej publiczności, odbiorniki telewizyjne będą zainstalowane w kilku większych salach Londynu.

Według przybliżonych obliczeń, około Bożego Narodzenia prawdopodobnie 100.000 osób u siebie w domu będzie korzystało z programów telewizyjnych.

WOJNA ŚWIATÓW W AMERYCE

Donoszą z Nowego Jorku o niezwykłym przejawie masowej paniki w Stanach Zjednoczonych, spowodowanej audycją radiową pod tytułem: „Wojna światów”, opartej na znanej powieści fantastycznej Wells’a.

Autor słuchowiska przeniósł walkę między mieszkańcami Marsa i Ziemi na obszar Stanów Zjednoczonych, wymieniając rozmaite miasta amerykańskie, gdzie pojawili się „Marsjanie” i gdzie toczyły się walki pomiędzy potwornymi istotami z Marsa, a wojskami Stanów Zjednoczonych.

Realizm audycji był tak niesłychany, że w niektórych dzielnicach miast ludność zaczęła ewakuować swe mieszkania i opuszczać miasta. Niebawem wprost rozmiary przybrała panika w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku — Harlem, gdzie tłumy murzynów z dziłkim krzykiem przebiegały ulice, tratując się nawzajem. Ludność modliła się tłumnie na ulicach i w kościołach.

W New Jersey tłumy powtarzały: „Przed chwilą radio ogłosiło, iż na ziemię spadł pocisk - meteor, z którego wyszedł oddział uzbrojonych w promienie śmierci mężczyzn. Panika, jaka w wielu miejscowościach opanowała ludność, przybierała tak wielkie rozmiary, iż wydaje się nieprawdopodobna.

Specjalna komisja śledcza, powołana w celu ustalenia, kto ponosi odpowiedzialność za audycję radiową o Marsjanach, rzekomo będących w Stanach Zjednoczonych, stwierdziła, że przed rozpoczęciem audycji speaker zapowiedział, że za chwilę odbędzie się słuchowisko, oparte na fantastycznej powieści Wells’a. Również w programach radiowych i w dziennikach zapowiedziano tę audycję.

Panikę wywołali ci radiosłuchacze, którzy włączyli się już po rozpoczęciu słuchowiska. Nie wiedzieli oni, że chodzi o fantazję, lecz byli przekonani, że jest to reportaż z rzeczywistych walk, toczących się pod Nowym Jorkiem, tym bardziej, że słuchowisko nadawano, podkreślając, że wszystko to dzieje się w czasie teraźniejszym.

RADIOSŁUCHACZE ZAOLZAŃSCY — ABONENTAMI POLSKIEGO RADIA

„Odzykane ziemie Śląska Cieszyńskiego, wchodzące w skład województwa śląskiego, w zakresie administracji i eksploatacji pocztowo-telekomunikacyjnej włącza się do okręgu poczt i telegrafów w Katowicach”. (Dz. Urz. Min. P i T. Nr 21 z dn. 11.X.1938 roku, pozycja 41).

Ministerstwo Poczt i Telegrafów upoważniło dyrekcję pocztową w Katowicach do zwalniania od opłat rejestracyjnych wszystkich tych dawnych abonentów radiofonii czasowej, zamieszkałych na obszarze przyłączanego do Polski Śląska zaolzańskiego, którzy zgłosili się w ciągu października bieżącego roku do urzędów pocztowych jako abonenci Polskiego Radia.

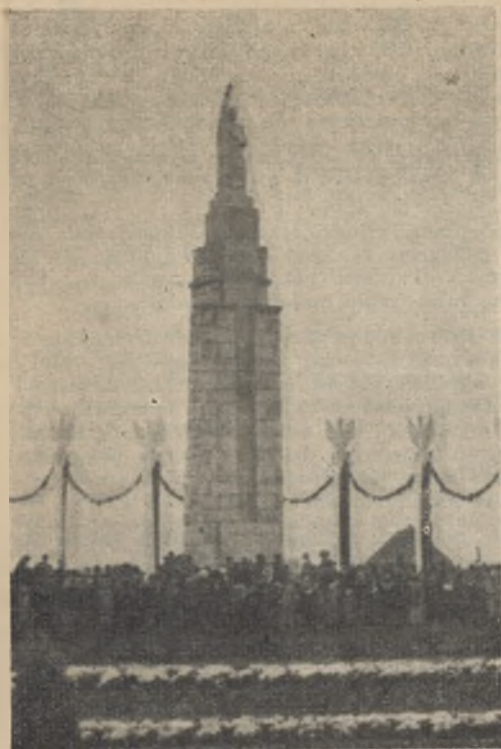
CZY WIECIE, ZE...

Radio Belgrad przeznaczyło w swoim niedzielnym programie specjalny odcinek czasu na piosenki ludowe, które będą wykonywane na prostych ludowych instrumentach, lub śpiewane.

Z naszego życia

Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego w Szczytnikach pod Kaliszem, odsłonięty przez Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza

Fot. Podboraczyński st. wachm.



NACZELNY WÓDZA NA UROCZYSTOŚCIACH ODSŁONIĘCIA POMNIKA KS. AUGUSTYNA KORDECKIEGO

W dniu 30.X bieżącego roku ziemia kaliska przeżywała jeden z tych dni, które na długo pozostaną w sercach i umysłach mieszkańców powiatu kaliskiego. Przyjazd Pana Marszałka Śmigłego-Rydza na uroczystości związane z odsłonięciem pomnika ks. Kordeckiego, przerodził się w wielką spontaniczną manifestację na cześć Wodza Naczelnego. Pan Marszałek był witany serdecznie przez miejscową ludność, która w ten sposób dała wyraz swoich uczuć dla Naczelnego Wodza. Uroczystość odsłonięcia pomnika zbiegła się jednocześnie z faktem ofiarowania przez społeczeństwo ziemi kaliskiej sprzętu uzbrojenia dla wojska w postaci 24 ciężkich karabinów maszynowych, które zostały ufundowane z dobrowolnych składek.

ŚWIĘTO PULKOWE PODHALAŃSKIEGO PULKU W SANOKU

Pułk podhalański obchodził swoje święto pułkowe w dniu 20-lecia swego istnienia. Dzień dwudziestolecia pułku — to uroczystość ściśle żołnierskich wspomnień

Święto to przeżyło wraz z wojskiem społeczeństwo miasta oraz sąsiednich powiatów. Ponadto w uroczystościach święta pułkowego uczestniczyli bardzo licznie byli żołnierze pułku od czasu powstania pułku po dzień dzisiejszy. Program święta pułkowego był bardzo bogaty i trudno byłoby silić się na jego szczegółowy opis w ramach tak krótkiego artykułu.

W pierwszym dniu święta odbyła się żałobna msza święta w kościele garnizonowym za dusze poległych żołnierzy pułku. W dniu tym koszary oraz budynki całego miasta były odświętnie przybrane.

Marszałek Śmigły - Rydz wśród ludności ziemi kaliskiej w dniu odsłonięcia pomnika ks. Augustyna Kordeckiego w Szczytnikach

Fot. Podboraczyński, starszy wachmistrz



Wieczorem odbył się capstrzyk na błoniu, gdzie zgromadziło się bardzo dużo organizacji oraz liczne społeczeństwo. O godzinie 19.45 przemaszerował pułk. Po odebraniu raportu od dowódcy całości, komendant garnizonu wydał rozkaz odtworzenia fragmentu bitwy. Początkowo pojedyncze strzały, to patrol natknął się na nieprzyjaciela, po chwili warkot karabinów maszynowych i okrzyk „hurra” oznajmiały natarcie, huk dział, imitowany petardami, przęghuszał wszystko. Różne kolorowe rakiety rozświetlały mrok nocy. Ogień karabinów maszynowych przygasał, huk dział słabł, jeszcze tylko pojedyncze strzały — walka skończona, jedna z tych, w których krwawili się nasi bohaterowie w walkach o niepodległość naszej kochanej Ojczyzny.

Na błoniu ustawił się pułk w kwadracie, na środku zapalono stos. Następnie przemówił do żołnierzy dowódca pułku. W przemówieniu swym podkreślił bohaterskie czyny pułku w czasie krwawych walk o niepodległość, oraz postawił za wzór poległych żołnierzy w walkach z bolszewikami pod Kijowem, Chyrowem, nad Niemnem i Kuźnicą, gdzie odznaczył się swą wybitną i zwycięską walką.

Następnie adiutant dowódcy pułku odczytał rozkaz.

„Żołnierze! W dniu 23.X mijają osiemnasty rok, kiedy to pułk strzelców podhalańskich w bohaterskim zmaganiu z przeważającymi wojskami bolszewickimi, po kilkudniowych krwawych walkach pod Kuźnicą, wywalczył sobie jedno z najpiękniejszych zwycięstw w czasie zbrojnych wystąpień na polu chwaty. Okażmy się godnymi spadkobiercami bohaterów pułku spod Kuźnicy i godnymi naśladowania dla następnych pokoleń. W tak uroczystym dniu święta pułkowego nie zapominajmy o tych, którzy krwią serdeczną znaczyli szlaki pułku, kładąc w ofierze życie na polach bitew. Złożmy z głębi serc naszych największy hołd poległym bohaterom, a uczestnikom bitwy pod Kuźnicą cześć!”

Po tym przystąpiono do odczytania listy poległych na polu walki. Podczas apelu panowała gróbowa cisza, przerywana jedynie wywoływaniem nazwisk poległych i trzaskiem palącego się stosu. Na zakończenie odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, a orkiestra odegrała żałobnego marsza.

Następnego dnia uroczystość rozpoczęła się mszą św. polową, odprowadzoną na stadionie Wojska Polskiego. Po mszy świętej odbyła się dekoracja „krzyżem zasługi” i odznaką pułkową, defilada pułku, następnie w kasynie oficerskim i podoficerskim wspólne drugie śniadanie z naszymi starymi żołnierzami.

O godzinie 14-ej odbył się wspólny obiad żołnierski.

Wieczorem odbyła się wspólna zabawa w korpusach oficerskim, podoficerskim i w „Domu Żołnierza”, gdzie goście bawili się do białego dnia.

Kociński Jerzy, kapral

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO WILEŃSKIEGO PULKU STRZELCÓW

Korpus podoficerski wileńskiego pułku strzelców żegnał odchodzącego w stan spoczynku sierżanta Łacińskiego Władysława, jednego z tych starych wiarusów, których gorąca miłość Ojczyzny będącej w potrzebie powołała do stanu żołnierskiego.

W imieniu korpusu podoficerskiego prezes naszego kasyna starszy sierżant Senatorski Feliks, w serdecznym przemówieniu podkreślił niezrównane walory sierżanta Łacińskiego, jako kolegi, z którym trudno się rozstać, a który twardej służbie żołnierskiej, spędzonej całkowicie w linii, poświęcił się z wielką ofiarnością aż do chwili, gdy utrata zdrowia nie pozwoliła mu na dalsze jej pełnienie.

W dniu odsłonięcia pomnika ks. A. Kordeckiego w Szczytnikach odbyła się defilada karabinów maszynowych ofiarowanych wojsku przez społeczeństwo ziemi kaliskiej

Fot. Podboraczyński, starszy wachmistrz





Juliusz Kossak

Ilustracja do „Roku Myśliwca” (1866)

Łowy jesienne

Dzień św. Huberta, patrona myśliwych (3 listopada) rozpoczyna okres wielkich łowów jesiennych. Oczywiście, że dzisiejsze polowania nawet większe, są tylko słabym odbiciem dawnych wielkich łowów, które skończyły się bezpowrotnie jeszcze w ubiegłym stuleciu. Zniknął już dawno bowiem z lasów polskich tur, przestały być obiektem łowów łos i niedźwiedź — niedobitki chronione ustawą, a król puszczy polskiej, żubr, nakładem wielkich trudów i kosztów hodowany w rezerwacie Puszczy Białowieskiej, bodajże nigdy już nie zapełni lasów naszych w takiej ilości, jak dawniej. Kurczą się bowiem nasze lasy i puszcze dawniej nieprzebyte, przybywa pól uprawnych i ośrodków fabrycznych i gruby zwierz coraz gorzej ma warunki rozwoju.

Dawni łowcy pogardzali drobną zwierzyną, a szli jedynie na grubego zwierz. Dla takiego narodu, jakim byli dawni Polacy, łowy na grubego zwierz posiadały zawsze niewypowiedziany urok. Stał się oko w oko z niedźwiedziem, godzić oszczepem w dzika, przebić tura lub żubra były to częstokroć czyny godne sławy. Wojski w „Panu Tadeuszu” mówi, że za jego czasów

... w języku strzeleckim

Dzik, niedźwiedź, łos, wilk zwany był zwierzem szlacheckim, A zwierze, nie mające kłów, rogów, pazurów, Zostawiano dla płatnych sług i dworskich clurów.

Z czasem jak ubywało lasów i zwierzyny, zmieniał się też i charakter łowów. Z chwilą zjawienia się broni palnej łowy zaczynają tracić dawny charakter bohaterskich zapasów, bo tutaj myśliwi niekoniecznie już potrzebowali mierzyć się oko w oko z królami puszczy, ale mógł ich uśmiercić z pewnej odległości. W każdym jednak razie broń biała długo jeszcze przetrwała w użyciu u Polaków, zamiłowanych w tego rodzaju niebezpiecznych zapasach w pojedynkę z grubym zwierzem.

Książęce i wielkopańskie łowy na wielką skalę, na które szła się nieraz i szlachta mniej zamożna, były rozrywką wielce kosztowną. Trzeba bowiem było utrzymać nadzwyczaj liczny dwór, aby rozmaite gatunki psów i ptaków myśliwskich miały należyty opiekę, aby miał kto śledzić zwierzynę w lasach i umiał urządzać polowanie w porze należytej i we właściwy sposób

Zamożniejsi panowie mieli moc urzędników myśliwskich: a więc był łowczy, przełożony nad całym myślistwem, i pomocnik jego — podłowczy, dalej — płasznicy, sokolnicy, bażantnicy, szczwacze, psiarczyki, strzelcy, dojeżdżacze, objeżdźnicy, osacznicy i wielu innych, bez których nie mogło się obejść większe polowanie.

Już tak zwane „małe łowectwo” szlacheckie wymagało posiadania 8 koni, 3 myśliwców, 3 szczwaczy, 4 psiarzy, 4 chłopców i 15 sfor ogarów.

Utrzymanie takiej gromady ludzi i zwierząt kosztowało olbrzymie sumy, nie więc dziwnego, że dzięki zamilowaniu do łowów stopniała niejedna fortuna. Powstało nawet przysłowie, że „kto trzyma dużo psów i koni, taki rychło majątek strwoni”.

I obecnie jeszcze w Polsce niektórzy więksi właściciele ziemscy posiadają dość liczną służbę łowiecką, konie myśliwskie i sfory ogarów czyli gończych. Myśliwi jednak mniej zamożni, zrzeszeni w kółka łowieckie, posiadający tereny dzierzawne, kontentują się posiadaniem 1—3 psów myśliwskich, a służba łowiecka ogranicza się jedynie do straży leśnej. Niemniej jednak i obecne polowania jesienne — chociaż daleko im do okazałości dawnych łowów — posiadają dużo uroku i dają niezapomniane wrażenia.

Do najpiękniejszych polowań sezonu jesiennego i zimowego należy bezsprzecznie polowanie z gończymi, które zwano dawniej w Polsce ogarami. Z ogarami poluje się obecnie na zające, lisy, kozły, dziki i rysie. Gończe, ruszywszy zwierza, biegną jego tropem z głośnym specjalnym szczekaniem, zwanym „gorzem” i tym oznajmiają się myśliwemu, znacząc kierunek, w którym zwierzyna się udaje. Spędzona zwierzyna powraca po jakimś czasie w stronę swego legowiska, ciągnąc za sobą tropem psy, i to czasem kilkakrotnie się powtarza. Mówi się wówczas, że zwierz „kołuje”.

Zwierzyna ma też swoje drogi leśne, którymi stropiona przez psy lubi chodzić. Na drogach tych, zwanych w języku myśliwskim „tropami” lub „przesmykami”, staje zazwyczaj myśliwy, oczekując tropionego zwierza. Tropy te, czyli przesmyki, są różne dla każdej zwierzyny. Aby więc ustawić się w należyтым miejscu, dobrze jest o ile się wie, jakiego zwierzyna psy ruszyły. Dobry myśliwy, znając głosy swych gończych, potrafi po gonie rozpoznać gatunek pędzonej zwierzyny i ustawić się na odpowiednim przesmyku.

Głosy psów w gonie są bardzo rozmaite, przeważnie jednak urwane, melodijne, o różnych tonach, niektóre bardzo wysokie, do odgłosu dzwonków podobne, niektóre zaś poważne, basowe. Największą rozkoszą polowania jest dla myśliwego chóralny gon sfory ogarów, rozbrzmiewający cudownie w cichym lesie, zastygłym w jesiennym zadumie.

Polowanie z gończymi w lesie zaczyna się mniej więcej koło połowy września, zaś na polach dopiero wówczas, gdy ostatnie zbiorczy są już skończone; trwają zaś na zwierzynę rogata do chwili zrządzenia rogów, na zające — do chwili rozpoczęcia ich rui, a na drapieżników aż do wiosny, gdy futro zimowe zacznie oblać.

W miejscowościach mniej zaludnionych i tam, gdzie kultura wykorzystała już polowanie z ogarami, najbardziej popularne i dostępne dla przeciętnie zamożnych myśliwych i zrzeszeń łowieckich są jesiennie polowania na zające. Są to przeważnie polowania zbiorowe przy dużej ilości strzelców i naganiaczy polegające na urządzaniu „kotłów”, „ław” i „zakładów”. Terminy te określała snosobu polowań powszechnie znane, dające duże rozkłady ubitej zwierzyny i stosunkowo niewiele emocji prawdziwie myśliwskich. Ostatnio w prasie łowieckiej coraz częściej pojawiają się głosy za zaprzestaniem urządzania „kotłów”, z których nie ma prawie żadnych szans wyjść zając nie strzelany.

Z innych ciekawych polowań jesiennych należy wymienić: polowania na jelenie na rykowsku, na lisy i borsuki z łamnikami, na cietrzewie z bałwanami, na jarząbki z wabikiem, i na ptactwo wędrownie na przelotach.

Z nastaniem późniejszej nocy, zwłaszcza gdy nocami mróz ściana znacznie wodny na błotach w cienkie lodowe tafle, nadszaga się z północnym skrzydlatym rzesze różnych gatunków, ciągnące wolno ku południowi i hawiające chwilowo na jeziorach i rozlewiskach. Zjawiają się więc oszardzki małymi stadkami, sagolwy wydające w locie ostrzy świat skrzydłami lodówki i inne ptactwo u nas nieznanne. Można też spotkać wówczas nura i nerkoza, które nigdy prawie nie podrywa się, a ratują się przed niebezpieczeństwem nurkowaniem, czasem też zatrzymują się na jeziorce daleko od siedzib ludzkich rzadki gość północy, łabędź.

Stada przelotnego ptactwa przez cały dzień spoczywają na otwartej wodzie, nocą zaś zbliżają się do brzegów i żerują wśród trzciny i mierzwi, a nawet na okolicznych polach.

Strzela się na tym polowaniu mało, myśliwy jednak — amator przyrody — nie potępuje fadygi, gdyż polowanie takie daje mu możliwość obserwowania choć z dala życia na wolności i zachowania się różnych rzadkich gatunków zwierzyny.

R. M.

OSTATECZNY STAN TABELI LIGI PIŁKARSKIEJ

Polonia zakończyła polski ligowy sezon piłkarski meczem z Cracovią, którą zwyciężyła pewnie 2:0 (1:0).

Mecz ten charakteryzuje się nie tylko tym, że zakończył ostatecznie zawody ligowe, ale przede wszystkim doskonałą formą Polonii. Młodzi ci gracze z pewnością poprowadzą swoją drużynę do przyszłorocznych sukcesów, a prócz tego będą stanowili rezerwuar zawodników, na których baczność uwagi powinien zwrócić kapitan związkowy p. Kałuża.

Ostatnie zwycięstwo, wywalczone w Krakowie, a więc na obcym dla Polonistów terenie, jest szczególnie cenne i świadczy o doskonałym samopoczuciu drużyny. Ambicja i zaciętość graczy zostały wynagrodzone zdobyciem dla Polonii zaszczytnego czwartego miejsca w tabeli. Od tak długotrwałej grozy spadku do czoła tabeli, to naprawdę skok imponujący. Stolica zyskała dobrą drużynę.

Stanowiska innych drużyn już omówiliśmy. Godnym ponownego podkreślenia jest zdobycie mistrzostwa Ligi Piłkarskiej przez Ruch po raz piąty. Podobnym sukcesem mogła pochwalić się tylko Pogoń, która dzierżyła ten zaszczytny tytuł czterokrotnie.

Z drużyn spadających do klasy A, najwięcej nadziei na powrót rokuje LKS, posiadający zgraną drużynę tylko mało bramkostrzelny napad. Śmigłemu, niestety, nie rokujemy wielkich szans.

Co do nowych ligowców, Garbarni i Union Touringu, to są to drużyny twarde, które z pewnością zazarcie będą bronić zdobytego stanowiska i nie pośród nich trzeba szukać przyszłych kandydatów do spadku do klasy A.

W czasie tegorocznych rozgrywek najbardziej bramkostrzelny był atak Warty, a najmniej Pogoni, która za to miała najtwardszą obronę. Obronie też tej zawdzięcza Pogoń swoją wysoką lokatę.

Z królami strzelców mamy zmartwienie, ponieważ aż dwóch zawodników strzeliło identyczną ilość bramek. Musimy więc zgodzić się na dwóch królów, zresztą obu Ślązaków. Są nimi Piontek (AKS) i Peterek (Ruch), którzy zdobyli po 21 bramek. Zresztą przyznajemy moralne pierwszeństwo Piontkowi, a to z tego powodu, ponieważ zdobywcę Peterka zawiera aż 5 bramek z karnego. A to przecież jest łatwiejsze.

W dalszej kolejności widzimy Wilimowskiego z 19, Sierfkego z 18, Kaźmierczaka z 16, Genderę z 13, Gracza i Wostala po 11 i Artura z 10 strzelonymi bramkami. Inni mają już znacznie mniej. Pełna tabela ligowa za rok 1938 ma wyglądać następująco:

1938 ROK											Wzrost	Przebieg	Punkty	Bramki
	Ruch	Warta	Włata	Polonia	Pogoń	A. K. S.	Cracovia	Warszawa	L. K. S.	Śmigły				
1. Ruch	3 2	1 3	3 0	1 3	3 2	4 0	6 2	2 2	5 2	13	4	27:9	57:35	
2. Warta	4 2	3 2	3 1	4 2	2 3	4 1	5 0	4 2	0 0	9	3	21:18	59:58	
3. Włata	6 2	7 1	1 1	0 3	2 6	3 3	6 2	2 3	0 0	8	4	20:16	41:36	
4. Polonia	3 2	1 0	0 6	2 2	3 1	0 0	0 1	0 0	0 1	9	1	10:17	40:38	
5. Pogoń	1 1	0 1	0 1	1 3	2 1	0 2	1 0	1 0	1 0	8	1	10:17	25:25	
6. A. K. S.	4 0	0 0	2 4	3 0	5 1	3 0	1 2	1 3	0 0	8	2	18:18	48:80	
7. Cracovia	4 3	4 0	1 0	0 1	2 4	3 0	3 2	7 1	0 0	6	2	18:18	37:42	
8. Warszawianka	5 2	2 2	0 2	1 2	1 5	1 3	1 0	3 0	3 0	7	1	15:11	34:47	
9. L. K. S.	3 2	1 7	2 1	2 2	2 3	4 2	0 2	6 2	3 1	4	4	12:24	25:45	
10. Śmigły	2 6	3 3	1 3	3 1	2 0	0 3	3 1	4 1	1 4	5	1	11:25	20:50	

BIEG ŚW. HUBERTA U ZANIEMSKICH

Tradycja jest matką historii, a historia dumą narodową. Kawaleria polska jest bogata w tradycje, które kocha i święci je. Bieg myśliwski św. Huberta jest właśnie jedną z tych tradycji, którą szczególnie uroczyste święci.

Zorganizowany pod kierownictwem p. podpułkownika S., odbył się on dnia 30.X b. r. w ramach ścisłe pułkowych.

Problem „lisi” był tak poważny, że nawet po kilku „ładowaniach kawalerskich” u mety zjawili się wszyscy bądź konno, bądź też pieszo, w zależności od powodzenia.

Zwycięzcą biegu został kapral Biela Stanisław, który, ku ogólnemu zadowoleniu braci funkcyjnej, dał dowody, że zna nie tylko tajemnice przepisów O. G. i stosować je umie praktycznie w szwadronie, ale również zna sztukę prowadzenia konia w terenie, za co został wyróżniony w tym dniu.

Jeśli wspominać o tradycji w ogóle, muszę również podkreślić wartości tradycyjnego bigosu, który swym miłym zapachem zdradzał dyskretne swe leże. Zastawione stoły trafiły do przekonania



Piękny obrazek z tradycyjnego w Anglii polowania na lisa. Koszty utrzymania rasowej sfory psów nie pozwalają na szeroki rozwój tego sportu. Jak to mieliśmy okazję opisać w swoim czasie, pomiędzy zwolennikami tego rodzaju polowania w Polsce znajdujemy i niektóre oddziały wojskowe

i gustu uczestnikom. Tutaj było pole popisu naszego zarządu, który wywiązał się z dość trudnego założenia i zasłużył sobie na uznanie.

Liczne toasty i gromkie okrzyki „niech żyje” na cześć dowódcy pułku, jak i gości powtarzały echem dęby dębom, hukom buki.

Wzniesiony toast za zdrowie konia był zakończeniem milej i tylko kawalerskiej imprezy.

Wręczenie przez zarząd uczestnikom biegu miniaturowej lancy, jako trofeum myśliwskiego, było utwaleniem wesoło spędzonej chwili.

Kadzloch W., kapral

TRADYCYJNY BIEG ŚW. HUBERTA W BIAŁYMSTOKU

3.XI b. r., jako w dniu św. Huberta, patrona myśliwych, odbyły się biegi myśliwskie, zorganizowane przez pułk im. generała J. H. Dąbrowskiego dla oficerów i podoficerów, przy współudziale zaproszonych gości.

Bieg oficerski prowadził jako master major Riedl, bieg podoficerski za litem prowadził porucznik Uchman.

Na trasie biegu, bardzo urozmaiconej, ustawiono 16 przeszkód.

Dzięki tym zawodom stało się zadość nie tylko tradycji, ale zacieszyły się węzły koleżeństwa między oficerami i podoficerami różnych broni, a wojskowi raz jeszcze zadokumentowali swą łączność z miejscowym społeczeństwem.

PRZYGOTOWANIA DO MISTRZOSTW NARCIARSKICH

Treningi, trwające z krótkimi przerwami od lata bieżącego roku, prowadzone są nadal intensywnie z tą jednak myślą, aby nie dopuścić do przetrenowania. Niedługo zostanie zaangażowanych 3-eh trenerów zagranicznych, specjalistów, a to do zjazdów, biegów i skoków. Niewątpliwie zaciekawii naszych Czytelników obecny skład naszej grupy treningowej. Oto ich nazwiska:

1. Bursa Józef — kombinacja norweska; 2. Berych Władysław — bieg; 3. Bielatowicz Jerzy — kombinacja alpejska; 4. Bochenek Jan kombinacje alpejska i norweska; 5. Bobowski Jan — kombinacja norweska; 6. Chrobak Józef — kombinacja alpejska; 7. Czarniak Stanisław — kombinacja norweska i alpejska; 8. Chotarski Stanisław — bieg; 9. Dawidek Jan — bieg; 10. Dawidek Teodor — kombinacja norweska; 11. Dziadoń Edward — bieg; 12. Gąsienica-Mięsacz Stanisław — kombinacja alpejska; 13. Górski Michał — kombinacja norweska; 14. Grandfeld Anatol — kombinacja alpejska; 15. Juhas Wojciech — kombinacja alpejska; 16. Krysiak Tadeusz — kombinacja norweska; 17. Karpel Stanisław — bieg; 18. Karpel Jan — bieg; 19. Karpel Kazimierz — bieg; 20. Lipowski Jan — kombinacja alpejska; 21. Mardula Franciszek — kombinacja norweska; 22. Marusarz Stanisław — kombinacja alpejska i skoki; 23. Marusarz Andrzej — kombinacja norweska; 24. Majer Władysław — kombinacja alpejska i skoki; 25. Nowacki Edward — bieg; 26. Orlewicz Marian — kombinacja norweska; 27. Roj Władysław — kombinacja norweska; 28. Skupień Stanisław — bieg; 29. Schindler Jan — kombinacja alpejska; 30. Wawrytko Stanisław — kombinacja norweska; 31. Wnuk Mieczysław — kombinacja norweska; 32. Wowkonowicz Tadeusz — bieg; 33. Zubek Józef — kombinacja norweska; 34. Zajac Karol — kombinacja alpejska; 35. Zajac Marian — kombinacja alpejska.

SPROSTOWANIE

W numerze 45/38 r. „Wiarusa” na str. 1453 w przypisku „Od Redakcji” wkrađł się błąd.

Zamiast „Nowoopracowany projekt przepisów dyscyplinarnych nie przewiduje...” powinno być: „Nowoopracowany projekt przepisów dyscyplinarnych przewiduje skreślenia kar na pewnym okresie czasu”.

OFIARNOSC KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Korpus podoficerów zawodowych grodzieńskiego pułku artylerii wpłacił do Redakcji „Wiarusa” kwotę zł 26. — z przeznaczeniem dla pierwszego powstańca, poległego na Śląsku w bieżącym roku.

Kapral zawodowy Brzóska Adam z 7 kompanii pułku strzelców wileńskich w Nowo Wilejce wpłacił na FON kwotę 3 zł.

W związku z V-tym tygodniem szkoły powszechnej kadra zawodowa i strzelcy garnizonu chojnickiego złożyli kwotę zł 32.75 do dyspozycji komitetu pomorskiego Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w Toruniu.

W związku z przyłączeniem Śląska zaolzańskiego do Macierzy korpus podoficerów zawodowych pułku strzelców podhalańskich w Sanoku zebrał kwotę 100 złotych na pomoc dla braci zaolzańskich.

Zarząd ogniska podoficerów zawodowych pułku strzelców podhalańskich w Sanoku z dochodu z herbatki, urządzonej w dniu 22.X bieżącego roku, przeznaczył kwotę 50 zł na gwiazdkę dla biednych dzieci sanockich. Kwotę tę wpłacono na ręce pana pułkownika Csadko Z., jako opiekuna dziatwy sanockiej.

KONKURS NA STYPENDIA IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Zarząd Fundacji Stypendialnej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie ogłasza konkurs na dalsze 30 stypendiów, każde po zł 800 (osiemset) rocznie. Stypendia będą wypłacane w ratach kwartalnych z góry.

O stypendia te mogą się ubiegać uczniowie obojga płci szkół średnich (ogólnokształcących, zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli) Rzeczypospolitej Polskiej, sieroty po oficerach i podoficerach wojska polskiego (polskich formacji ochotniczych), poległych w obronie Ojczyzny, narodowości polskiej, obywatele Państwa Polskiego, wykazujący dobre postępy w naukach i wzorowe prowadzenie się.

W razie braku odpowiednich kandydatów do uzyskania stypendiów, stypendia będą przyznane sierotom po oficerach, podoficerach lub urzędnikach wojskowych, zmarłych skutkiem chorób, nabytych z powodu udziału w wojnie i w związku z trudami wojennymi. Podania o stypendia powinny być nadesłane przez matki lub opiekunów w terminie do dnia 18 listopada pod adresem zarządu fundacji, Warszawa, Aleja Ujazdowska 1.

Do podań należy dołączyć uwierzytelnione odpisy następujących dokumentów: 1) dowód, że ojciec kandydata poległ w obronie Ojczyzny, względnie dla kandydatów 2 kategorii dowód służby w wojsku polskim lub polskich formacjach ochotniczych, 2) metrykę urodzenia kandydata, 3) ostatnie świadectwo szkolne, 4) zaświadczenie szkolne, że kandydat jest uczniem szkoły oraz opinia dyrektora szkoły o kandydacie.

PODZIĘKOWANIE

Zona ś. p. starszego sierżanta Bieli złożyła drogą przez „Wiarusa” następując podziękowanie:

„Skladam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie Panu Dowódcy pułku piechoty ziemi krakowskiej, oraz PP. Oficerom i Podoficerom za okazanie mi tyle serca, za słowa pociechy w chwili straty nieodżałowanej pamięci męża, oraz za pomoc w urządzeniu pogrzebu”.

Z KOMENDY NACZELNEJ LEGIONISTÓW POLSKICH

Wnioski na odznaczenie „krzyżem zasługi” można będzie jeszcze wnosić dodatkowo do końca 1938 roku. Wnioski te oddziały związkowe powinny kierować do kół komend pułkowych, które po skontrolowaniu i zaopiniowaniu przez komendantów kół pułkowych będą je kierowały bezpośrednio do Prezydium Rady Ministrów, na ręce dyrektora majora J. Jagielty.

HISTORYCZNY ZJAZD PEOWIAKÓW W SIEDLCACH

Peowiaci siedleckiego okręgu urządzają 19 i 20 listopada bieżącego roku historyczny zjazd byłych żołnierzy b. IX/III okręgu POW. Program zjazdu przewiduje capstrzyk, nabożeństwo, pochód, złożenie kamienia węgielnego pod pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego i Peowiaka, akademię i obiad żołnierski. Wszyscy b. żołnierze POW powinni zgłaszać swój udział, po karty uczestnictwa i zniżki kolejowe do właściwych swoich b. obwodów kół powiatowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Sierżant S. T., Poznań. — Z artykułu nie skorzystamy.
Wachmistrz Mazanski Józef, Katowice. — Dziękujemy za przesłane słowa uznania za wydane przez Redakcję — wykaz odznaczonych podoficerów brązowym „krzyżem zasługi” i bezpłatne dodatki do numeru 42 „Wiarusa”.

W i a r u s s z a c h i s t a

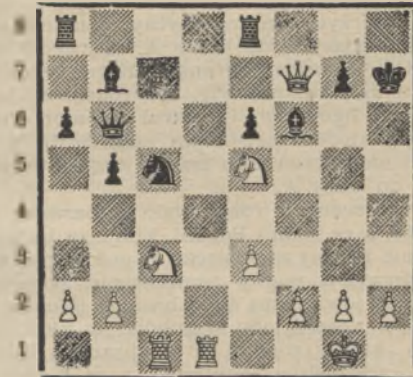
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W dniach najbliższych rozegrany zostanie w Holandii wielki turniej międzynarodowy, z udziałem najlepszych szachistów świata, którego obsadę stanowią będą następujący gracze: Botwinnik ZSRR, Ftohr — Czechosłowacja, Capablanca Kuba, Reszewski — Stany Zjednoczone, Aljechin — Francja, Euwe — Holandia i inni.

CURIOSA SZACHOWE

Z olimpiady szachowej w Pradze w 1931 roku.

Kashdan — Stany Zjednoczone



Mikenas — Litwa

Spośród miliona różnych pozycji, jakie mogą zaistnieć w szachach, do rzadkości należy wypadek powtórzenia się partii, już raz kiedyś granej, jak na przykład powyższa pozycja, która ma swoją historię.

Powstała ona w partii, granej przez arcymistrza Janowskiego przeciw Chajesowi w roku 1916. Amerykanin Kashdan zrobił więc te same błędy, co Chajes, a Mikenas wykorzystał je, identycznie, jak Janowski.

Mimo wszystko Mikenas nie znał zupełnie doskonałego pierwowzoru tej partii, a będąc o figurę słabszy, zadowolił się wczesnym szachem, partia zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym.

Inaczej jednak postąpił jego poprzednik, który zagrał:

1. Se5 d7! (Czarne muszą bić skoczka, gdyż grozi 2. Sxf6! i 3.Hh5, mat!). Sc5xd7. 2. Wd1xd7! (Po jednej następują dwie dalsze groźby, a to: 3.Wxb7, lub Hxf6). Gb7—c6. 3. Sc3—e4!! (Goniec zmuszony jest uciec z pola f6). Gxb2. 4.Se4—g4+, Kh7—h6 (nie zaś Kh8, bo Hh5—h8 i mat). 5. g2—g4, g7—g6 (po Kxg5 nastąpiłoby Hh5 i Wf7, mat). 6. h2—h4! We8—h8. 7. Hf7—h7+, Wh8xh7. 8. Wd7xh7 i mat).
E. D.

Kącik filatelisty

Dwugodzinna okazja dla filatelistów. W dniu święta niepodległości poczta główna w Warszawie będzie stemplowała od godziny 9—11 rano korespondencję i znaczki filatelistyczne specjalnym datownikiem.

Znaczki z prowincji będą również stemplowane tym datownikiem, o ile zostaną nadesłane do działu filatelistycznego Warszawa 1, najpóźniej do 11 bieżącego miesiąca.

Znaczek pocztowy na cześć Zaolzia. Dnia 11.XI ukaże się w obiegu nowy znaczek pocztowy wartości 25 groszy, wydany z okazji odzyskania Śląska zaolzańskiego.

Znaczek koloru ciemnofioletowego przedstawia na tle konturów mapy Rzeczypospolitej symboliczną postać Polaki, oraz postacie górnik, górala i harcerza śląskiego, przekraczających obalony słup graniczny.

Seria historyczna znaczków pocztowych. Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydaje — jak już podawaliśmy — na dzień 11.XI ozdobne karnety, które zawierać będą znaczki pocztowe „serii historycznej” — wprowadzone do obiegu z dniem 11 listopada 1938 z okazji 20 rocznicy odzyskania niepodległości. Zamówienia oraz wpłaty należności za te kartony przyjmować będzie do dnia 10.XI urząd pocztowy Warszawa I (dział filatelistyczny). Zamówione karnety będą dostarczone najpóźniej do końca listopada.

(M.) „Głębokie”. — Obowiązuje meldowanie się przelożonym i oficerom.

(M.) „Pionek”, Gródek Jagielloński. — Urlop zdrowotny, otrzymany bezpośrednio w szpitalu, nie stwarza obowiązków meldowania się w czasie tego urlopu u bezpośrednio przelożonego. Meldunek obowiązuje dopiero po skończonym urlopie.

(M.) Sierżant Pietrusiak Stanisław, Chełm Lubelski. — Związek taki istnieje. Na przyjęcie do związku w charakterze członka rzeczywistego trzeba uzyskać zezwolenie władz wojskowych. Prośbę należy przedstawić w drodze służbowej do dowódcy OK. Sprawa noszenia ubrań cywilnych poza służbą jest bezprzedmiotowa i ze względów zasadniczych poruszana być nie może.

(M.) Strzelec Wójcik Zdzisław, Równe. — Prosić wolno. Uwzględnienie prośby będzie zależało od posiadanych kwalifikacji i opinii oraz od wolnych miejsc. Umotywowaną prośbę należy przedstawić w drodze służbowej do dowódcy OK (oddać przy raporcie).

(M.) Plutonowy Janiec Józef, Włodzimierz. — Przebieg służby ochotniczej może być, wobec braku dokumentów, uzupełniony tylko na podstawie poświadczenia dwóch świadków, którzy powinni stwierdzić okresy tej służby (od — do — gdzie) oraz zaznaczyć, skąd wiadome im są dane, które stwierdzają. Dokument ten należy wraz z zaświadczeniem z archiwum oraz posiadanym zaświadczeniem zwolnienia przesłać do właściwej Komendy Rejonu Uzupelnień (dawna PKU) z prośbą o uzupełnienie ewidencji wojskowej. Po przeprowadzeniu tego uzupełnienia służba ochotnicza musi być wykazana również w zeszytach ewidencyjnym, co będzie podstawą do zaliczenia jej do wystugi emerytalnej.

(M.) Młodszy majster wojskowy Żytek Józef, Zielonka. Radzimy sprawę oddać w ręce władz wojskowych. W tym celu należy zwrócić się z podaniem do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne), które posiadając adres danej osoby wyda odpowiednie zarządzenia. Gdyby ta droga Panu nie odpowiadała, pozostaje tylko skarga do sądu, który wyda nakaz zajęcia uposażenia emerytalnego w dozwoleonym stosunku procentowym. Ale i w tym wypadku musiałby Pan zwrócić się o adres do Ministerstwa Spraw Wojskowych, aby podać go sądowi i ustalić izbę skarbową, która wypłaca dłużnikowi emeryturę.

(M.) Kapral Mól Stanisław, Sniów. — O planie kursów informować nie możemy. O wyjaśnienia należy prosić przy raporcie.

(M.) Sierżant Stefanów, Wilno. — Odznaka kursu przysługuje tylko tym, którzy go kończą. Kadre instruktorskiej przysługują tylko odznaka pułku, przy którym kurs istnieje.

(M.) „B. ochotnik”, Tarnów. — Nie przysługuje prawo do odznaczenia niepodległościowego, gdyż nie należał Pan do żadnych organizacji niepodległościowych. Służba ochotnicza w wojsku polskim nie uprawnia do otrzymywania tego odznaczenia. Odznaka „Orląt” jest ważna. Nosi się ją, jak odznaki pamiątkowe innych formacji (Dziennik Rozkazów Nr 10/28). Medal za wojnę może Pan nabyć zapewne na miejscu, w składzie z ozdobami wojskowymi. W razie negatywnym należy zwrócić się do Mennicy Państwowej, Warszawa, ul. Markowska Nr 18.

(M.) „Peowiak”, Ostki. — 1) Wysługa emerytalna wynosi do końca stycznia 1940 roku — 27 lat, za co przysługiwałoby 76 procent uposażenia. Kwotę znajdzie Pan w tabelach „Kalendarza Podoficera na rok 1938”. 2) Z tytułu działalności w POW przysługuje prawo do odznaczenia niepodległościowego. Radzimy wysłać zapytanie do instytucji, do której Pan przesłał wniosek.

(M.) „Oczekujący Poleszuk”. — Należy w drodze służbowej prosić o decyzję, powołując się na poprzednią sprawę. Nie przeczy to przepisom.

(J.) Sierżant Michalczyk Józef, Przemyśl. — Nie, nie otrzymał Pan.

(J.) „Zainteresowany”, Gdynia. — Podanie, udokumentowane, należy wnieść do pana ministra spraw wewnętrznych lub do właściwego wojewody.

(J.) Kapral zawodowy Skrobot Stefan, Wolkowysk i kapral „Emwu” z Przemyśla. — Kurs internatowy rozpoczął się 2.XI. Egzamin wstępny dla kandydatów, którzy we właściwym czasie złożyli podania, odbył się 26 — 28.X w Rawiczu, Korpus Kadetów Nr 2. W tym roku podać składek nie można.

(J.) B. R., Grudziądz. — Kursów takich nie ma.

(J.) Broda T. J., Kraków. — Odnosnie zapytań: 1) tak — rodzaj odznaczenia przyznaje kapituła; 2) — tak; 3) — nie, nie można; 4) — tak — dokumenty, potrzebne do wysługi lat, odpis uwierzytelniony złożony u oficera ewidencyjnego.

(J.) Starszy sierżant Ring Stanisław, Modlin, ul. 29 Listopada 266/6. — Adres majora Gdesza Kazimierza: Wilno, ul. Jasna 28 m. 2. prosić się zwrócić do Grodzkiej Izby Skarbowej, Wydział II, w Warszawie.

(J.) Sierżant Omefanćuk Stefan, Sokółów Podlaski. — Metryka urodzenia dla celów szkolnych jest zwolniona od opłat stemplowych na podstawie art. 160 — wyjaśnienie do art. 142, punkt 6 Dz. U. R. P. Nr 64/35.

PRZEPROWADZKA STOLICY FILMU

Jak wiadomo, wytwórnie filmowe w Hollywood nie tylko zdumiewają świat zawrotnymi gażami, jakie płacą rozmaitym gwiazdom, ale równocześnie posiadają też olbrzymie dochody, o których wysokości dyskretnie jednak milczą. Dochodami tymi interesują się bardzo miejscowe urzędy skarbowe, które okładają je podatkami, sięgającymi 50 procent brutto!

Magnaci filmowi, którym ten stan rzeczy jest bardzo nie na rękę, i którzy, pomimo wszelkiego rodzaju wysiłków, nie mogą przeprowadzić obniżenia podatków, powzięli niedawno projekt, aby swe wytwórnie przenieść z Hollywood na Florydę, gdzie obowiązują o wiele niższe podatki. Gdyby istotnie ten projekt miał być zrealizowany, to Hollywood przestałoby być stolicą filmu.

Wśród gwiazd Hollywood również panuje coraz większe rozgoryczenie z powodu wielkich podatków dochodowych. Artysty zastanawiają się poważnie nad sposobami obrony przeciw apetytom amerykańskich urzędów skarbowych.

Tak na przykład Mae West zarobiła w ciągu 1937 roku 480.000 dolarów, z czego musiała zapłacić podatku 234.000, a nadto stan kalifornijski obciążył ją dodatkowo sumą 50.000 dolarów. W rezultacie jej olbrzymi dochód skurczył się do 196.000 dolarów.

Marlena Dietrich z 368.000 dolarów zarobku wpłaciła do kasy skarbowej 168.000, a Gary Cooper z zarobionych 300.000 wpłacił skarbowi jedną trzecią.

BOGACTWO NIE JEST JESZCZE SZCZĘŚCIEM

Znane pismo angielskie „Catholic Herald” ogłasza wyniki ankiety, przeprowadzonej na lamach tego pisma, p. n. „Jaką wartość społeczną mają filmy angielskie i amerykańskie”.

Olbrzymia większość czytelników „Heralda” twierdzi, że prawie wszystkie filmy produkcji anglosaskiej są niemoralne. Najważniejszym i najbardziej pociągającym momentem w akcji tych filmów jest bogactwo. Osiągnięcie bogactwa jest równoznaczne ze szczęściem osobistym każdego człowieka. Byłoby bardziej wskazane — piszą czytelnicy — aby autorzy scenariuszy uwzględniali w swych twórcach normalne, codzienne życie zwykłych ludzi. Sztuczne „problematy” garstki bogaczy filmowych, ich intrygi i ekstrawagancje nie powinny i nie mogą interesować kulturalnego człowieka, a przede wszystkim wpływają niemoralnie na szerokie masy widzów, które za wszelką cenę chcą naśladować tych urojonych nabywców filmowych. Niebylewale udoskonalenia techniki filmowej umożliwią w chwili obecnej wierne odtwarzanie na taśmie prawdziwego życia, bez uciekania się do sztuczności.

WALT DISNEY DOKTOREM SZTUKI

Twórca słynnej na cały świat Mickey Mouse, Walt Disney, był niejednokrotnie obdarzony tytułami naukowymi przez szkoły wyższe i uniwersytety Ameryki.

Obecnie najslawniejszy w Stanach Zjednoczonych uniwersytet Harwarda obdarzył Disneya tytułem doktora sztuki.

SHIRLEY TEMPLE NA CZELE NAJPOPULARNIEJSZYCH GWIAZD

Amerykanie lubują się w plebiscytach, na zasadzie których co pewien czas ustalają listę najpopularniejszych gwiazd filmowych. Ostatnie głosowanie przyniosło pełen sukces Shirley Temple, która już przez trzeci rok utrzymuje się na pierwszym miejscu.

Dalsze kolejne miejsca zajęli: Clark Gable, Robert Taylor, Bing Crosby, William Powell, James Withers, para — Ginger Rogers i Fred Astaire, Sonia Henie, Gary Cooper, Myrna Loy, Bob Burns, Marta Raye, Jaenette Mac Donald, Dick Powell, Wallace Beery, Joan Crawford, Joe Brown, Spencer Tracy, Claudette Colbert, Eleonora Powell.

Włoska wytwórnia „Miniaturfilm” w Mediolanie, wyprodukowała wielki film marionetkowy p. t. „I quarto moschettieri” (Cztery muszkieterowie). W filmie tym bierze udział około 3.000 lalek, wykonanych przez zakłady braci Colla. Film reżyserował Carlo Campogalliani.

Vicki Baum, w wywiadzie udzielonym prasie angielskiej, zaprzeczyła pogłoskom, jakoby była najlepiej płatną autorką scenariuszy w Hollywood. Oświadczyła ona, że za „J. ludzi w hotelu” otrzymała tylko 3.000 funtów.

Rozwój filmów kolorowych wzniecił popłoch wśród wszystkich fabrykantów i dostawców szminki do studiów filmowych. Okazało się, że w filmach kolorowych szminka jest niedopuszczalna, gdyż czułe obiektywy notują natychmiast każdą najmniejszą przesadę w kolorze twarzy. Najnowszy film kolorowy p. t. „Tańczący pirat” realizowany był w ten sposób, że główni jego aktorzy występowali po raz pierwszy bez najmniejszego śladu szminki na twarzy.



To i owa

Z Grenlandii powróciła do Kopenhagi niemiecka ekspedycja naukowa, która przeprowadziła interesujące badania zoologiczno-przyrodnicze. Ekspedycja przywiozła ze sobą większą ilość żywych grenlandzkich sępów. Na zdjęciu kierownik ekspedycji, znany zoolog Knospel, z pięknym okazem sępa grenlandzkiego

(PÄT)

3-LETNI POLYKACZ SZKŁA

Do jednego ze szpitali amerykańskich przywieziono małego chłopczyka nazwiskiem Terence Stephen Clarc, nazwanego „strusiem Lincolnu”.

Matka chłopca spostrzegła raz, że dziecko połknęło szkiełko od zegarka ojca, przerażona zawiozła synka do szpitala. Gdy go prześwietlono okazało się, że w żołądku jego znajduje się cała kolekcja różnych przedmiotów: agrafek, szpilek, gwoździ, spinek, guzików i innych przedmiotów szklanych i metalowych.

Z żołądka dziecka wydobyto 23 przedmioty różnego rodzaju.

RZADKI JUBILEUSZ MAŁŻENSKI

W miejscowości Saint Remy we Francji, obchodzili niedawno 75-letnią rocznicę swego ślubu państwo Lefrançois, liczący razem około 200 lat życia.

Korespondent jednego z dzienników francuskich odwiedził sędziwych jubilatów. Pani Lefrançois pali fajkę. Oboje codziennie odbywają długie spacery. Pani Lefrançois pamięta doskonale swoją ciotkę, która usiłowała ocalić życie Marii Antoninie, pożyczając jej chłopskiego stroju. Małżonek zaś jej, dużo opowiada o swoim dziadku, który był woźnicą Napoleona I w Petit Trianon.

Państwo Lefrançois mają 70-letniego syna, emerytowanego urzędnika kolejowego. Widocznie ze spokojną egzystencją na wsi, ruch na świeżym powietrzu, i pogoda usposobienia są najlepszą receptą na długowieczność.

WYSPA ROBINSONA KRUZOE MIEJSCEM KURACYJNYM

Każdy z nas pamięta z lat dziecińczych opowieść o przygodach Robinsona Kruzoa, którego los rzucił na bezludną wyspę.

Wiele już lat minęło od czasów, kiedy żył twórca Robinsona,

Ciepłe jedzenie dla najbiedniejszych miasta Eger. Wychowankowie narodowego zakładu wychowawczego z Naumburg rozdają na targowisku w Eger ciepłe jedzenie najbiedniejszej ludności. (Hoff.)



Daniel Defoe, a teraz opisywana przez niego wyspa Juan Fernandez ma stać się uzdrowiskiem.

Rzeczywiście wyspa Juan Fernandez posiada wszelkie warunki, aby stać się małym rajem na ziemi. Ma ona zaledwie 20 kilometrów długości i 7 kilometrów szerokości, ale na tej przestrzeni rosną w stanie dzikim wspaniałe winogrona, brzoskwinie i dużo roślin egzotycznych.

Dzisiaj nie ma jeszcze na tej wyspie stałych mieszkańców, jednak gdy rząd chilijski poweźmie konkretne decyzje uczynienia z wyspy miejsca kuracyjnego, napływać będą na wyspę tłumy turystów, którzy będą chcieli zakosztować życia romantycznego Robinsona Kruzoa w pełnym nowoczesnym komfortie.

CO WOLNO KRÓLOWI ANGIELSKIEMU ?

Król angielski jest jednocześnie jednym z najszlachetniejszych i najbardziej ograniczonych w prawach człowiekiem.

Wolno mu robić takie rzeczy, o jakich nawet nie zamarzy przeciętny śmiertelnik, a nie wolno mu tego, co może każdy człowiek.

A więc ma prawo wygłaszać kazania w kościele św. Dawida, którego jest kanonikiem z pensją roczną 30 zł. Kazania takie może wygłosić nie więcej, niż dwa razy do roku.

Ma prawo sprzedać księstwo Kornwalii, będące jego prywatną własnością, a stanowiące niemal połowę Anglii.

Ma prawo, on jeden tylko w całej Anglii, drukować nowe wydanie Pisma Świętego, które w Anglii rozchodzi się w milionach egzemplarzy rocznie.

Ma prawo... wypowiedzieć w każdej chwili wojnę Francji, ale tylko w jednym celu: zawojowania Bretanii.

Ma prawo otworzyć drzwi wszystkich więzień w Anglii.

To wszystko mu wolno.

Nie wolno mu jednak... palić publicznie papierosa.

SĘDZIA ZAMIAST KARY ZAPROPONOWAŁ NAGRODĘ

Pewien szofer nazwiskiem Jerzy Ames, liczący 81 lat, stanął po raz pierwszy przed sądem, oskarżony o postawienie samochodu w niedozwolonym miejscu. Ames, wykonywując swój zawód szofera przez kilkadziesiąt lat, przez cały ten czas nie spowodował ani jednego wypadku.

Sędzia, zamiast ukarania oskarżonego grzywną, powiedział do niego: „zdaje mi się, że zamiast kary należałoby się panu złoty krzyż zaśluga”.

CIEKAWY POMYSŁ WALKI Z KRYZYSEM W AMERYCE

Do biur stworzonej przez prezydenta Roosevelta „Farm Security Administration” wpływają nieustannie listy od farmerów, którzy nadsyłają swoje poglądy na sytuację rolników w Stanach Zjednoczonych, oraz projekty poprawienia koniunktury rolnej w Ameryce.

Nadszedł również od pewnego farmera długi memoriał, wzywający rząd do wykupienia i zniszczenia wszystkich traktorów, a na ich miejsce zaopatrzenia farmerów w konie. Środek ten dałby zatrudnienie liczny bezrobotnym, oraz wzmógłby hodowlę koni, jak również produkcję paszy.

NIEWIDZIALNE SAMOLOTY BOMBOWE W AMERYCE

Podczas ostatnich ćwiczeń lotniczych w Stanach Zjednoczonych zastosowano bombowce, które dzięki specjalnym barwom były niewidzialne na pewnej wysokości. Dzienna barwa ochronna polega na pomalowaniu spodnich ścian skrzydeł i korpusu farbą błado-niebieską, natomiast górna powierzchnia skrzydeł pomalowana jest w kraty jasno-szare, niebieskie, zielone. Samoloty do lotów nocnych są pomalowane na kolor czarny. W nocy, nawet na wysokości 3.000 metrów, reflektory nie mogły wykryć tych bombowców. Bombowce dzienne zaś na wysokości 6.000 metrów były niewidoczne. Podstuchowe aparaty nie mogły stwierdzić zbliżania się i przelotu eskadry, gdyż nowe motory sprawiają znacznie mniej hałasu.

W NOWYM JORKU PRZESZŁO 2 MILIONY LUDZI ŻYJE Z ZAPOMOG

Jak wielka musi być depresja gospodarcza w Stanach Zjednoczonych świadczy fakt, że na przykład w Nowym Jorku, liczącym 7 i pół miliona ludności, przeszło 2 miliony ludzi pobiera zapomogi rządowe lub miejskie, zaś przeciętnie około 25.000 osób korzysta dziennie z bezpłatnych łóżek i kuracji w miejskich szpitalach.

NIEZWYKLE SZCZĘŚCIE LONDYŃSKIEGO GALGANIARZA

Znany galganiarz londyński, Griffin, znalazł w okolicy opery niezwykle drogocenny naszyjnik brylantowy.

Uczciwy biedak zgłosił się z nim niezwłocznie do policji, gdzie się okazało, że wspaniały naszyjnik przedstawia ogromną wartość i jest własnością hrabiny Munster, która, wychodząc z opery po przedstawieniu, zgubiła go na ulicy. Uczciwy znalazca otrzymał tak wysokie wynagrodzenie, że już do końca życia będzie mógł żyć beztrudnie.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ulożył „Wło - cko”



1 9 1 8



1 9 3 8



LAMIGŁÓWKA LITEROWA

ulożył „Wło - cko”

PAS

LOGOGRYF

ulożył „Wło - cko”



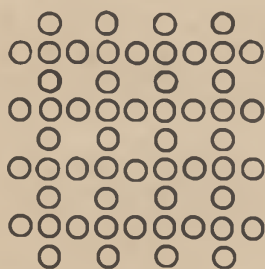
W rzędy poziome figury wpisać 32 wyrazy pięcioliterowe. Pierwszy i ostatni rząd pionowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Powiększać o drugie tyle. — Ostry koniec.
- 2) W kierunku ku górze. — Okrzyk radosny.
- 3) Wymyślić coś niedorzecznego, niepodobnego do ziszczenia. — Legendarny śpiewak i muzyk grecki z Lesbos.
- 4) Głupi, głupkowaty. — Jeden z siedmiu japońskich bogów szczęścia.
- 5) Z początku, pierwiej. — Dnie odpoczynku.
- 6) Bawić się swobodnie. — Czas wypoczynkowy.
- 7) Moment rozpoczynający erę. — Bardzo dobrze, świetnie.
- 8) Ptak wróblowaty. — Młoda sosna wyniosła a cienka, zdalna do groczenia plotów.
- 9) Instrument muzyczny. — Owad luskoskrzydlaty.
- 10) Spójnik łączący, wyrażający życzenie. — Obszar lasów w Tatrach.
- 11) Zytni. — Ptak z rzędu sokołowatych.
- 12) Innego rodzaju, różny. — Ptak z rodziny kaczek.
- 13) Dopelniać od „Co”. — Po pierwsze w języku martwym.
- 14) Gniew, uniesienie. — Ryba z rodziny karpowatych.
- 15) Niepokazny, nieokazywał. — Arlekin.
- 16) Liczba powstająca z jednostek. — Spójnik.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

ul. Jan Wenzel, sierżant



W powyższą figurę wpisać takie cztery wyrazy, aby poziomo i pionowo dały jednakowe brzmienie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Zgrubienie, powstałe wskutek ucisku na skórę.
- 2) Inaczej — zajmij się czymś...
- 3) Wyglądać aż do połysku.
- 4) Uporządkowanie, ujednostajnienie, na przykład koryta rzeki.

KRYPTOGRAM

ulożył „Wło - cko”

STOJAK, JANKO, OCYGANI, HALABURDA,
NOWICJUSZ, WSTECZNY, NAKIWAĆ.

Z każdego z powyżej zamieszczonych wyrazów wziąć po dwie obok siebie stojące litery, aby otrzymać imię i nazwisko najwybitniejszego poety czasów przedrozbiorowych.

W poziome rzędy figury wpisać 20 wyrazów sześcioliterowych. Pionowe rzędy oznaczone dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Wody ściekowe, odprowadzane kanałami z miast, fabryk itp. — Trapez do gimnastyki.
- 2) Tkanina przypominająca aksamit. — Ssak z rodziny jeleni.
- 3) Ryba morska. — Początek uczucia.
- 4) Nazwa szczytowej okolicy czaszki (wspak). — Smętny wiersz liryczny.
- 5) Wykaz opłat. — Wdzięk, urok.
- 6) Taniec ludowy. — Przedmieście Krakowa.
- 7) Dobroduszny. — Grzyb z rodziny żagwiowatych.
- 8) Imię żeńskie. — Niegdys oddzielne miasteczko, obecnie dzielnica Poznania na prawym brzegu Warty.
- 9) Nazwa, przydomek. — Nędzne obuwie.
- 10) Ptak. — Postać mowy.

ZADANIE

ulożył „Wło - cko”

Nie pa nad ła u na na ma

Sylaby wyżej podane należy ustawić odpowiednio, aby można było odczytać rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 42
„WIARUSA“:

REBUS

Bitwa pod Raszynem 18.IV.1809.

REBUSIK

Wilno.

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: komża, koran, rak, los, romb, rana, Hunou, rewia, wiatr, serce, loto, Iwje, San, maj, katar, Malta.

Wyrazy pionowe: Horyń, brom, arkan, kolor, rosa, Maria, Mir, mów, Wilno, alt, ranga, fajka, rój, Chile, oset, Emil.

REBUSIK

Wolyn.

REBUS

Bitwa pod Stoczkiem 14.II.1831.

PRZESTAWIANKA TAFELKOWA

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.

REBUS

Szarża pod Rokitną 13.VI.1915.

Humor



JAK W DOMU RODZINNYM

Dozorca:

— Proszę uważać, tu będą schody.

Włazleń:

— Niech się pan nie boi. Znam te schody od dziecka.

— Panna Sabcia ma ogromne szczęście w grze. W pensjonacie bawiono się raz w taką grę, w której mężczyźni musieli albo pocałować, albo ofiarować tabliczkę czekolady. No i pomyśl sobie, wróciła do domu z tuzinem tabliczek czekolady.

— Kupiłbym ci, Stasiu, trąbkę — mówi ojciec do synka — ale boję się, że trąbiąc na niej, będziesz mi przeszkadzał w pracy.

— Oj nie, tatusiu, będę trąbił tylko po południu, kiedy tatuś śpi.

Sędzia:

— Proszę, niech pan opowie, jak doszło do tego, że pan tego człowieka pchnął nożem?

— Trudno mi powiedzieć, panie sędzio, jakoś tak w trakcie rozmowy.

— Przed pięciu laty to bardzo kochałam Stacha, a teraz jest mi zupełnie obojętny. Jak się ci mężczyźni zmieniają!

W towarzystwie toczy się rozmowa o hypnetyzmie. Dużo jednak osób nie wierzy w możliwość zahypnotyzowania drugiej osoby.

Pewien pan w tym towarzystwie tak jednak usiłuje ich przekonać.

— Proszę państwa — opowiada on. — Kiedyś, jadąc tramwajem, postanowiłem zahypnotyzować pewną panią. Zacząłem więc uporczywie wpatrywać się w jej oczy, powtarzając w myśli: Wsiądź, wsiądź! I co państwo powiecie. Pani ta za jakiś kwadrans z tramwaju wysiadła.

— Pani gospodyni! Co się to stało dzisiaj? Zawsze dostaję na obiad dwa kawalki mięsa, a dzisiaj dostałem tylko jeden?

— Ach, najmocniej pana przepraszam! Kucharz zapomniał dzisiaj rozciąć mięso na pół.

— Panno Stefo, ja umiem czytać pani najskrytsze myśli!

— Ach, co pan mówi! Przypuszczam jednak, że pan chyba nie jest bardzo obraźliwy?

Czteroletnia Irenka budzi się w nocy i widząc, że jej mama także nie śpi, prosi ją, aby mamusia opowiedziała jakąś bajeczkę.

— Zaczekaj, Irenko — odpowiada jej mama — niedługo powinien wrócić ojciec, to on już opowie nam bajeczkę.

Z listu dziękczynnego: „Uprzejmie zawiadamiam, że z kupionych w pańskim sklepie cygar jestem niezmiernie zadowolony. Dzięki nim pozbyłem się najgorszej zmyry każdego palacza — znajomych i przyjaciół, których dawniej musiałem częstować moimi cygarami.

Pewna aktorka nie pierwszej młodości zaręczyła się ze znacznie młodszym od siebie młodzieńcem.

— Czy powiedziałaś swemu narzeczonemu, ile masz lat?

— Hm... częściowo tak.

Pan Antoni znalazł na gościńcu podkowę i schował ją do kieszeni.

— Czy przybijesz ją sobie nad drzwiami? — pyta pana Antoniego znajomy? — To podobno przynosi szczęście.

— Ależ skąd! Ja nie wierzę w takie przesady. Mam jednak nieznośną ciotkę. Wrzucę podkowę do jej ogródka. Wyobrażam sobie, jak ona będzie łamała sobie głowę, skąd w jej ulubionym ogródku znalazł się koń.



— Mój lekarz doradza mi gorące kąpiele i zimne natryski, ale nie mam do niego zaufania.

— Dlaczego?

— Bo ten lekarz, to mój zięć.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opiata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.